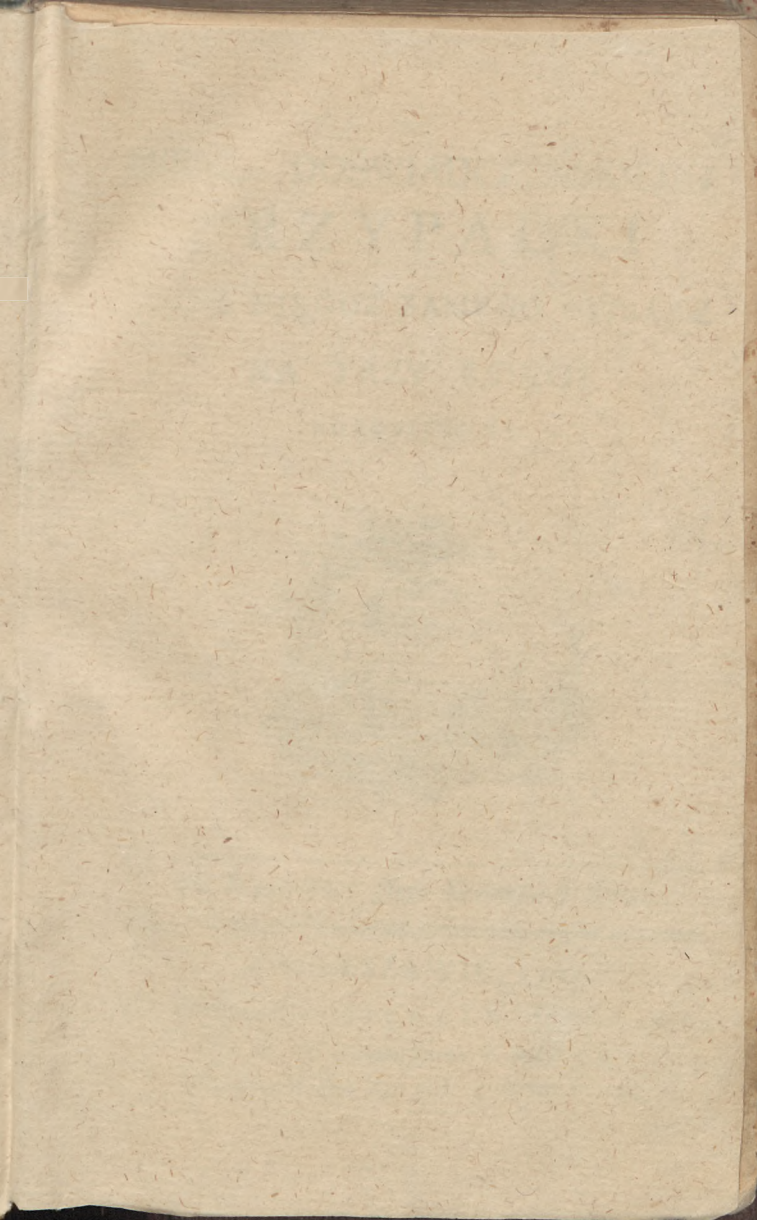
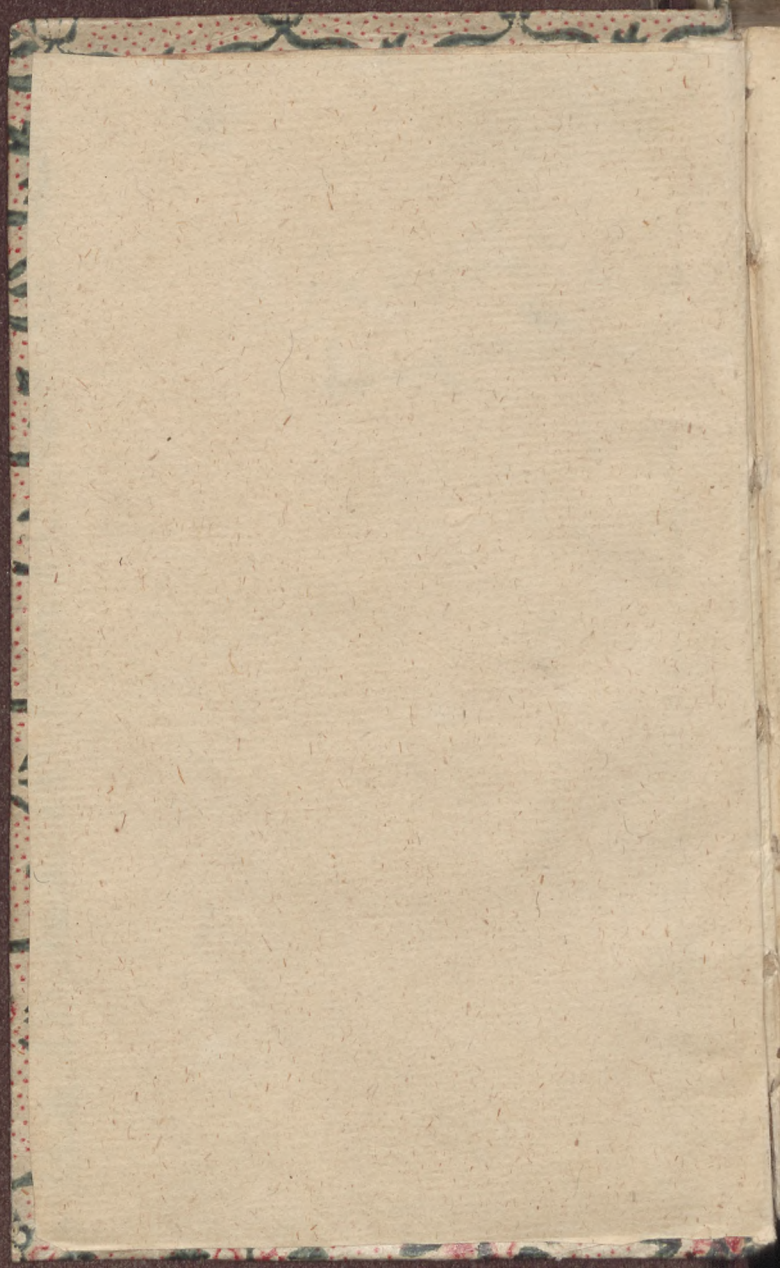




1-e wydanie
bez dodatków





MIKOŁ. DOŚWIADCZYŃSKIEGO
PRZYPADKI
PRZEZ NIEGOŻ SAMEGO OPISANE
NA TRZY KSIĘGI
ROZDZIELONE.

109



Za Przywileciem Jego Królewskiej Mości.

W WARSZAWIE, 1776.
Nakładem MICHAŁA GROELLA,
F. K. M. Kommissarza i Bibliopoli,
w Mariwilu No. 19. pod znakiem Poctow.

LIBRARY OF THE
FEDERAL BUREAU OF INVESTIGATION
WASHINGTON, D. C.



I 74051

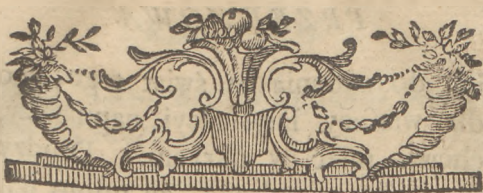


St. 56I

Cyrt.
IX 4A/9

K 8/16/66

500



PRZEDMOWA.

Przedmowa do książki, jest co
sien do domu, z tą jednak
rożnicą, iż domowi byź
bez sien trudno, a książka się bez
przedmowy obeydzie. Starożytni au-
torowie nie znali przedmow : ich wy-
nalazek, tak iak i innych wielu rzeczy
mniej potrzebnych, jest dziełem po-
źniejszych wiekow. Wielorakie by-
wają przyczyny, pobudzające auto-
row do kładzenia przedmow na czele
piśma swojego. Jedni fałszywey mode-
łty pełni zwierzają się czytelnikowi
(choć ich o to nie prosił) iako pewni
wielkiej dystynkcyi, i niemniej szey
doskonałości przyiaciele, przymusili

A 2

ich

PRZEDMOWA.

ich do wydania na świat tego, co dla własney satysfakcyi napisawszy, chcieli mieć w ukryciu. Drudzy skarżą się na zdradę, że mimo ich wolą manuskrypt ich był porwany. Trzeci, czyniąc zadosyć rozkazom starszych, dając księgę do druku, uczynili ofiarę heroiczną posłuszeństwa, i iakby to bardzo obchodziło ziewającego czytelnika, te i podobne czynią mu konfidencye. Nieznacznie przedmowy weszły w modę, teraz iednak ta moda naybardziej panuje, gdy kunszt autorzki został rzemiosłem. Bardzo wielu, a podobno większa połowa współ-braci moich autorow żyje z druku, tak teraz robimy książki iak zegarki; aże ich dobroć od grubości naybardziej zawisła, staramy się, ile możności, rozciągać, przedłużać, i rozprzeźstrzeniać dzieła nasze. Jak więc przedmowy do literackiego handlu służą,

PRZEDMOWA.

śluzą, łatwo baczny czytelnik domyślić się może.

Oprocz wzwyż wyrażonych przyczyn, są wielorakie inne pobudki zachęcające, a niekiedy przynaglające do pisania przedmow. Zwiera się częstokroć autor czytelnikowi, jaki miał cel, iakową intencją w pisaniu księgi swojej: iakoż godna szacunku, godna wdzięczności tak przykładna, tak zdatna poufałość. Mogłżeby się inaczey domyślić czytelnik, że książka do nabożeństwa na to pisana, aby się na niey modlić; komedya, żeby się śmiać; tragedia żeby płakać; historya żeby stare dzieie wiedzieć? Byłby zapewne w niepewności i powątpiwaniu; i gdyby go dobroczynny autor nie przestrzegł, śmiałby się może z tragedii; płakał, czytając komedye; książkę do nabo-

A 3 żeństwa

PRZEDMOWA.

żeństwa mogłby wziąć za romans; a modliłby się na kronice. Są tacy authorowie, którzy znając wytworność dzieła swiego, a miłośkość umysłu innych ludzi, pełni kompassyi nad czytającym gminem, raczą się upodlać i zniżać dla dobra pospolitego, tłumacząc to w przedmowie, czego w księdze zrozumieć trudno. Ja z mieysca moiego, wielbiąc tak wielką ich duży wspaniałość, biorę jednak śmiałość dać im radę, aby zamiast przedmowy pisali *post scriptum*. Czytanie przedmowy zwykło poprzedzać czytanie książki: na tym fundamencie czytelnik znajdzie na pierwszym wstępie ułatwienie trudności, o których nie wie; tłumaczenie zawilosci, o ktorey nie slyszal. Coż za tym nastąpić może? Oto przerażony i niewiedzący czego się trzymać, porzuci księgę, i z niewypo-

PRZEDMOWA.

wypowiedzianą narodu ludzkiego
szkodą, zostanie w pierwszey dzi-
kości swoiey.

Zachęca autor czytelnika obie-
tnicami, i na ow czas przedmo-
wa iest delikatną dzieła pochwałą;
żeby zaś uycić samochwalstwa, od-
mienia kunsztownie postać swoią.
Jest to przyjaciel, który mode-
stą przyjaciela zgwałcił; iest to
drukarz, który mimo wiadomo-
ści autora przedmowę napisał; iest
to na koniec nieznaiony obudwom
literat, który dowiedziawszy się
o przyszłym na świat wyściu tak
pożytecznego dzieła, nie mógł te-
go na sobie przewieść, żeby ukon-
tentowania swego z czytania przy-
padkowego tego manuskryptu nie
wyraził.

PRZEDMOWA.

Są melancholiczne piora, te stylem Elegii ięczą nad niewiadomością, nad zaślepieniem, nad niewdzięcznością żelaznego wieku tego. Nie chwali się autor w żałobney swoiey przedmowie, ale z przyzwoitą modestyą daie do wyrozumienia, iż na złe czasy trafił, a w Athenach, i w Rzymie miałby być statuy. Szkoda, że się dawniey nie urodził.

Tantae - ne animis caelestibus irae?

Są, (mowię z żalem) takowi autorowie, ktorzy na wzor owego Hiszpańskiego rycerza, z wietrznego młyna olbrzymy robią. Ci gniewają się prorockim duchem. Jeszcze ich dzieła nikt nieczytał, iuż oni Zoilow łaią. Nie kontenci z szczerulney bitwy, wyzywają wżyskich przeświadczonych, nieuważnych, płochych, letkich, zazdrośnych, głupich.

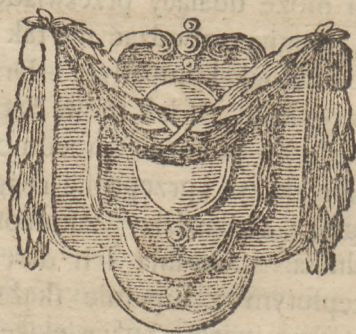
PRZEDMOWA.

pich. Są zaś przeświadczonemi, nie-
ważnemi, letkiemi, płochemi, zaz-
drośnemi, głupiemi ci wszyscy,
ktorzy ich aprobować i wielbić nie
będą.

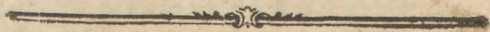
Jeſt ieſzcze rodzaj ieden auto-
row wcale przeciwny tym, o kto-
rycheśmy dopiero mowili. Ci prze-
świadczeni o niedoſkonoſości ſwo-
iey, a może udaiący przeświadczon-
nych, pragną wzbudzać nie tak po-
dziwienie, iak kompaſſya. Drżący
i na klęczkach, (iak mowi Satyryk
Francuſki) w pokornej przedmowie,
chcą zmiękczyć i przeproſić rozgnie-
wanego, a bardziey znudzonego
czytelnika. Starania ich daremne.
W zepſutym i zupełnie ſkażonym
tym naszym wieku, naywiękſze nie-
prawoſci uycić mogą: to co nudzi,
ieſt grzechem nieodpuſzczonym.
Radziłbym takim nie piſać; ale cho-
roba

PRZEDMOWA.

roba pisania jest nieuleczona. Ja sam niegodny współ-towarzysz tego przerwane go cechu, ieszcze nie był tej książki nie skończył, a już kilka nowych projektów na pisanie innych książek ułożyłem. Jeżeli ta znajdzie approbacyą, wdzięcznie przyjmę łaskawy sąd czytelnika; jeśli nie, zamknę się; ale będę pisał.



MIKOŁ. DOŚWIADCZYŃSKIEGO
P R Z Y P A D K I.



KSIĘGA I.

MIKOŁ DORWADECKI

PRZYPADKI

KSIĘGKA



MIKOŁ. DOSWIADCZYŃSKIEGO
P R Z Y P A D K I.

ROZDZIAŁ I.

Ktokolwiek opisanie życia moie-
go czytać będzie, niech wie
zawczasu, że to ani spowiedź,
ani panegiryk. Nie dla próżney chwa-
ły, ani dla upokorzenia moiego tę pracę
przedsięwziąłem; ale siedząc na wsi, gdy
mam czas wolny, wolę go obrocic na
to pisanie, niż łamać kark za zaiącem, al-
bo w kuflu pedogry szukać.

Urodziłem się w domu uczciwym,
szlacheckim: ktorego roku, niewyrażam;
bo to się na nic nikomu nie zda: do mo-
iey historyi chronologia mniej potrze-
bna:

bna: a mnie też nie bardzo miło przy-
 pominąć sobie, że stary. Gdybym się
 chciał zafadzać na świadectwach kon-
 kluzyi i panegiryków przypisanych przod-
 kom moim, które zbutwiały dotąd u
 mnie w kaplicy wiszą, znalazłbym się mo-
 że w pokrewieństwie ze wszystkimi pa-
 nującymi familiami w Europie; ale ja
 od tej próżności daleki. Niesiecki nas
 w swoim herbarzu, na złość Paprockiemu
 i Okolskiemu pomieścił: i mnie samemu
 dostało się czytać w jednym starym ma-
 nuskrypcie, iż pod czas owego sławne-
 go Gliniańskiego rokoshu, Gabryel Do-
 świadczyński nioś buńczuk przed Rafa-
 łem Granowskim, Marszałkiem na ow czas
 i Hetmanem Wielkim Koronnym.

Nim zacznę mówić o moim wycho-
 waniu, nie od rzeczy zda mi się namienić
 cokolwiek o tych, od których życie po-
 wziętem, to jest po prostu o moim oycu
 i o mojej matce. Ociec mój po sto-
 pniach Skarbnik, Woyski, Miecznik, Ło-
 wczy, Cześnik, Podstoli, sześćdziesiąto-
 letnie Ziemi swojej i Woiewodztwa usłu-
 gi, a ustawiczne na Seymiki Elekcyjne
 i Gospodarskie peregrynacye, przy kresie
 życia

życia szczęśliwie nadgrozione i ukoronowane zobaczył: został Stolnikiem. Do tego nawet stopnia konfyderacyi już był przyszedł, że go podano ostatnim kandydatem do Podśędkowstwa; ale przeciwna cnotcie fortuna niepozwołała doysć tego stopnia: prędko się iednak uspokoił zwyczajną niezdziwioną reflexyą nad marnością świata tego. Dopomogła do takowey rezolucyi nader szczęśliwa natura: był albowiem z tego rodzaju ludzi, których to pospolicie nazywają *Dobra dusza*. Nic on o tym niewiedział, co robili Grecy i Rzymianie, i iezeli co zażył o Czechu i Lechu, to chyba w Parafii na kazaniu. Co mu powiedział niegdys iego ociec (a iak starzy twierdzili ieszcze lepsza dusza, niż on) to też samo on nam ustawicznie powiadał, tak dalece, iż u nas nie tylko wieś, ale i sposoby mowienia i myślenia były dziedziczne. Wreszcie był to człowiek rzetelny, szczery, przyjacielski, i choć nie umiał cnot definiować, umiał je pełnić. Z tey iednak nieumiejętności definiowania pochodziło, iż się był względem ludzkości nieco pomylił; rozumiał albowiem, iż dobrze w dom gościa

gościa przyjąć, jest toż samo, co się z nim upić. Z tąd poszło, że się i inwentarz zmniejszył, i zdrowie nadwreżyło: znosił iednak pedogrę sercem heroicznym, i kiedy mu czafem pofolgowała, często na ten czas powtarzał, iż miło cierpieć dla kochaney Oyczyzny.

Matka moja z dzieciństwa wychowana na wsi, dla odpuštu chyba nawiedzała poblizze miasta: ztąd każdy łatwo wnieść sobie może, że iey na wiele terażniejszych talentach brakło. Nieobchodziło ją to bynajmniej, i gdy raz strofowana była od iednego modnego kawalera, iż zdawała się mieć zbyt surowe maxymy, i dzikość nieiaką obrażającą oczy wielkiego świata, rzekła mu w szczerości ducha, że woli prostacką cnotę, niż grzeczne występki.

Pierwsze lata niemowlęstwa moiego przepędzone były w orszaku niewiašt: nie dobrze ieszcze artykułowane słowa tłumaczyły piasunki i nianki za dziwnie roztropne odpowiedzi: te z nieśtychaną kwapliwością zaraz opowiadano matce moiej, która zwyczajnie od tego punktu zaczynała dyskursa w każdym pośiedzeniu: potakiwali ziewając sąsiedzi, a nie-
 ieden

ieden byłby może nakoniec i zasnął, gdyby nie budził ich ociec częstemi kielichy. Orzeźwieni na ow czas wynurzali koleją obfite życzenia, apprekacye i prorocstwa; a moy ociec płakał.

W dalszym czasow przeciągu, nie raz mi na myśl przychodziły zdrożności pierwiastkowey edukacyi, i zastanawiałem się nad tym, iako jest rzecz zła i szkodliwą, w niemowlęcym nawet wieku, poruczać dzieci osobom nie mającym żadnego oświecenia. Tkwią mi do tego czasu w głowie bayki i straszne powieści, którychem się aż nad to nasłuchał; i częstokroć mimo rozumną konwikcyą muszę się z sobą passować, żebym gułom i zabobonom nie wierzył, lub wykorzenił boiaźń iakowąś i wstret, gdy zostaię bez światła, albo na osobności. Nad to wkradał się mieznacznie guł obmowy: słyszac albowiem iako każdego z dworskich obyczaie niewiaſty krytykowały, te zaś powieści mile przyimowane przed starzemi bywały, wziąłem to sobie za punkt pozyskania łaski matki lub ochmiſtrzyni, cokolwiek też przed niemi na drugich mowić, a gdy brakło okazji, udawać się musiałem do

kłam-



klamstwa. Uważałem i to, że iak wieczorne rozmowy były zwyczajnie o upiorach, czarownicach i strachach, tak ranne o snach: iedna drugiey z kobiet opowiadała co się iey śniło: a z ich tłumaczeń i wrożek nauczyłem się, iż gdy się komu ogień marzy, gościa się w dom spodziewać trzeba, a gdy ząb wypadnie, zapewne na ten czas ktoś z krewnych umrze.

Tak do lat siedmiu przebywszy w domu, trafiło się, iż przyjechał do nas brat matki moiey, człowiek urzędem, nauką i wiadomością świata znamienity. Przy-
patrowałem się pilnie wuiowi memu tym bardziey, iż widziałem, że go rodzice moi bardzo szanowali; dziwowałem się, iż dwa dni u nas siedząc, ieszcze się był nie upił; Księdzu Lektorowi mowiącemu o upiorach wierzyć nie chciał. To mi wstręt do niego zaczęło czynić, iż się ze mną nie tak, iak drudzy bawił, a co najgorfza, zapędzoną w pochwały moją matkę nie pomału, mnie zaś niezmiernie zmie-
lzał, gdy się spytał, czy ia umiem czytać, pisać i inne wiekowi przyzwoite mam wiadomości? Pierwszy raz obiły się o moje uszy na ten czas takowe słowa: ma-
tka

tka z początku chciała o czyminśzym dy-
 skurs zacząć, ale gdy coraz bardziej na-
 legał, rzekła na ten czas, i ledwo nie sło-
 wo w słowo iey dyskurs pamiętam: „Po-
 „dobno się zdziwisz, braciśzku, gdy ci
 „powiem szczerze, że nasz Mikołaięk do-
 „tąd ani pisać, ani czytać nie umie; ale
 „nie będiesz nas z mężem moim wino-
 „wał, gdy ci opowiem przyczyny, dla
 „których niechcieliśmy się spieszyć z iego
 „nauką. Nayprzod dziecie jest delikatne,
 „słabe, mogłaby mu zaszkodzić zbytnia
 „sedentaryja, którą i nad alamentarzem
 „mieć trzeba. Potym, iak sam Wc. Pan
 „widzisz, niezmiernie jest boiaźliwe:
 „gdybyśmy mu Dyrektora dali, straciło-
 „by fantazyją, ta zaś raz stracona, powe-
 „tować się nie może. Trudno też zna-
 „leść doskonałego takiego człowieka ia-
 „kiegobyśmy chcieli mieć do iego eduka-
 „cyi; a na koniec już to ostatnia rzecz,
 „iak mówią, młode źrębie łamać.“ Do-
 brze mówisz moja panno, odezwał się
 Jegomość: świętey pamięci nieboſzczyk
 moy ociec (Panie świeć nad duszą iego)
 toż samo o mnie mówił; ale iednakowo
 kiedy Jegomość tak mówi, podobno le-

piey dać Mikołayka do szkół. Opatrzy z łaski swoiey i mieysce i człowieka: a tym czasem wypiyemy za zdrowie Jego-mości moiego Mościwego Pana i kochanego dobrodzieia.

Z iaką radością moją, a może i matki odiechał nazaiutrz ten wspólny nasz nieprzyjaciel, wyrazić trudno: iednak iego dyskurs zostawił w umyśle oycowskim fatalną impressyą. Co raz mowę zaczynał o szkołach; nawet kupiono alamentarz i tablicę do pisania. Bolało to niezmiernie matkę; iednak iako była bogoboyna, gdy iey w tym uczyniono skrypuł, że mnie na zgubę moją pieści, uczyniła zapewne nayheroicznieyszą w życiu swoim ofiarę, gdy zezwoliła na to, abym był wysłany do szkół publicznych: ociec albowiem upornie, i z wielką natarczywością ganił domową edukacyą, dla tey przyczyny, że tego przedtym w Polfcze nie bywało. Co na to odpowiadała Matka, niepamiętam; to wiem i dobrze pamiętać będę, że po długich utarczkach, troskach, pożegnaniach, błogosławieństwach, na koniec w rzewliwym płaczu do szkół wyprawiony zostałem.

ROZDZIAŁ II.

Nim dalszy proceder szkolney edukacyi moiey opiszę, niech mi się godzi zastanowić nad niektórymi okolicznościami, a osobliwie wewnętrzną na ow czas umysłu moiego sytuacją. Przez siedm lat nie tak wychowania, iak pieszczot domowych, byłem wolen nie tylko od nauki, ale od najmnieyszego chęciom moim sprzeciwienia się, z tąd ten pierwszy krok poniewolnego wyjazdu zdawał mi się nieznośny. Pierwszy raz dopiero poznałem ciężar podległości, oddalałem się pierwszy raz od obecności rodziców, od pieszczot matki, od pochlebstw domowników. Naybardziej iednak (iak zapamiętam) przerażał mnie cel, dla ktorego wyśłany byłem, nauka. Nie mogłem ją mianować dobrem, bo mi nią grożono, i obiecywano za karę: wnosilem więc sobie, iż nie może być, tylko przykra i dolegliwa. Nie widziawszy przedtym niktogo w domu naszym, ktoryby oprócz kościoła na książce czytał; mniemałem, iż na tym szczęśliwość starszych zafadzona,

22 *Doświadczyńskiego Przypadki.*

iż się nie uczą. Przymnażało umartwie-
nia pełne narzekania pożeganie domo-
wych, żalujących panięcia, iż się będzie
musiał uczyć: i lubo mi rodzice powia-
dali, iż mi to wyidzie na dobre, iam to
brał za sposob sfodzenia nieszczęścia mego,
wewnętrznie przekonany, iż iezeli nau-
ka iest karą, iam na nią zaflużył, i dla te-
go mnie do szkół wiozą.

Długo pożądaný dyrektor był czło-
wiek młody, bez żadnego doświadczenia,
sam się ieszcze uczący, synowiec rodzo-
ny J. X. Prefekta tych szkół, do których
iechałem. Chłopiec do posługi w domu
i szkole syn naszego pana podstarościego,
dobrze mi zdawna znaiomy, prawie ro-
wiennik, i wszystkiey domowey rozpufty
wierny i nierozdzielny towarzysz. Reszta
wyprawy składała się z starego szafarza i
gospodyni, wyuczoney w sekretach do-
mowey apteczki, a to dla poratowania
(bronń Boże choroby) zdrowia moiego.

W wigilią wyjazdu zawołany do oycy
z P. dyrektorem, byłem świadkiem in-
strukcyi onemu daney, i w ten czas po-
znałem, iak dobre dusze sposobne są do
przyięcia łatwego przeciwnych skłonno-
ściom

ściom swoim impressyi. Nayprzod albowiem zlawszy na niego władzę swoią rodzicielską, zaklinał na wszystkie obowiązki, aby nie folgował; wchodził w wielkie pochwały plag, zdobył się podobno na ten czas pierwszy raz na cytacye, powtarzając owe wiersze z alamentarza: *Roszcżką Duch święty dziateczki bić radzi* &c. te przedziwne maxymy kończyły wielokrotnie dość zwięzłe peryody iego oracyi: nakoniec, na znak podobno iurydykcyi, dał mu w ręce kańczuczek, prawda że mały i cienki, alo iakem sam potym spróbował, bardzo bolesny. Gdyśmy iuż z izby wychodzili, właśnie iak gdyby najpotrzebniejszey rzeczy zapomniał, uchyliwszy drzwi, zawołał na pana dyrektora: *bijże, bo ia ci za to płacę*. Co się ze mną działo, iakem truchlał, drżał, płakał, dorozumieć się każdy może: pobiegłem natychmiast do matki, i wszystko co się działo, nie bez rzewnego płaczu, opowiedziałem. Kazała więc zawołać dyrektora, i w krotkości słow dała mu do wyrozumienia, iż jeżeli się tknie dziecięcia, i służbę straci i skurą odpowie. Pociężyło mnie to trochę, i zaraz nazajutrz

puściliśmy się w drogę, którą ja prawie całą przeięczał, pan dyrektor przemyślał, podobno nad tym, kogo miał słucać, czy pana czy pani.

Przyiechaliśmy bez żadnego przypadku, przyięci z wielką radością. Pierwiaſtki ſzkolne ſzły trybem zwyczajnym. Poiętność miałem wielką, ale wſtręt od nauk ieſzcze więkſzy. Pan dyrektor pamiętnieyſzy na groźby pani, niż rozkaz pana obchodził ſię zrazu ze mną dyſkretnie, ale wzięwſzy ſam w ſwoiey ſzkole plagi od profeſſora, pełen zapalczywoſci, lubom był niewinien, oddał mi tylo dwoie. Od tego czaſu czynił koleyno zadofyć obowiązkom rodzicow moich; pieścił gdzie nie było potrzeba, bił kiedy nienależało: wzięwſzy nakoniec w dzień ſwoich imieniu parę ſukien od matki w podarunku, napisał przez pierwſzą pocztę rodzicom, iż Jmć Pan Mikołay czaſu ſwego w nauce ſamego nawet Herkuleſa przeydzie.

Spoſob dalſzy ſprawowania ſię moiego w ſzkołach, podobien był pierwiaſtkom: przyiaźń wſpoł-uczniow, a bardziey wſpolne ſwywoli uczeſtniećwo, było przy-

czyną

czyną mniey uważanych, lecz niemniey szkodliwych konsekwencyi.

Jużem dochodził lat szesnastu, gdym odebrał wiadomość o śmierci oycy, i zaraz rozkaz powracania do domu. Czulem prawda żal wrodzony; ale gdy się ten uśmierzył, stanęła w oczach pochlebna perspektywa swobody. Gość w domu pożądany we dwoynasob powiększone zacząłem odbierać domowych adoracye: sam pan dyrektor przyświadczał, iż mi już szkoly nie były potrzebne. Dołożyli się do tak rozładnego zdania sąsiedzi, perswaduując matce, iż już właśnie byłem w tey porze, aby sobie zasługiwać na afekt braterski, i wspierać zadziedziczoną popularnością sławę domu Doświadczyńskich. Na tym więc fundamencie, dobrze się wprzod opatrzywszy w amunicyą piwną, miodową, winną i gorzałczaną, zacząłem być rad w domu moim. Zrazu ten sposob życia nie bardzo się był matce moiey podobał, ofobliwie gdym podczas kuligu wywrocony z sanek, troche był sobie ziobra nadwerężył; ale przekupieni obietnicami i datkiem domowi, umieli niektore z moich awantur taić, dru-

gie jeżeli nieusprawiedliwić, przynajmniej dawać im pozor obojętny. W tak ślodkim życiu szły dni raptownie; gdyby był osnowy szczęścia moiego wuy nieprzerwał, testamentem oycowskim wyznaczony opiekun. Przyiechawszy do nas, żadnego wstrętu niepokazał; i już zaczynałem tryumfować: w tym drżący i od strachu zbledniały, przypada do mnie moy nowey kreacyi z chłopca pokoiowy, oznajmując, iż moje psy gończe, legawę, charty, kundysy, co do iednego już w stawie potopione; konie iedne przeprowadzone do inszej wsi, drugie wyprawione na iarmark; dworzanom podziękowano; a co naygorzsa, kozaczek bandurzysta wziąwszy na drogę bolesny wiatyk, fromotnie wypędzony z domu. Zawołany do wuia zastałem z nim matkę, i na pół żywy z wstydu, złości, żalu, i upokorzenia, musiałem rad nie rad słuchać napomnienia, i reguł na nowo mi przepisanych. Trzeba było zrobić z potrzeby cnotę: obiecałem odmienić sposob życia, z mocnym wewnątrz przedsięwzięciem, iż tego com obiecał, nie wykonam. Czyliście ogłosiła w okolicy ta awantura, czyli
obwie.

obwieszczono umyślnie niektórych Jchmo-
 ściow, żadnegom z dawnych kompanow
 przez całą, a dość przewlokłą bytność
 wuia mego nie obaczył; ale natychmiast
 ustawicznie się ze mną bawili ludzie rostro-
 pni, uczeni i trzeźwi, których na ten czas
 dopiero poznał; i iak uważałem, roz-
 rywki z niemi, choć nie tak ochocze i wrza-
 fkiwe, iak moje przeszłe, przecież szły
 ciąglej, i coraz nieznacznie dawały okazyą
 i wstęp do nowych zabaw. Ze zaś po od-
 pędzeniu dawnego nauczyciela, nie trafiał
 się na prędcę drugi, a wuy tym czasem w
 daleką podróż odiechał, wyperfwadowa-
 ła matce moiej niedawno z Warszawy
 przybyła sąsiadka, iż w moim wieku ka-
 walerowi, nie łacińskiego, iak dla żakow,
 inspektora, ale guwernera mieć potrzeba
 takiego, któryby ięzyka francuskiego, a
 co naywiększa, maniery dobrej i prezen-
 cyi mógł nauczyć. Nastęczyła zaraz na
 ten urząd w domu u siebie bawiącego ka-
 walera rodem z Francyi, który lubo był
 do niey za kamerdynera przystał, przecież
 (iak powiadał) uczynił to był umyślnie,
 ehcąc ukryć wielkość imienia swoiego:
 inaczey, poznany, byłby w odpowiedzi

za zabicie w pojedynku pod samym bokiem królewskim w Wersalu pierwszego Przydenta Parlamentu Francuickiego. Zadowolowała niezmiernie tak niefortunnego przypadku matka moja, i zaraz posłano po Jmci Pana Damona.

ROZDZIAŁ III.

Pierwsze dni bawienia J. P. guwenera, poki się dobrze ze wszystkimi niepoznał, oznaczone były pokazywaniem grzeczności ogulney ku wszystkim, attencyi osobliwej dla matki moiey. My z naszej strony, ile możności staraliśmy się o to, aby się nie pokazać grubianami i proflakami w oczach Jmci Pana Markiza. Zaś Pan Damon (ktory lubo nam obiawił, że był Markizem, prosił iednak, aby go nie czczono tym tytułem dla lepszego utaienia) oraz większe prezentował postaci grzeczności nadzwyczajney i w naszych stronach niewidzianey. Po kilku dniach, gdy go matka moja usilnie prosiła, ażeby nam awantury swoje opowiedział, z początku wielki od tego wstręt pokazywał, ale

ale uproszony nakoniec, nie bez wielu poprzedzających darowizn, odkrył nam ledwo nie nayiasnieysze urodzenie swoje, przypadki ledwo slychane na morzu i na lądzie; awantury miłosne niektóre pomyslnie, niektóre z złym sukcesem; ta zaś nayfatalnieysza, która go nakoniec przywiodła do owego pojedynku z pierwszym Przydentem Parlamentu. Kończył powieść, zaklinając na wszystkie obowiązki, aby go niewydawać: gdy by się albowiem odkrył, życie jego zostawało w ręku naszych; a już się nawet dowiedział o tym od pewnego podufałego przyjaciela Książęcia, iż Krol Francuzki pisał do naszego z prozbą, aby go wszędzie po Polsce szukano. Obiecaliśmy J. P. Markizowi zupełne w domu naszym utajenie, z tym jednak ostrzeżeniem, iż co do oka będzie traktowany iak Guwerner, zaś w prywatnym posiedzeniu, iako domowy przyjaciel, i ze wszechmiar dystygwowany kawaler. Ledwo mogła utaić w sobie i pohamować zbytek pociechy matka moja, iż nie szukając daleko, taki skarb w domu swoim znalazła; zaś ten sekret w domu swoim znalazła; zaś ten sekret troche jej na sercu ciążył, iako ostrożna i wielce

wielce dyskretna, powierzyła go, pod wielkim zaklęciem dwom tylko wyprobowanej roztropności sąsiadkom, i nie-wiedzieć jakim sposobem po całej okolicy wieść się rozeszła o strasznych przypadkach J. P. Markiza: wszyscy iednak tę mieli dyskrecyą, iż tylko w prywatnych posiedzeniach o nich gadali. Były niektórzy mało-wierni, ale tę resztę dzikości Sarmackiey umiały poskramiać damy, ktore, z natury skłonne do litości, z żalem zapatrywały się na tak wielkie poniżenie zacney osoby.

Nieskończenie przypadł mi do gustu moy nowy Pan Guwerner; ztąd iednak naybardziej, gdy iaśnie i oczewiście matce moiey wypróbował, iż szkolna nauka żakom tylko przystoi, zacnego zaś panięcia dowcip regułami zacieśniony, na toby się tylko przydał, żeby go palcem po Paryżu wskazowano. „U nas bowiem w Pa-
 „ryżu (dodał) język łaciński w takowey
 „jest pospozycyi, iż kto go umie, nie mo-
 „że się w uczciwey kompanii pokazać;
 „damy się na niego krzywią, a kawalero-
 „wie nazywają go Pedantem. Edukacya
 „dobra zaczyna się od nabierania prezen-
 „cyi

»cyi i fantazyi, ciągnie się i kontynuie
» probowaniem wspaniałości umysłu, koń-
» czy się zaś doświadczeniem sentyment-
» tow serca.“ Przyznać się muszę, iżem
tey planty edukacyi najmnieyfzey rzeczy
nie zrozumiał, a może i moja matka; z
tym wszystkim tak się nam zdała być pię-
kna, dowcipna i pożyteczna, iż z ochotą
wszyscy na tym przeszli, abym się cwi-
czył w wspaniałości umysłu, i doświad-
czeniu sentymentow serca, nieprzepomi-
nając jednak francuzkiego języka, bez kto-
rego (iako twierdził Pan Damon) i senty-
mentow i wspaniałości mieć niemożna.
Został był w domu moy wuy gram-
matykę francuską, tę nazaiutrz rano ofia-
rowałem J. P. Damonowi, aby mi z niey
lekcye dawać począł; ale mnie zadziwiła
niezmiernie odpowiedź jego, widzę, pra-
wi, iż WM. Pana ledwo nie więcey, niż
zgruntu, sentymentow uczyć potrzeba.
Namieniłem niedawno, iż reguły umysłu
zacieśniają; coż jest gramatyka, jeżeli nie
zbior reguł? porzuć WM. Pan te żakow-
skie narzędzia, a idź torem wielkiego
świata. Nauka kawalerska zawisła na kon-
wersacyi z równemi sobie; nie będziez
więc

więc WM. Pan miewał infzych lekcyi, nad ustawiczną ze mną konwersacyą, z niey i wiadomości rzeczy będziesz nabierał, i w sentymentach kawalerskich będziesz się ćwiczył. Zdało mi się, iżem się iuż wszystkiego nauczył, taką mnie naba-
wiła radością odpowiedź Damona. Za-
częliśmy zaraz uprojektowaną plantę do skutku przyprowadzać; i przyznać nale-
ży, iż w krotkim czasie dość dobrze poy-
mować, daley rozumieć, nakoniec i mo-
wić po francuzku zacząłem.

ROZDZIAŁ IV.

Wprawiony iuż nie tylko w rozumie-
nie, ale i mowienie po francuzku,
żebym nie tylko coraz bardziej wzmacniał
się w tym ięzyku, ale i począł nabierać
pierwsze sentymentow elementa, osądził
za rzecz potrzebną Jmć Panu Damon, aby-
śmy się udali do ksiąg miłośno-moralnych.
W domu, oprócz Heroiny, Głosu Syno-
garlicy, i Oltarzyka wonnego kadzenia,
żadney infzey książki nieznależliśmy. Za
wielkim J. P. Damona staraniem, po kilku
mie-

nieświęcym oczekiwaniu, przybyły na koniec Romanse Cyrusa i Klelii. Nieprze-
 straszyla mnie bynajmniey niezmierność
 tak przeciągłych historyi; owszem takie-
 gom nabrał gustu, w słuchaniu, gdy ie
 P. Damon czytał, iż chcąc czasem doysć
 koniecznie końca zawiley intrygi, trawi-
 lem bezsenne nocy dla wielkiego Alkan-
 dra, lub wierney Mandany. Duchem bo-
 hatyrstwa napełniony, niemając ieszcze
 żadney Dorynny lub Kleomiry, wzdy-
 chałem przecie; uskarżałem się na bogi; i
 ażeby mogło powtarzać echo żalofne ię-
 czenia, nieraz wykradałem się do bliskiey
 rezydencyi naszey gaiku. Raz gdym wła-
 śnie nayżałofniejszy rozdział czytał histo-
 ryi Hippolita leżąc u stoku na miętkiey
 murawie, wołać począłem żalofnym gło-
 sem: „Czemuż się nademną zlitować nie-
 „chcesz kochana Julianno? pastwisz się
 „nad tym, ktory uznałby się za nayszczę-
 „śliwszego, gdyby mógł być wiecznym
 „twoim sługą... Rozkaż!... wszystko
 „dla ciebie uczynić gotowem, byleś mnie
 „tylko niechciała tak niemiłofsiernie prze-
 „śladować!... Poydę w świat, gdzie
 „innie oczy poniosą... Ah nie czyni mi

WM. Paa tey krzywdy, rzekła w tym punkcie stojąca przy mnie młoda matka moiey wychowanica, tegoż właśnie imienia, która trefunkiem przechodząc się potym lasku, właśnie za mną stała w ten czas, gdym się ia na te heroiczne okrzyki zdobywał. „Nierozumiem, rzekła daley, „izby postęпки moie, miały komukolwiek „czynić przykrość, a dopieroż synowi „tey, która w moim sierocstwie matką „mi się staie.“ Nie wiem, czyli tak oślibliwy przypadek, czyli głos wdzięczny i zarumienienie się, gdy mówiła, Julianny, czyli natężona z Romanow imaginacya, ten we mnie w momencie sprawiła skutek, iż w tym punkcie zdała mi się być boginią. Padłem iey do nog, łzami obla-
wając iey ręce, uczyniłem protestacyą miłości wieczney; i gdyby była gwałtem z rąk moich niewydarła się, rozumiem, iż cokolwiek Cyrus Mandanie, Hippolit Julii powiedział, wszystko by to była usłyszała przy tym moim wstępie w sentymentowe awantury. Respekt nadzwyczajny niepozwoił mi daley sprzeciwiać się iey rozkazom. Zostałem na tymże miejscu, i tracąc ją z oczu, dopierom rozinawiać
począł,

począł, z rzeczką, drzewami i pagórkami, zgoła kopiując wszystkie, które mi tylko przyść mogły na myśl oryginały, nieopuszczałem najmniejszej okoliczności, i tych, które w Romanfach czytałem przy każdym pierwszym poznaniu.

Do tego czasu piękność Julianny, lubo była wyborna, nie nader wielką czyniła we mnie impressyą. Przyzwyczajony do iey widoku, zachowywałem się w granicach należytego względem płci damskiej uszanowania; ten osobliwy przypadek tak mi się zdał być niezwyuczaynym losu przeznaczeniem, iż każde Julianny wzruszenie wskroś moje przerażało; to zaś mając już prawdziwe obiektem, niezatrudniało się fantastycznemi awanturami. Gdy do domu powrócił, postrzegłem, iż za moim przybyciem twarz iey się zarumieniła, i skorom wszedł, spuściła oczy. Nie dobrze ieszcze istotnych Romanfow świadom, zdało mi się, iżem niedyskrecyą moją na iey gniew zasłużył; i tak mnie ta myśl zasmuciła, iż nadzwyczay byłem ponury i zamyślony, czekając czasu spoczynku, żeby w cichości zgryzotę serca ulżył. Noc ta była prawie bezsenna:

Julianna raz w takiej postaci, iakom ja w lasku widział, zagniewana, drugi raz stała mi ustawicznie w oczach: i gdy przededniem zmorzone powieki len zamknął, marzyła się przecie ustawicznie iey postać wdzięczna i miła.

ROZDZIAŁ V.

Gdybym chciał na wzor inszych aman-
tow opisać piękność tey, ktorąm uko-
chał, fatygowałbym czytelnikow zbyt
przeciągłym wyobrażeniem: lilie i roze,
perły i rubiny, kształt Dyanny, wdziek
Wenery, byłyby zapewne na placu. Ale
iako piękność prawdziwa, niepotrzebuie
przyślad, tak styl moy prosty i szczerzy, nie-
wyrownałby żądaniu moiemu. Julianna
nie miała tego blasku płci, która, iak mo-
wią Romanse, lilie zawstydza: niechcę
ja rożom, ani liliom krzywdy czynić, po-
wiem więc z prosta, iż była biała, rumie-
niec miała piękny; a co naybardziej
przymilało iey postać, była ikromność
przedziwna w ułożeniu. Oko czarne, lu-
bo żywe i pełne, nie bujało przecie na
wszyst.

wszystkie strony, ani zbyt pierzchliwą i skrawością uprzedzało cudze spojrzenia; chod był pomiarkowany, choć letki, głos wdzięczny, lubo niepieńczony. Może by się dla tych przywar innym nie podobala: mnie przypadła do ferca.

Nie daleko naszego dworu był staw obszerny: ku tamtej stronie matka moja z Julianną wyszły na przechadzkę, i chodziły w cieniu drzew zasadzonych na grobli: ia tym czasem obaczywszy u brzegu małą łodkę, wsiadłem w nią, i puściłem się na wodę. Gdym prawie był na samym środku, zawołany od matki, gdy raptem zkręcić bieg łodki chciałem, ta się tak nagle przechyliła, iż straciwszy wagę, wpadłem w wodę i zanurzyłem się. Skoczyli zaraz domowi, i już nieraz pogrążonego, z wielką ciężkością i hazardem w poł prawie nieżywego na brzeg wynieśli. Gdym pierwszy raz po otrzeźwieniu oczy otworzył, posłrzegłem płaczącą Juliannę. Wiodok ten taką we mnie uczynił rewolucją, iż straciwszy powtornie zmysły, w ten czas dopiero przyszedłem do siebie, gdy mnie zanieśionego do domu na łożku położono. Szukałem ciekawie, skorom do siebie

siebie przyziedzł, jeżeli Julianny nie zobaczę, i gdym się o nią matki pytał, odpowiedziała, iż powtorna moja słabość tak ją przestraszyła, że zemdloną ledwo się było można dotrzeźwić, teraz dla nabrania sił u siebie spoczywa. Jeżeli słabość Julianny była mi przyczyną żalu, okazyła słabości orzeźwiła serce moje; skutek iednak czyli z przestrichu, czyli zaziębienia tak był dzielny, iż przez kilka niedziel z łóżka wstać niemogłem. Przez czas słabości moiej ustawicznie prawie przeziadywała przy mnie matka: raz gdy wyszła z pokoju, kazała Juliannie zostać się przy mnie, mówiąc, iż zaraz powroci. Skorom się sam bez świadkow z Julianną obaczył; uczułem takową boiaźń i pomieszanie, że uft otworzyć nie śmiał, przezwyciężając iednakże wstręt nadzwyczajny, rzekłem drżącym głosem: mamże mieć nadzieję, że moja niedyskretna może porywczosć znajdzie odpuszczenie!... czyż wiarę pozyskam, gdy to com przyrzekł stokrotnie potwierdzę!... Z początku zbyła milczeniem pytanie; iam w nią oczy wlepiwszy, czekał wyrokow szczęścia lub nieszczęścia moiego. Nakoniec westchnąwszy ciężko,

ciężko, na tę się zdobyła odpowiedź. Nie zdaie mi się, aby to było z dobrym domu tego, w którym się prawie z miłosierdzia mieszczę, iżby iedyny tak znaczney fortuny dziedzic, do takowego brał się postanowienia, ktoreby mu nic więcey może nieprzyniosło, nad prawdziwe przywiązanie i wdzięczność. Nie taię się, żebym była szczęśliwą, ale lepiey będzie, że mnie powinność uczyni nieszczęśliwą, a niżeli niewdzięczną. Prześtańmy o tym mówić: postrzegam, iżem więcey powiedziała, niż mi mówić należało. Rozrzewniony tak boleśną, a niemniej pożądaną odpowiedzią, otwierałem usła, chcąc iey niewczesną delikatność przelamać, matka w tym punkcie nadeszła, i zaraz się o czym inszym dyskurs zaczął.

Szukałem przez długi czas sposobney okazyi do wynurzenia żądań moich. Widząc raz matkę w dobrym humorze rozmawiającą o przyszłym moim postanowieniu, mówiąc niby w powszechności rozwodzić się szeroce nad tym początkiem, jako w zamęściu szukać posagu i bogatey wyprawy, jest to upodlać tak święte związki: zacząłem daley wyliczać przymioty,

iakiebym chciał znaleźć w przyszłej mał-
 żonce i nieznacznie czyniłem definicyą
 Julianny. Nie wiem, czy się domyśliła
 fortelu moiego matka, czy postrzegła w
 attencyach moich więcej niż grzecność,
 czy oczy Julianny wydały: pod pretextem
 doskonalszey edukacyi, postanowiła od-
 wieść ją do bliskiego klasztoru Panien za-
 konnych, i żadney w tym nie używając
 affektacyi, w potocznym dyskursie spyta-
 ła mnie, czyli jestem w tey mierze iedne-
 go z nią zdania? Wydał mnie nieprzygo-
 towanego nagły rumieniec, ocuciwszy się
 jednak nieco, zacząłem szeroce przekła-
 dać, defekta edukacyi klasztorney, i tak,
 inniemam, na ten czas byłem wymownym,
 iż gdyby nie była wiadoma matce przy-
 czyną tych remonstracyi, przedsięwzięta
 podróż niewzięłaby skutku. Przyszedł na-
 koniec dzień smutny rozstania naszego. Co-
 śmy wzajemnie ucierpieli, wieleśmy skry-
 tych łez wylali, wiele przysiąg i oświad-
 czeń zobopolnie uczynionych było, ten
 chyba poymie, który się w podobnym
 razie znaydował. Po odjeździe Julianny,
 postrzegła matka moja nadzwyczajną we
 mnie melancholią, strzegłem się towarzy-
 stwa

stwa, a naymilsza i prawie iedyna zabawa moja była uczyćztać do miłego, a teraz ieszczć szacownieyszćgo lasku. Bojąc się więc, żeby zbyteczna melancholia zdrowiu moiemu niezaskodziła, chcąc uczynić dywersyą tak niewczesnemu, iak mniemała, kochaniu, za radą brata swęgo, umyśliła mnie wysłać do cudzych kraioć. Zeby zaś raz poznany od wuią mego P. Damon, nie był odłączony od mego towarzyństwa, tak wyjazd moy naglit, iż w niedziel kilka wszystko iuż było gotowo do podroży.

ROZDZIAŁ VI.

Gdyśiny iuż prawie byli na wsiadaniu, nagle zaszć interesa przymusiły matkę moią do tego, iż mnie do iednego z naycelnieyszćch krolestwa miast wyprawić umyśliła, ażebym tym lepiej rzeczy wykierował. Odwlekła się, z niezmiernym moim i Jmć P. Damona żalem, podroż do cudzych kraioć: że zaś to miasto dość było dalekie od domu naszego, dany mi był list do iednego z krewnych, który

tam przemieszkiwał. Przyiechaliśmy na to miejsce bez żadnego przypadku: osob, do których się stosował interes, nie zastałem, i krewny moy aż za miesiąc miał powrócić. Gdym więc, ile bez żadney znajomości, czas dość smutnie trawił, namienił mi J. P. Damon, iż szczęście zdarzyło nam dość pomyślną okoliczność; znalazł albowiem w tymże mieście znajomą sobie damę, Baronową de Grankendorff, która urodzeniem Polka, niedawno owdowiawszy, przyjechała z cudzych krajów, dla obięcia znaczney na siebie spadłej substancyi, i przez kilka niedziel w tym mieście bawić umyśliła. Nie przyimuie w dom swoy tylko affidowanych przyjaciół, i WM. Pan gdy tam będziez przezemnie introdukowanym, staray się, żebyś o iey tu bytności przed nikim niewspominał. Wziąwszy więc na prędce instrukcyą, iak mam sobie w tak dystyngwowaney kompanii postępować, uzbroiony w dobrą fantazyą, pierwszy krok, ne bez wewnętrznego wzruszenia, uczyniłem na teatrum wielkiego świata. Weszliśmy zatem do domu dość przystoynego, w którym znajdowała się białogłowa iedna podeszła, i corek
dwie

dwie tey damy. Po pierwszych ukłonach i ceremoniach, odezwiała się gospodyni, iż ma sobie za honor przyjmować tak dystyngowanego kawalera; prezentowała mnie zatym całej kompanii, w ktorey było czterech Jchnciow bardzo manierynych; a iakom uważał przyjacioł J. P. Damona; często albowiem z nią pocichu rozmawiali. Uderzyła mnie w oczy butelka wina szampańskiego, ktorą na stole postrzegł, koło niey leżało kilka grow kart, i wszystkie inne do tego rzemiosła narzędzia. Jeden z czterech Jchnciow nie dał się długo rozmowom szerzyć, i gdy ruszony wyskoczył czopek, pienistym winem zaczął zdrowie przybyłego do kompanii gościa. Niemogłem tego na sobie przewieść, że bym ochoczezy gospodyni zdrowia nie wypił, a gdy obezły rześiste koleie; godney konsolacyi, pomyslnych sukcesow &c., wino rozweselające serce, przydało ustom wymowy na oświadczenie, iak byłem uszczęśliwiony tak miłym posiedzeniem. Twarz J. Panny Baronowny starszey zdała mi się przedziwna; iużem chciał wstęp czynić do požądanej z nią konwersacyi, gdy mi ofiarowano karty, i uczyniono przeto

przeto dywersyą wynurzenia affektów. Ochota długo w noc trwała; ia zaś obudziwszy się nazajutrz około południa, z ciężkim bolem głowy, gdy piłem herbatę. dowiedziałem się od J. P. Damona, iż i pieniędzy nie mało wygrałem, i pozyskałem ferce iedney z tych bogiń, która mnie była dnia wczorayszego wymownym uczyniła. Nie mogł się wypowiedzieć P. Damon, z jaką satysfakcyą zapatrywał się na moją piękną prezencyą, i upewnił, iż pozyskałem estymacyą matki, a starsza J. P. Baronowna coś więcey niż dobrą przyiaźń ku mnie powzięła. Uczęszczaliśmy codziennie do tego domu tak wielce przyjemnego; uznawałem coraz więkzsze progressa w sentymentach J. P. Baronowny, ale mnie dziwiła odmiana szczęścia w karty; przez pierwsze albowiem dwa dni powrociłem się do domu z korzyścią: zaś od tego czasu i w tryszaka dziewiątki mnie mijały, i w maryażu pamfil odemnie stronił: nakoniec, gdym chciał rewanżować w pikietę, musiałem się z tuzami pożegnać, a co naygorzsa, i z pieniędzmi; tak dalece, iż gdyby nie znaiomy w mieście kredyt matki moiey, dawnoby iuż było trzeba do
domu

domu powracać. Cieszył mnie w takim utrapieniu J. P. Guwerner nadzieją odmiany szczęścia, i sam o sobie powiadał, iż grając raz w chapankę z Kardynałem de Fleury, przez jedną noc przegrał był sto sześćdziesiąt tysięcy liwrow; nazajutrz zaś i przegrane pieniądze odegrał, i jeszcze zostało mu się w zysku czterdzieści tysięcy. Na dobitkę zaś pocieszenia przydał z misternym uśmiechem, iż kto w kochaniu szczęśliwy, w kartach zyskować nie może. Byłbym z całego serca gry przestał, ale to było na przeszkodzie, iż J. P. Baronowna starza, która zniewoliła serce moje, rada sama zabawiła się kartami, a iam był w iey partyi. Oprocz ustawicznej przegranej, gnębiły moy worek bardzo częste, a iakby na przemiany kolejno następujące urodziny i imieniny J. P. Baronowej, i iey pociech: nieobchodząc zaś tych uroczystości wiązaniem i uczcią, byłoby to wykroczyć przeciw wspaniałości umysłu, i sentymentow od J. P. Damona zaleconych.

Już miał czwarty tydzień próby sentymentowej, gdy raz na kolacyi J. P. Damon winem nieco rozgrzany przemówił się

się z jednym kawalerem naszej kompanii. Z początku, dość politycznie dawali sobie do wyrozumienia wzajemne nieukontentowanie; od słowa do słowa przyszło do tego, iż adwersarz J. P. Damona nazwał go oszustem i filutem. Niemogąc wytrzymać tej zniewagi J. P. Markiza, porwałem się z miejsca, tamten do szpady, w momencie wszyscy do oręża. Stał się rozruch wielki i bitwa powszechna, z naszym iednak awantazem; albowiem przeciwnik J. P. Damona doławszy ciosu, padł na ziemię. Po długiej utarczce tamci tył podali; ja ich goniąc, wyparowałem na ulicę, obskoczony od żołnierzy, odbieżony od wszystkich w tym punkcie, gdy bagnety ucinać zamysłem, nie wiem, pałaszem, czyli berdyuszem w głowę cięty, padłem bez zmysłów na poboiowiisku. Co się dalej ze mną stało, nie pamiętam: to wiem, iż gdym pierwszy raz oczy otworzył, zobaczyłem się w miejscu nie znanym, a gdym się spytał, gdzie jestem, dowiedziałem się, iż byłem w kordygardzie. Prosiłem natychmiast otaczających mnie żołnierzy, ażeby przyszedł do mnie officyer, mający nad nimi zwierzchność:

przy-

przyšzedł natychmiał, i gdym mu nazwisko moje powiedział, zaraz mnie własną karetą odesłał do stancyi. Niech każdy osądzi, co się ze mną w ten czas działo, gdym tylko cztery mury zastał, i tę niepocieszłą od zdziwionego gospodarza nowinę, iż J. P. Guwerner dnia wczorayszego w nocy, zabrawszy wszystkie rzeczy, pocztą wyjechał, opowiedziawszy wprzód, iżem ja go już był uprzedził, odebrawszy wiadomość o śmierci matki moiej.

Strapiiony niezmiernie, zacząłem czynić starania, aby się dowiedzieć o zbiegłym Damonie, ale usiłowania moje były niewczesne. Chciałem się o nim informować w domu J. P. Baronowey, ale i tey nie zastano: pokazało się albowiem na ow czas, iż to była awanturnica, od niedawnego czasu w tym mieście bawiąca się, która kilku młodzieży powabami mniemanych corek swoich złudziła i oszukała. Zapewne zaś bojąc się dla siebie złych konsekwencyi, po ostatnim przy-padku, uciekła z zabranym łupem nieostrożney młodzieży.

ROZDZIAŁ VII.

Prędzey niżelim się spodziewał, ani sobie życzył, odebrała matka moia wiadomość o moiey awanturze; i list, którym w dni kilka odebrał, chociaż nie był według tonu wielkiego świata, dał mi iednak do wyrozumienia, iż akcye moje nie miały approbacyi. Bojąc się złego w domu przyięcia, rozpiśałem listy do różnych przyjaciół i krewnych, aby, ile możności, usprawiedliwiali przed matką i wuiem letkość procederu moiego, pochodzącą bardziej z niewiadomości, niż z złego charakteru. Więcey mi dopomogła miłość wrodzona, niż cudze remonstracye, osobliwie gdym sam list napisał przyznając błąd, i zupełną odmianę życia obiecuiąc. Respons był pomyślny. Może pretext obaczenia iedynaka naywięcey dopomógł, poznałem to doświadczeniem: gdy albowiem po pierwszym niby zimnym przywitaniu, wzięła mnie matka na stronę, i tam przygotowaną perorę z przyzwoitą powagą zacząć chciała, szły słowa oporem; a gdym iey padł do nog,
placz

placz ją wydał. Jam rozrzewniony pomógł iey płakać, i natym się skończyło, iż rozefzliśmy się wcale inaczey, nizeliśmy się oboie spodziewali: ona z większym niż przedtym ieszcze do mnie przywiązanem, ia z szczerą chęcią poprawy, nau czony doświadczeniem, iż nie masz takowey w dzieciach zdrożności, ktoreyby miłość rodziców niemogła przewyciężyć.

Osiadłem więc na nowo w domu; i czyli żarliwość szczerego nawrocenia, czyli pamięć wstydliwey dla mnie awantury, czy widok przykładney matki, takiego był cudu przyczyną, iż przez cały miesiąc wiodłem życie przykładne i nieposzlakowane. Zabrał Damon Romanse: żeby zaś były zabawne, albo pożyteczne księgi w ięzyku polskim, nawet żeby być mogły, niewierzyłem temu, mając w świeżey pamięci dyskurs J. P. Damona, iż w samym tylko francuzkim ięzyku wszystkie umiejętności osiadły. Wszedłszy raz do apteczki, gdzie według starodawnego zwyczaju codzien przed obiadem, a czasem i dwa razy chodził, gdym po wodce pierniczkow cukrowych szukał, znalazłem w kącie historyę o Alexandrze

wielkim: zadziwiony, że się mogła w języku polskim znaleźć infza iaka księga, oprócz nabożnych, wziąłem ją, i zaniósłem do stancyi z mocnym przedsięwzięciem, że ją będę czytał; iakoż tegoż samego dnia przeczytałem puł karty. Dziwiły mnie niestychane awantury, gdy się w morze spuszczał, i na wozku gryfami zaprzężonym buiał po powietrzu: przecież przyznać się muszę, iż frogi gwałt czynić sobie musiałem, żeby zaczętego dzieła dokończyć. Jużem był doszedł rozdziału dwudziestego, a przeto znajdowałem się na połowie heroicznej pracy moiej, gdy wszedłszy do mnie pewien, często goszczący w domu naszym zakonnik, a wziąwszy mi z rąk książkę, skoro kilka peryodów przeczytał, zgromił mnie straszliwie, iżem śmiał czytać książkę poganińską i framasonską: przestraszony takiemi słowy, odniosłem księgę do apteczki, a matka informowana o iey złości kazała ją spalić.

Miedzy wielu, którzy się do nas częstokroć zieżdzali sąsiadami i sąsiadkami, była J. P. Podstolina, dość bliska krewna matki moiej: ta niegdyś bywała u dwo-

ru, a co większa raz w Warszawie na fey-
mie. Zwyczajnie skoro gdzie przyjecha-
ła, zaczynała dyskurs o wspaniałościach
mieysca tego, o różnych, ktore za iey
czasow bywały, awanturach, o grzeczno-
ści dam, o galantomii kawalerow, o wy-
bornych oboiey płci fentymentach. Te-
mi dyskursy wzięła zupełnie gorę nad ca-
łym sąsiedctwem, w parafii nikt przed
nią w ławie nie siedział, w processyi pod
czas odpuštu tuż szła za Kłędzem: nasz
pleban kiedy rozdawał kolędy, zawždy ją
naypierwey czcił i mianował: a chociaż
te dystynkcye, nieskończenie parafianow
obchodzić zwykły, taka była przemo-
żność iey reputacyi, iż nawet Pani Pod-
czaszyna stara, niegdyś pierwsza w całej
okolicy, cierpliwie znośliła krzywdę swoią.
Ta tedy J. P. Podstolina, wszcząwszy raz
dyskurs o czytaniu ksiąg, powiedała całej
kompanii, iako za iey czasow w Warsza-
wie i damy i kawalerowie czytali Kaloan-
dra wiernego. Gdym się iey spytał, czyli
ten kawaler, tak iak moy Alexander latał
po powietrzu, i bił się z całym światem?
„Mylisz się WM. Pan, rzeczę, kiedy na
„takich sprawach zasadzał i ustanawiał
D 2 „zacność

„zaczność kawalerow doskonałych. Ka-
 „loander lubo w wielu potyczkach mę-
 „żny, nie tym się zaszczycał; ale sam ie-
 „go przydomek dowodzi, iż nienaruszo-
 „na raz ku ulubioney kochance przychyl-
 „ność, szczerę i heroiczną, choćby z
 „nawiększym życia hazardem dla niey
 „usługi, najwyższych sentymentow do-
 „zgonna trwałość, to mu nadało imię wier-
 „nego; imię wspanialsze nad te wszyst-
 „kie, ktoremi się zaszczycałi rycerze i
 „monarchowie świata. Sam WM. Pan
 „uważ, iż być wiernym w kochaniu jest
 „to być razem wielkim, wspaniałym,
 „mężnym, sprawiedliwym.“ Niemia-
 „łem co odpowiedzieć na takie zagadnie-
 „nie, a przypomniawszy sobie owego Cy-
 „rusa, ktorego mi moy P. Guwerner ex-
 „plikował, prosiłem ją po obiedzie, skoro
 „się goście rozieżdzać poczęli, ażeby mi
 „chciała pożyczyć tey wyborney w pol-
 „skim języku historyi. Z początku trudnić
 „poczęła, gdym nakoniec ze łzami o to na-
 „legał, dała się użyć proźbom moim, i te-
 „goż samego wieczora przybył pożądany
 „do domu moiego Kaløander.

ROZDZIAŁ VIII.

Nie było jeszcze doszło do wiadomości matki moiej, iż wielu dłużników mieli karty z moimi podpisami na znaczne summy, z których P. Damon z towarzystwem swoim korzystał. Z początku nieśmiałem o tym wspominać; bojąc się iednak, żeby dłużnicy prosto do matki rekursu nie uczynili, gdym dobrą porę upatrzył, opowiedziałem iey wszystko szczerze. Opuściwszy więcey, darowała mniey. Kazała napisać do dłużników, aby się z kartami stawili z upewnieniem, iż każdy odbierze co mu się będzie należało. Mogłaby była wprowadzić, według rady plenipotenty swego niezapłacić dłużnikom, ale delikatność iey sumniena nie chciała zostawować w odpowiedzi ludzi niewinnych za cudze przestępstwa: i tak czyli nie umiejąc, czyli nie chcąc czynić różnicy między sprawą prawną, a sprawiedliwą, wołała ile mądrzejsza szkodować, niż być przyczyną szkody ubogim: mogę bezpiecznie mówić ubogim, bo to byli obywatele kupcy i rzemieślnicy

nicy stołecznego miasta naszego Woiewodztwa.

Czytanie Kaloandra wiernego wzbu-
dziło we mnie nieznacznie chęć do konty-
nuowania sentymentowey zaczętey przez
P. Damona edukacyi. Zdała mi się więc
zbyt szczupłym teatrem do praktykowa-
nia reguł, ktoremi byłem napoiony. Ju-
lianny w domu nie było; iużem był wy-
nalazł cel affektow moich Jmć Pannę Pod-
woiewodzankę, ale gdym pierwsze kroki
zaczynać począł, zagadł mnie z gury J. P.
Podwoiewodzy, obiecuiąc corkę, prosząc
o zapis i ostrzegaiąc dożywocie. Przeięło
mnie wskros takowe barbarzyństwo, i
zbrzydźwiwszy wieś do oślatka, tylem na
matce wymogł, iż mnie przy wuiu, który
z naszego Woiewodztwa został był Po-
słem na seym, wysłała do Warszawy.

Każdy człek młody, pierwszy raz przy-
jeżdżaiący ze wsi do stołecznego miasta,
zatłumiony zostaie wielością i rozmaito-
ścią rzeczy, ktore się przed iego oczyma
snuią. Ta impressya tym była we mnie
żywsza, iin większe miałem pragnienie
obaczyć i poznać (iak teraz mowią) świat
wielki. Przyrownywaiąc niezgrabność
moię

moję ziemianką, do cudney udatności kawalerow sfolecznych, z początku czułem wстыd wielki i upokorzenie. Nauki i objaśnienia wuiowskie wdroszyły mnie powoli w uczciwą przytomność i prezen-
cyą; ale nierownie więcey winnyśm zo-
stałem damom. Z ich łaski pozbyłem się
nałogu niewczesney kawalerskiemu sta-
nowi modestyi. Wyśmiany w dobrej
kompanii za wстыdliwe zarumienienie się,
stałem się odważnym: poznałem, iż co
lud prosty nazywa obmową, wyborny
świat mieni być uciefznym żartem, duszą
wyborney konwersacyi; i takem się w
tym nowym rzemieśle wyćwiczył, żem
w krotce przeszedł tych, ktorych mi
przedtym naśladować kazano.

Jużem był przekonany u siebie, że
mi nic nie brakowało do wytworności;
ale wywiodł mnie z błędu ieden poufa-
ły od dwuich dni po pierwszym poznaniu
przyjaciel. Ten przyszedłszy do Warsza-
wy w kubraku bez chłopca, ieżdżił iuż
na ow czas karetą Angielską na refforach,
a osie ugiwały się pod ciężarem sąznistych
haydukow. Wziął do mnie serce, i za-
profiwszy na ostrygi, gdy się inni goście

roześli, tak mówić począł. „Rozumiem,
„iż nie będziesz mi Wc. Pan miał za złe,
„że świeżo na to wielkie teatrum przy-
„byłem, dam rady niektóre, i takie re-
„guły przepiszę, z których zachowania,
„widzisz WM. Pan z moiey sytuacyi, ia-
„kém korzystał. Gdyby człowiek mógł
„dysponować urodzeniem swoim, był-
„bym zapewne obrał WM. Pana sytu-
„cyą; albo ieszcze lepszą: inaczey się ze
„mną stało. Urodziłem się prawda
„szlachcicem, ale tak ubogim, iż rodzi-
„ce myśląc iedynie o wyżywieniu, nie
„mieli czasu myśleć o moiey edukacyi.
„Skorom lat iedynastu doszedł, wypra-
„wiony, a bardziey wypchnięty byłem
„z domu rodzicielskiego: oprócz błogo-
„sławienstwa, nic mi na drogę nie dali.
„Udałem się na służbę, i naturalna iako-
„waś rażność przymilała mnie w oczach
„tych, u których służyłem. Postrze-
„głem, iż ta rażność i dobra fantazyja by-
„ła instrumentem moiego szczęścia: dar
„ten natury utrzymywałem i pielęgnowa-
„łem ile możności; i takem go z cza-
„sem powiększył i wydoskonalił, iż stała
„się nieznacznie efronterją. Trzeba,
„Mos

„Mos Panie, mieć czoło miedziane, kto
 „chce co na świecie wskurać. Dla cze-
 „goż się, proszę, ludzie cnotliwi, zacni,
 „przystoyni, uczeni, na fortunę skarżą?
 „Nie dla inney przyczyny cierpią, tylko
 „iż nie umieją swego towaru sprzedać.
 „Mniemają, iż przy modesty i lepiej się
 „cnota wydaie? Fałsz to wierutny. Mi-
 „nęły te czasy, albo ich może nie było
 „(czemu ia naybardziej wierzę) żeby cno-
 „ty szukano: iey się za szczęściem ubie-
 „gać trzeba; albo medytować o głodzie
 „nad marnościami świata tego. Dobra
 „rzecz, i nader pożądana mieć talenta, ale
 „większa sztuka, nie mając talentow,
 „uycć za doskonałego. Nie będę WM.
 „Pana bawił moimi awanturami: mo-
 „żesz się dorozumieć, iż musiałem ich
 „mieć i wiele i rozmaitych, niżlim przy-
 „szedł do tego stanu, w którym mnie
 „WM. Pan widzisz. Wracam się więc
 „do przełożenia niektórych sposobow,
 „iakiemi można zyskać wziętość, i za-
 „robić na reputacyą doskonałego kawale-
 „ra. Nayprzod trzeba, ile możności,
 „pozyskać troiaką reputacyą galantoma,
 „iunaka, i filozofa. Trzeci ten przy-

„miot dawniejszymi czasy nie był po-
 „trzebny, teraz konieczny. Kawaler
 „modny wcale jest teraz odmienny od
 „owych galantów czasu Ludwika XIV
 „w Francyi, albo Augusta II w Polsce.
 „Reguły sentymentowe, w takich na ow
 „czas były obrębach przystoyności, mo-
 „destyi, sekretu, iż amant, który sobie
 „cel swiego kochania obrał, albo zmie-
 „rzał po parafiańsku do stanu świętego
 „małżeńskiego, albo zostawał dozgon-
 „nym prawie niewolnikiem osoby ulu-
 „bioney. Naymnieysze przestąpienie re-
 „guł galantomii, było przestępstwem nie
 „odpuszczonym; a dama i kawaler, mę-
 „czennicy własnego uprzedzenia, rozu-
 „mieli czasem, iż się serdecznie kochają
 „w ten czas, gdy się nudzili wzajemnie.
 „Postrzegły te grube w kochaniu de-
 „fekta damy, i śmielsze od nas, zrzuci-
 „ły iarzmo niewczesney przystoyności.
 „Ze synogarlice wiecznie płaczą, tym
 „gorzcy dla synogarlic, mowiła mi nie-
 „dawno grzeczna iedna i bardzo mo-
 „dua dama. Statek jest teraz przymio-
 „tem podłych tylko umyśłów: po
 „wsiach ieszcze może kochają się po
 „dawne.

„dawnemu, u nas w Warszawie, na-
„wet po kramach, i przy warsztatach
„modna teraz panuje galantomania. Róż-
„wodzić się więc z affektami, wzdychać,
„plakać, cierpliwie oczekiwać, wyszło
„to z mody. Wstęp pierwszy czyni ef-
„fronterya, gesty wolne, dyskurs śmia-
„łe, obmowa, chlubienie się z mnie-
„manego szczęścia, stroj wytworny,
„ekwipaż gustowny, expens rozrzutny.
„Gdy WM. Pan w posiedzeniu z dama-
„mi będziez, niech laufer raz po raz od
„samego Wc. Pana skomponowane bile-
„ty nosi, a Wc. Pan czytaj je, niby z
„dystrakcją; uskarżaj się, iż momentu
„wolnego czasu znaleźć dla siebie nie mo-
„żesz: spytany, od kogo te poselstwa i
„bilety? czasem z misterną miną, cza-
„sem z uśmiechem powiedaj, że to in-
„teres domowy, małej wagi &c. a ie-
„żeliby był ogień na kominku, podź do
„niego, i inny dyskurs zacząwszy, wrzuc
„w ogień bilet tak nieznacznie i ostro-
„nie, żeby to wszyscy postrzegli. Po-
„maga i to w kompaniach do akceptacyi,
„gdy w dyskursie potocznym naydy-
„stygwowaniszze osoby będziez Wc. Pan
„cy-

„ cytował, i wspominał poufale, by-
 „ łem u Hetmana, grałem z Kanclerzem,
 „ polowałem z Woiewodą &c. Sposob
 „ ten wchodzi nieco i w reguły iunackie;
 „ ale do nabrania tey reputacyi naylepiey
 „ służy uczęszczanie z temi, którzy bez-
 „ krwawnemi pojedynkami zaśluzyli so-
 „ bie na reputacyą walecznych rycerzow;
 „ opowiadanie dzieł marfowych i hazard-
 „ dow w wielu okolicznościach w kom-
 „ panii damskiej, albo ludzi spokojnych,
 „ może wielce dopomocz. Za powro-
 „ tem z cudzych kraiew, lepsze się Wc.
 „ Panu pole otworzy, nieobawiaiając się
 „ świadkow; i przed iunakami będziesz
 „ się mógł z męstwem swoim popisać.
 „ Nie od rzeczy będzie i to, gdy będziesz
 „ Wc. Pan miał zawždy przy łożku parę
 „ pistoletow, choćby i nie nabitych, i w
 „ teyże samey izbie, albo wiszący, albo
 „ stojący w kącie pałasz z furdymmentem.
 „ Co do trzeciego punktu, masz Wc. Pan
 „ wiedzieć, iż wiek nasz terażnieyszy jest
 „ to wiek oświecony, tak, iak Angiel-
 „ skie fraki i filozofia w modę weszła.
 „ U naymodnieyszych dam zastaniesz Wc.
 „ Pan na gotowalni tuż przy węzełkach i
 „ bieli-

„bielidle księgi Pana Rousseau, filozofi-
„czne dzieła Woltera i inne podobnego
„rodzaju piśma. Trzeba więc konie-
„cznie postawić się w stanie prowadzenia
„dykursu, gdy Wc. Pana z tey strony
„zagadną. Nierozumiey Wc. Pan, żeby
„dla tey przyczyny potrzeba było nie-
„ustannie czytać, aplikować się, i wcho-
„dzić w głębokie spekulizacye. Nie tak
„to trudno zostać filozofem, iako Wc.
„Pan rozumiesz: chwał tylko, co drudzy
„ganią, myśl iako chcesz, byleby oso-
„bliwie; kiedy nie kiedy z religii zażar-
„tuy, decyduy śmieie, a gaday głośno;
„przyrzekam, iż uydzieysz w krotce za
„wielkiego filozofa. . .“ Chciał więcey
mówić, ale znać dano, iż już czas iecha-
nia: z ciężkim więc moim żalem, mu-
siał dykurs zakończyć, i razem z nim
poiechaliśmy na assamble.

ROZDZIAŁ IX.

Wkrotce po tey konwersacyi odebra-
 łem wiadomość o śmierci matki
 moiey. Mimo naturalną z przyszley swo-
 body satysfakcyą, uczułem żal prawdziwy
 z tey straty. Uśmierzył się z czasem, a
 natychmiał snować się w imaginacyi po-
 częły rozmaite projekta. Podróż do cu-
 dzych kraiw naywiększą we mnie czy-
 niła impressyą. Jakoż nie wyieżdżając z
 Warszawy uczyniłem wszystkie dyspozy-
 cye i przygotowania do drogi. Nowy
 moy Mentor ułożył plantę przyszley mo-
 iej peregrynacyi, a gdy w pośrodku tey
 pracy dla mnie podiętey, widziałem go
 nieco pomieszczanym, przyznał mi się, iż
 dla pewnych bardzo nagłych interesow,
 przymuszony był szukać na kredyt 500
 czerwonych złotych: ofiarowałem mu
 natychmiał moie usługi, i chcąc pokazać
 wspaniałość animuszu, wyliczyłem tyśiąc
 bez karty i bez prowizyi.

Skorom się w grubey żałobie pokazał,
 właśnie iakby czarny kolor miał iakiś oso-
 bliwy przymiot do pociągania ku sobie

ferc ludzkich, zobaczyłem się otoczonym kompanią naymodnieyfzych kawalerow; damy na mnie lepiej poglądać zaczęły; szły koleyno obiady i wieczerze: Jmć Pan Doświadczyński był duszą każdego posiedzenia: gdy więc pozostałe po matce pieniądze z domu przywieziono, połowę wziął faraon z kwindeczą, resztę kupcy i rzemieślnicy.

Układając plantę podróży moy przyiaciel, to mi nayprzod przepisał, abym w gotowiznie wziął kilka tysięcy czerwonych złotych, i wexel od bankiera na tyle drugie. Niechcąc czasu wyjazdu przedłużyć, napisałem do mego plenipotentą, żeby na kontraktach Lwowfkich zaftawił jedną lub dwie wsi moich dziedzicznych, a pieniądze iak nayprędzey przywoził do Warszawy. Uczynił zadofyć, i z większą niżlim się spodziewałem punktualnością rozkazom moim: zamiast albowiem dwóch wsi, trzy zaftawił. Przyjechał zatym ze złotem ważnym, obrączkowym do Warszawy, a prędkość iego w dostawieniu pieniędzy tak mnie zniewoliła, iżem go obligował, aby w niebytności moiej nie tylko interesami, ale i rządem substancyi moiej

moiey chciał się zatrudnić. Podjął się nie bez wstrętu tak wielkiej pracy, szeroce mi przekładając, iaki czyni heroizm, gdy się podaie może na ludzkie obmowy, na narażenie się krewnym pańskim, na niebezpieczeństwo własney straty &c. Ażebym te sprawiedliwe skrupuły przewyciężył, i dał dowod statecznego przywiązania zapisałęm mu prostym długiem na iedney wiosce kilkanaście tysięcy złotych. Dopieroż kontent z dobrego uregulowania interesow, *serio* o przyłzłej drodze myślic poczależm.

Już była upakowana połowa garderoby, gdym odebrał list od moiego plenipotenta, w ktorym mi donosił, iż bytność moja koniecznie potrzebna w Lublinie na poparcie sprawy, ktorey on sam był przyczyną, namowiwszy mnie, abym gwałtownie wypędził z dziedzicznej wioski iednego sąsiada, na fundamencie dawnych moiey familii do teyże wioski pretenzji. Udałem się po radę do mego podufałego przyjaciela; i na tym stanęło, abym pojechał, wystarawszy się wprzod o listy instancyonalne do deputatow. Zaczależm więc wizyty, i zyskałem od kilku panow ten po-
żądany

żądany paszport do sprawiedliwości narodowej. Jeden z Jaśnie Wielmożnych, do którego właśnie w wigilią grając w kwinteczę 300 czerwonych złotych przegrałem, naychętniej pomoc swoją przyobiecał, i na wieczerzę do siebie zaprosił. Zasiadłszy do stolika, czując obowiązek wdzięczności, takem umiał kształtnie z piątkami uciekać; iż nazajutrz rano, niżelim się jeszcze obudził, przyniesiono rekomendacyjne listy *volanti sigillo*, a na każdym było P. S. ręką własną moiego protektora. Znalazłem niedawno jeden z tych listów, nie wiem dla jakiej przyczyny nie oddany; i słowo w słowo przepisany, dla lepszej czytelności w podobnych może okolicznościach informacyi tu go kładę.

Jaśnie Wielmożny Mci Panie N.N.

Mnie wielce Mci Panie i Bracie.

„Wiadome mi są arcy-zbawienne i
„doskonałe J. W. WM. Pana sentymenta,
„w każdej okoliczności wydawające się,
„a tym bardziej w tym stopniu, w któ-
„rym oczywista czuley iego pieczołowici-

E

„tości

„tości powierzyła administracyą spra-
 „wiedliwości świętey. *Sitiens justitiam*
 „Jmć Pan Doświadczyński MW. Mciwy
 „Pan udaie się do łaskawey J. W. WM.
 „Pana protekcyi, a wiedząc o tey przy-
 „iaźni, którą mnie z dawna zaszczycał,
 „prosił mnie, abym za nim wniósł pro-
 „żby moje. Gdy go J. W. WM. Pan
 „dzielną łaską swoją wesprzeć raczysz,
 „daż dowod stateczney ku mnie przy-
 „chylności, i wzbudzisz do wypełnienia
 „skutecznego tych obowiązków, z kto-
 „remi mam honor zosiawać

J. W. WM. Pana

Szczerze życzliwym bratem
 i uniżonym sługą
 N. N.

P. S. Proszę serdecznie,
 kochany przyiacielu, bądź
 łaskaw na rekomendowa-
 nego, a niezapominay o
 rekomenduiącym.

ROZDZIAŁ X.

Przyjazd moy do Lublina otworzył mi nowe teatrum, inszą, a w cale mi przedtym niewiadomą postać rzeczy poznałem. Zacząłem się od plenipotentą moiego informować, iakimi sposobymi miałem sobie postępować, abym dobrze wykierował interesa: Warszawskie albowiem moje oraculum, nie mogł mnie doskonale w tey mierze oświecić; ponieważ nie mając dobr dziedzicznych, ani summ na zastawie, wolen był zupełnie od prawnych interesow, a przeto wiedzieć nie mogł, ani znać trybu Lubelskiego lub Piotrkowskiego. Nauczyłem się więc: iż kto ma sprawę, koniecznie mu do wygraney trzech rzeczy potrzeba. Pierwsza z nich kredyt własny, lub wsparcie mocnych protektorow. Druga znościomość, przyjaźń, lub pokrewieństwo z sędziami, a w niedostatku, ten dzielny sposob, którego lubo wyrazić nie śmiem, w potrzebie iednak albo wyrowna, lub więcey dokaze nad przyjaźń i pokrewieństwo. Na końcu się zwyczajnie kłaść zwykła sprawiedliwość interesu. Na

Na fundamencie więc tych i innych wielorakich instrukcyi, zacząłem pracowite wizyty, do każdego w szczególności z Jaśnie Wielmożnych, nosząc drogi depozyt listów rekomendacyjnych. Trzeba było nie raz uprzedzać wschod słońca, piąć się czafem po ciemnych i niewygodnych wschodach na drugie, trzecie, lub czwarte piętro; a wszedzszy požądanego terminu w ciemnym częstokroć przedpokoiu, z pokorną rzeszą współ-pacjentów czekać szczęśliwey pory, kiedy się Jego-mość Dobrodziewy obudzi, albo dla nas widocznym będzie. Odmykał drzwi Pańskiego pokoju Matyasz może, albo Iwan, z prawowiernego katolika świeżo dla trybunalskiej publiki od J. W. Pana kreowany Mahometanin. Wpuszczony raz do pokoju, miałem honor zobaczyć ze wszechmiar straszliwego sędzię. Nie ruszywszy się z stołka wysłuchał pokorney oracyi, a wspaniało-surowym okiem zmierzywszy mnie pokilkakrotnie od stop do głowy, kazał paiukowi podać sobie miednicę staroświecką piękną marcypanowey roboty, z rżniętym we środku (iakiem postrzegł) nie jego herbem, dopiero umywszy się nale-

należycie odprawił mnie w krotkości słow
zwykłym wielkim Ministrom komple-
mentem: zobaczę o co rzecz idzie, bę-
dziesz miał Wc. Pan w czasie rezolucyą.

Jeszcze mi dotąd stoi w oczach postać
domu iednego z moich sędziow. Spofob,
ktorym iego kamienicy *ex officio* niegdys
izba i alkierz, na ow czas sala audyen-
cyonalna i gabinet był przystroiony, pre-
zentował wśpor osobliwy miedzy wśpa-
niałością i nędzą. Mury sali okryte by-
ły obiciem, ktorego ieden bryt był pło-
mienisto-wytartego puł-atłasku, drugi
włoczkową robotą w kostkę; stół wielki
na śródku okrywał bogaty Perski dywan,
a na koło izby stały nierowne z prostego
drzewa zydle, i iedno stare krzesło wy-
złacaną skurą wybite z poręczami. Po-
koiu wąskiego sypialnego mury były obna-
żone; przy łóżku parawanik, zamiast
płotku kilimek wytarty, łóżko szczupłe,
a nad nim szklil się makat złoto-głowy.
Wisiaty rzędem zegarki kameryzowane,
daley fute rzędy, szable złote i karabele.
Zadziwiony niespodziewaną wśpaniałością
pomysłilem sobie: o! iak szczęśliwe to
miałto, gdzie i tak prędko, i tanio, i

tak pięknych rzeczy dostać można! Szedłem kolejno oddając wizyty, a gdym spracowany przykrą podróżą spoczywał w domu, przybiegł do mnie plenipotent donosząc, iż nazajutrz przypadały imieniny iednego z Jasnie Wielmożnych, trzeba więc, aby przygotować godne tak zacney osobie wiązanie. Ten Jasnie Wielmożny Jan w Piotrkowie Ewangelista, był teraz w Lublinie Chrzcicielem. *In gratiam* tak wielkiey gali dawał bal moy adwersarz, żeby się nie dać nie tylko w sprawie, ale i w szczodrośliwości przewyciężyć: kareta moia Francuzka z szorem mosiężnym wyzłacany przeniośła się zaraz do wozowni J. W. solennizanta, i nie bez skutku. Uczułem albowiem nazajutrz dowod łaski iego; idąc na wscho-
dy ratuszowe wsparł się na mnie, i miałem honor dźwigać go do famey izby sądowej.

Po tych pierwszych krokach odemnie uczynionych, złożyliśmy radę z plenipotentem iak sprawę zacząć, iak ją prowadzić, i iak ile możności upewnić iey dobry skutek. A że, iakem wyżey namienił, sam moy pan plenipotent był sprawcą te-

go wszystkiego, ponieważ on mnie przywiodł do tey rezolucyi, żebym szlachcica ze wsi wygnał, co było okazyą kilku zaboystw i krysy we łbie moiego adwersarza; więc spodziewałem się, iż szczerę zdanie otworzy, i całemi siłami zaczę tą sprawę popierać będzie. Gdyśmy się więc sam na sam z sobą zamknęli, tak do mnie mówić począł: „Praktyka kilku-nastuletnia, ważność interesu, szczerę do ofoby Wc. Pana Dobrodziecia przywiązanie, są mi pobudkami do przełożenia wierney rady moiey. Z tych więc powodow w krotkości słow do wyrażenia treści rzeczy przystępuię. Nayprzod potrzeba ażebyśmy zamowili do tey sprawy ledwo nie całą palestrę; a lubo według przepisow konstytucyi nie mogą tylko trzech sławać w iedney sprawie, iednak bywało to niekiedy w zwyczaju, że można sprawę na kategorye podzielić; do kaźdey zamowiemy osobnego patrona, od replik będą insi. Resztę wezwiemy przynaymniey na konferencyą; zkąd ten zysk, iż iuż potym nie mogą być użyci od przeciwney strony. A tak nasz adwersarz nie znay-

„dzie dla siebie, tylko wyrzutkow,
 „izbie mniej znaiomych, i ktorych nasi
 „potrafią łatwo zahuczyć.

„Wiem ia kilku ze sławnieyszych me-
 „cenasow, ktorzy wielkie inaią zacho-
 „wanie z deputatami, ci zwykli ich uy-
 „mować dla pacjentow sposobami, iak
 „Wc. Pan rozumiesz. Teologowie wy-
 „borni, umieią skrupuły rezolwować,
 „wątpliwosc znosić, trwogę usmierzyć,
 „prawo wytłumaczyć. Wiadomosc nay-
 „skrytszey okolicznosci daie im powa-
 „gę nad temi, ktorych naylepiey ro-
 „zum, sumnienie i potrzeby znaią; ich
 „więc iak nayusilniey uymować nam po-
 „trzeba.

„Znam także niektorych w palestrze,
 „co umieią stare charaktery czytać w da-
 „wnych i niewiadomych aktach; i cho-
 „ciaż czasem połowa tranzakcyi zbutwia-
 „ła, albo ią myszy wygrzły, oni to
 „wciąż czytaią, ekstrakty wypisuią, a ci,
 „ktorzy lektę i korektę kładą, przez
 „respekt ich talentu, nie śmiają weryfiko-
 „wać kopii z oryginałem, i ślepo pod-
 „pisuią podane sobie ekstrakty. Spro-
 „wadzę więc Wc. Panu iednego z tako-
 „wych

„wych dobrze mi znanego i nie w
„jedney okoliczności wyprobowanego;
„opowiem mu sprawę naszą, i iakieyby-
„śmy ieszcze potrzebowali tranzakcyi; a
„upewniam, że ją wynaydzie dla nas.
„Ale takowa kwerenda będzie cokolwiek
„kosztować.

„To zakończywszy trzeba nam się bę-
„dzie starać, uiąć tego deputata, przy
„którym sentencyonarz. Nie uwierzysz
„Wc. Pan, iak ten punkt do naszej spra-
„wy potrzebny.“

Scisnąłem i ucałowałem serdecznie tak
zabiegłego i życzliwego plenipotentą, i
postępując stopniami w wykonywaniu
zbawiennej rady jego, obligowałem go,
ażeby zaprosił do mnie na konferencyą
tytu Jchmciow mecenasów, ile mu się
będzie zdawało. A tym czasem zacząłem
czynić przygotowania, na konferencyą.
Przyniesiono wina dwanaście flasz wiel-
kich garcowych, garniec po sześć czer-
wonych złotych. Rozłożyłem przytym
fascykułami papiery, summaryuszę i pa-
pier na około stolika do konnotowania in-
formacyi i dokumentów.

ROZDZIAŁ XI.

Wkrotce zeszło się do mnie dziesięciu poważnych i okazałych mecenasów. Na większey połowie znać było poprzedzoną gdzie indziey konferencyą. Odebrawszy od każdego *cum omni formalitate* komplement, musiałem się zdobyć na tyleż odpowiedzi. Postawiono kilka flasz na stole; w tym ruszył się moy plenipotent, prosząc na słowko, i odprowadzwszy mnie na bok, obrocil twarzą na przeciwko nim, szepcząc do ucha: uważayże Wc. Pan tego w kontufzu papużym, opasanego od pierśi... rzekłem: widzę... otoż ten ma wielki przystęp do J. W. N. N... ktoremu niedawno za wygraną sprawę, wyrobił dożywociem wieś od Woiewody N. N. Ale to wielki sekret... Ten znowu drugi co ma karabelę demeszkową, złotem nabianą z rękoieścią kości słoniowey, ma ją w podarunku od deputata N. N. za to, że mu nagalił kontrakt arendowny na lat trzy bez pieniędzy. Tamten zaś, co ma wąsik z szwedzka ogołony, już podeśzły, w starym czarnym wytartym kon-

kontufzu, jest to ten, co ordynaryjnie pi-
suje dekreta deputatowi trzymającemu sen-
tencyonarz, na ten czas kiedy z umowy z
pifarzem ma sobie w ktorey sprawie usta-
piony; trzeba będzie i o nim pamiętać.

Wrociliśmy się do Jchmciow, zaczą-
łem nayprzod zdrowie prześwietney pale-
stry, słateczney ich przyjaźni: naystarszy
moje zaczął, a skosztowawszy, że wino i
dobre i słone, zaczął koley łaski nieustają-
cey. Szły ręsiście kielichy, gdy ieden z
Jchmciow pracowitszych odezwał się do
mnie: „Mości Dobrodzieiu, sprawa spra-
wy nie tamuie; czas się wycieńcza,
„przyśłapmy do poznania sprawy: przy-
„czytaniu dokumentow, gdy nam kto-
„rego braknie, kielich to mieysce zastą-
„pi..... Zgoda, zgoda, zawołali wszyscy,
i obśiedli stolik według wokacyi.

Zaczął plenipotent moy informować
ich o sprawie. Każdy z mecenasow noto-
wał sobie potrzebnieysze okoliczności.
Przerywania, papierow oglądanie, przy-
taczanie preiudykatu, nie mało i mieszały
i przedłużały ciągłą informacją. Jużemy
byli wpuł summaryusza, kiedy młodzie-
niec ieden wykwinicie ubrany, wchodzi
z trza-

z trzaskiem do pokoju, za nim kozaczek z zaplecionym czerwoną wstążką feledcem, i pokoiowiec w zielonych sukniach z kordelasem, strzelca nadwornego podobno reprezentujący: tych jeszcze poprzedził wyżeł młody rozhukany, który rozumiejąc podobno, że iedzą u stolika, wspiął się nań łapami we wszystkim pędzie, i kielich wywrocil duży pełen wina, wszystkie papiery moje zlał, i notata Jchmciow patronow, a co gorsza kilka pięknych kontuszow i żupanow winem tym splamił. Porwali się wszyscy od stołu, i ieden z uszkodzonych rzecze: *a Mości Skarbnikiewiczu skarżyć się będę przed J. W. wuiem za szkodę moję...* Prętko mi poszepnął plenipotent do ucha, abym tego młodzieńca iak naygrzeczniej przyjął, bo to sieftrzeniec rodzony J. W. Prezydenta, ma już deklarowaną chorągiew; ten ma zwyczaj, a bardziej zlecenie, pod tytułem ćwiczenia się w prawie, przyśluuchiwać się konferencyom, iest pod dyrekcyą patrona tego, co w kubraku ponsowym: ten go zwyczajnie przywodzi na konferencye ludzi maiętnych, a ci wiedzą, iak ten honor zawdzięczać. Przy-

witaw-

witawszy więc z należytym uznanowaniem pożądanego gościa, podałem na koley zdrowie J. W. wuią: szło te kilka ogniwami z odmianą tylko symboliczną tytułow. Potym za pozwoleniem gościa, który żądał także przyśluhać się sprawie, zasiadliśmy do kontynuowania informacyi. Wprawdzie ten młodzieniec, więcej się psem swoim bawił, iak słuchaniem sprawy: świstał, kazał warować, czapkę rzucaną podać; lubo to czyniło dystrakcyą słuchaczom, chwaliliśmy psa i pana, a tym czasem skończyła się informacya.

Czas odetchnienia zastąpiły rzęsiście kielichy, w tym ieden z mecenasów tak się do innie odezwał. „Zrozumieliśmy do-
 „statecznie tę sprawę. Dwie ona ma po-
 „staci, jest razem *juris et fa ti*, prawną
 „i uczynkową. Co do prawności uczyn-
 „kowej, za wygnanie szlachcica, zabicie
 „i więzienie iego, zaboystwo ludzi, ie-
 „steś Wc. Pan od tegoż szlachcica zapo-
 „zwany do rejestru *expulsionum*, do re-
 „jestru mowię właściwego takowey spra-
 „wie, a zatym gdy ten rejestr przyzna-
 „ny szlachcicowi będzie, trybunał nie
 „wchodząc *in causam juris*, bo mu to
 „prawo

„prawo tamuię, szlachcicowi nakaże rein-
 „dukcyą, WM. Pana ukarze grzywnami
 „i więzją. Co zaś *ad causam juris* w tey
 „sprawie, gdzie Wc. Pan formuiesz pra-
 „wo swoje do wioski, i szlachcica po-
 „zwalesz do rejestru Woiewodzkiego, w
 „nim prokurowalesz wpisy; to nayprzod
 „albo będziesz dufał przychylności dla
 „siebie J. WW. zasiadających, i dopu-
 „scisz, żeby tu była rozładzona. Jeżeli
 „mu przyśądzą dziedzictwo tey wioski,
 „spodziewać się można będzie na ow
 „czas, iż podobnym kredytem wyrobisz,
 „że upadnie kategoria *facti*, wiolencyi
 „nie przyznają, i ieszcze przeciwney stro-
 „nie nakażą kalkulacyą z dochodow; de-
 „zolacye będzie musiał nadgrodzić, i na
 „to kondescensyą wyznaczą. Jeżeli zaś
 „sądowi tuteyszemu dufać nie będziesz,
 „to przynaymuiey uprosisz, ażeby spra-
 „wa była odesłana do grodu, ktoremu
 „więcey ufasz, lub na kondescensyą, do
 „ktorey podyktuiesz sobie *officia*. Lękać
 „się zatym WM. Panu należy, ażeby
 „nieprzypadła sprawa, z rejestru *expul-*
 „*sionum*, ktorego przeciwna strona pił-
 „nuie. Potrzeba więc wziąć sobie deputa-
 „tow,

„tow, ażeby ile możności rejestru tego
 „niepopierali; żeby zawsze sprawa iaka
 „ze śrzody na czwartek zachodziła, i
 „kontynuowała się żółwim krokiem. Prze-
 „ciwnym sposobem niech rejestr Woie-
 „wodzki pędzą, sprawy ile możności nie-
 „chay będą odsyłane na kondescensyje do
 „grodów, niech się w innych strony go-
 „dzą iak mogą, a reszta za łaską Prezy-
 „denckiego dzwonka niech idzie *per non*
 „*sunt*. Tym sposobem te 300 wpisów,
 „które WM. Panowemu przodkuią, będą
 „spadać iak grad. Proś WM. Pan J. P.
 „Skarbnikiewicza, ażeby dał dobre słowo
 „za Wc. Panem wuiowi swemu, a upe-
 „wniam, że cię utrzyma, iak tylko sam
 „chcesz.... Ten skończył, a wszyscy
 odezwali się, iż nie mają co więcej przy-
 dać do tak wybornego i doskonałego zda-
 nia. Ruszyliśmy się wszyscy od stolika;
 ia tym czasem zaprosiłem J. P. Skarbnik-
 kiewicza do drugiego pokoju, gdzie
 zdiąwszy z kołka fuzyą, i parę pistoletów
 francuzkich, ofiarowałem mu iako my-
 śliwemu, prosząc, ażeby był dla mnie
 pośrednikiem w iednaniu J. W. wuia.

Tym

Tym czasem mecenas odebrałszy swoje honoraria, a ci duplikowane, którzy szkodę ponieśli, rozeszli się do domów, albo na inne konferencye. Odprowadziłem J. P. Skarbnikiewicza aż na ulicę, polecając mnie jego łasce.

ROZDZIAŁ XII.

Zostawszy w domu, zacząłem z plenipotentem moim mówić o tym pierwszym kroku do sprawy, już szczęśliwie odbytym. Chwalił moją *activitatem*, a do innych już dawniey użyzonych, przydał to, co mu był jeden z mecenasów przy konferencyi powiedział, ażebyśiny się postarali o jaki dokument dawny, probujący, iako ta cząstka szlachecka odemnie zaiechana, była zdawna attynencyą wsi moiey poblížszej. Powiedziałem, rzecz daley moy plenipotent, iż my to mamy; muszę więc teraz poysć do iednego z moich znaiomych, który ma sekret stare charaktery ślabizować, zgadywać, a gdy trzeba i składać; opowiem mu, iakiey nam trzeba tranzakcyi; a w tym i dowcip
i sztu-

sztuka, że iakiey tylko nam trzeba, taka on słowo w słowo wynaydzie.

Wrocil się w godzinę plenipotent z wesołą twarzą, oznaymując, iż iuż ob-
stałowal tranzakeye, iakich ieszcze potrze-
buiemy: będą gotowe za trzy dni. Ta-
kowe dokumenta, rzeczce, nie tylko są
użyteczne w sprawie, ale też zdoią ją.
Splesniały i ogryziony pargaminowy
szpargał, piętno starożytności na sobie
nosi, i powagą swoią zassania częstokroć
oczewiste defekta.

Przyšzedł ow dzień trzeci pożądaný
dla dostąpienia pargaminowych dokumen-
tow. Stawił się w słowie uczony nasz
charakternik, i opowiedziawszy mi, iakie
miał zalecenie od mego plenipotentia do
kwerendowania, dobył z zapazuchy trzech
ekstraktow, o których mnie upewnił, iż
są prawdziwie skarbem znalezionym, że
służyć będą *peremptorie* do repliki, i że
zapewne przyniosą mi wygraną. Ucie-
szony tak miłą obietnicą, rozwiiam z nie-
cierpliwością te tranzakeye porządkiem.
Pierwszy ekstrakt miał w sobie oblatę przy-
wileiu na pargaminie Książęcia Ruskiego
Wasila Dawidowicza, który szlachetnemu

Zeimundowi Łopacie Jadźwingowi nadać uroczyśko nazwane *Swini rog*, w granicach wsi *Szumina*, dziedziczoney wspomnianego Zeimunda leżące. Drugi ekstrakt stem lat późniejszy miał w sobie wizyą granic między *praedium militare*, alias folwarkiem nadanym do wsi *Szumina*, nad końcem puszczy, *Swini rog* nazwaney leżącym, a wsią *Książęcą*, *Paprzyca* nazwaną. Trzeci ekstrakt późniejszy znowu 163 lat. Ten w sobie zawierał działę między prapradziadem moim, a jego bracią zaszłę, przez które naddziadowi mojemu dostała się wieś *Szumina*, (ktorą podziś-dzień ja posiadam) a folwark zwany *Nadlesny* (znać że odmieniono nazwiśko jego pierwsze) dostał się bratu jego *Szczefnemu*: dway inni bracia podzielili się summami: siostry *abrenunciarunt*. Odzedeł nie bez podziękowania i obfitey nagrody biegły moy kwerendarz: w tym przychodzi do mnie ieden z poufałych deputatów, i wziąwszy mnie na stronę, bo miałem gości, rzecze: „Wszystko „nasze ułożenie i ochota służenia Wc. Pa- „nu upać może na dniu iutrzejszym, „ieżeli temu nie zapobieżysz. Sprawa, „ktorą

„ którą teraz sądziemy, niezabawi, nay-
 „ daley do godziny szostey; po ktorey
 „ według prawa weźmiemy regestr takto-
 „ wy. Jak inam wiadomość, nieprzy-
 „ padną sprawy, ktoreby nas zabawiły,
 „ i zabrały cały dzień iutrzejczy. A za-
 „ tym gdy sprawa nie zaydzie, to jutro
 „ zapewne, iako przy czwartku, według
 „ ordynacyi musi być wzięty regestr *ex-*
 „ *pulsionum*, w ktorym Wc. Pana sprawa
 „ iest trzecia. Wiem i to od patronow,
 „ że pierwsze dwie spadną *per non sunt*.
 „ Więc tu wielki strach, i żaden z Wc. Pa-
 „ na przyjaciół nie znajdzie sposobow do
 „ salwowania go, gdy mu expulsią do-
 „ wiedziona będzie, czego sam zaprzec
 „ im nie możesz; nakażą więc reinduk-
 „ cyą, i według opisu prawa Wc. Pana
 „ ukarzą. Niewidzę przeto innego spo-
 „ sobu, tylko żeby zerwać komplet za-
 „ raz od rana na dzień cały. Jest nas tu
 „ ośmiu siedzących świeckich, więc trze-
 „ ba trzech koniecznie ukraść. Zapros
 „ Wc. Pan J. W. N. N. na polowanie o trzy
 „ mile z tąd; powiedz, że niedźwiedź
 „ pewny, wyleci za nim z ochotą. Temu
 „ zaś J. W. N. N. day Wc. Pan 100 czerw-
 „ nych

„nych złotych bez ceremonii, niby to
 „pożyczając bez karty, żeby pojechał do
 „Leczny na iarmark; ja będę cały dzień
 „chorował.“ Wszystko się stało we-
 dług naszego ułożenia, zerwaliśmy kom-
 plet szczęśliwie, moy adwersarz nadzieję
 stracił, iam ufzedł wieży i grzywien.

Przebywszy więc czwartkowe niebe-
 spieczeństwo, upraszałem J. WW. sędziow,
 ażeby nadgradzając dzień opuszczony,
 popędzili regestr Woiewodzki, w którym
 do moiey sprawy było ieszcze w pisow
 232. Jakoż w następujący piątek spadło
 60, w sobotę 80, reszta w poniedziałek;
 i tegoż samego dnia wieczorem kompara-
 cya w moiey sprawie zapisana.

Gdym w nocy do siebie powrocił, po-
 wiada mi moy koniuszny, że ten deputat,
 ktory ze mną na polowanie iezdził, py-
 tał się go schodząc z ratusza, iezelibyś
 mu Wc. Pan nieprzedał tey kolaski, kto-
 rąście iechali; gdyż mu się podobala z let-
 kiego noszenia; i obligował go, żeby mu
 dał rezolucyą nazaiutrz, gdyż wysyła do
 domu po powoz, a tak obfzedłby się bez
 tego kosztu, ile mocno wycieńczony ex-
 pensami trybunalskiemi. Zmieszala mnie

ta proźba, ile że już ten tylko jeden powoz mi się został, ale pomyśliwszy nieco, widząc że już sprawa na stole, posłałem do niego tegoż koniuszego, ofiarując kolaskę bez żadney pretenzysy, tylko żeby był na mnie łaskaw, a nie brał (ucho-
way Boże) iakiey suppozycyi, że tą bagatelą tentuję sumnienie iego. Bardzo był kontent z podarunku, a ieszcze bardziey z komplementu, że m tego daru niedawał na korrupcyą, i że m sumnienie iego tak boiaźliwie traktował.

Nazaiutrz, gdy zasiedli J. WW. do kontynuacyi zaczętey moiey sprawy, strona przeciwna wniosła cztery akcesorya na wyprobowanie (iak zwyczaj) duchow. Za każdym były ustępy, iedne mniey, drugie dłużey bawiące, wszystkie dla mnie pomyslnie. Jak mi zaś potym ieden z deputatow powiadał, nad tym się osobliwiey zastanawiano, iakby przypilnować szlachcica, żeby się niewynosił z Lublina, iak go grzywnami obłożą. Te tedy wszystkie akcesorya strona przegrała, i zapadła sentencya: *inducant negotium.*

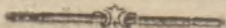
Przeglądał moy adwersarz, że podobno sprawę przegra, i już zamyslał się wzdać; ale mu poszepnął iego patron odemnie zobligowany... że zapewne byłby wielkimi grzywnami ukarany *pro temerario recessu et extenuatione temporis*. Nie umiejąc po łacinie, zląkł się tych brzmiących *expressyi*, i już rad nie rad iak w wilczym dole trzymał się słupa.

Ja z tego rejestru będąc aktorem, z moiey więc strony zaczął induktę naycelniejszy co do wymowy i głosu *mecenas*: zawołał woźny: „uciszcie się“ on tak mowił: „Jeżeli przemoc maiętnych zdaie się na pozor zagłuszać prawa, mieszać spokoyność obywatelską, i grozić równości kraiovey; zważaiąc pilniey iey wyfilenie, przyzna każdy, że taż sama moc maiętnych w natężeniu swoim z czasem słabieie, i na zimocnienie słabszych rozchodzi się. Jaśniey mowię: śmiałość, którą dostatki wznoszą, wagtli się i niszczeie rozchodem tychże dostatkow. Przeciwnie zaś doświadczaemy, że uboższego obywatela zuchwałość łatwo się zapala, przykłady zyskow zdarzone w innych daią mu ponętę do
„proby,

„proby, ubóstwo nie przywiązuje go do
 „dobra pospolitego, do porządku, spra-
 „wiedliwości i prawa; nadzieie zysków
 „niegodziwych jedynie bierze przed oczy,
 „nie zraża go strata, bo przywykł do nie-
 „dostatku, nadstawia się na hazard, bo
 „z życiem nie wiele traci, a nadwężę-
 „niem zdrowia może przyiść do lepszego
 „mienia. Stawa w tym poważnym Areo-
 „pagu, Jaśnie Oświecony Trybunale, z
 „uskarżeniem na zuchwałą napaść sąsiada
 „WM. Pan Doświadczynski, własności
 „swojej od pięciu wieków sobie należą-
 „cej, szukając w tym najwyższym są-
 „dzie twierdzy i umocnienia: *Victrix*
 „*causa diis placuit sed victa Catoni.* Tak
 „jest J. W. Marszałku i Prezydencie, i wy-
 „prześwietne świata Polskiego luminarze,
 „*ingens gloria Dardanidum*; stawa śmie-
 „le, bo niewinny, stawa z upragnieniem,
 „bo *fitiens justiciam*, stawa z rezygnacją,
 „*impavidum ferient ruinae &c.*“

Pomijam dalszy wywód sprawy: gdy
 przyшло do explikowania sławnego owe-
 go przywileju nadania uroczyska od Księ-
 cia Wasyla, Zeymundowi Łopacie Jadzwin-
 gowi: tak starożytny dokument zadziwił

iędziow. Słyszałem, iak ieden pytał drugiego, który był w opinii wielkiej literatury, coby rozumiał przez tych Jadźwin-
gow, czyli to była familia iakowa staro-
żytna, czyli narod? Odpowiedział mę-
drzec z powagą: Mości Panie, Jadźwin-
gowie byli iedno co Aryani, albo Janse-
niści terażnieyfi, przeciw którym gdy wy-
padły u nas konstytucye wygnania, wy-
nieśli się z Polski, i iuż ich teraz chwala
Panu Bogu nie mamy. Doślysział tego dy-
skursu J. X. Prezydent, i odezwał się: J. W.
Mci Panie N. N. nie tak się rzecz ma:
prowadzili oni woyny w Polsce, to iest
rokofze, i potym następowały soiusze,
według zdania Duńczewskiego: musiała
tedy to być znaczna iakaś familia na-
kształt Chmielnickiego. Oparł się zaga-
dniony krytyką J. W. Prezydenta; i gdy
coraz z większą zapalczywością zdania z
obu stron popierali, nie mogąc znieść ta-
kowey zniewagi J. X. Prezydent, prosił
na ustęp. Trwał ten więcey iak dwie
godziny, sądy nazaiutrz odwołano.



ROZDZIAŁ XIII.

Gdyśmy się zrana nazajutrz do ratusza zgromadzili, rozeszła się wieść, iż moy antagonistą pomiarkowawszy rzecz, w nocy, nikomu się nieopowiedziawszy, z Lublina uciekł. Patrona na ratuszu od niego nie było: posłano do stancyi gospodarza, potwierdził tę wiadomość. Zmieszaliśmy się wszyscy niepomału, ubolewali J. WW. nad szkodą skrzynki; stanął więc dekret *in contumaciam*, tryumfalny dla mnie: ja zaś przez wdzięczność musiałem grzywny zastąpić *salva repetitione*.

Po szczęśliwie zakończoney sprawie pytał się mnie moy plenipotent, co rozumiem o dowcipie i wymowie mecenasów? Jam go wzajemnie zagadł, z kąd tey wymowy, nauki, i wiadomości czerpają? gdzie są szkoły formujące sukcesorów Cyncerona? gdyż słyszałem, że to ma być nauka ofobna, pracowita i potrzebująca wielkiej aplikacyi... Rozśmiał się i rzekł: szkół żadnych dla patrona nie masz u nas: przez te stopnie każdy przechodził, co i ja naprzykład. Ociec moy po odebraniu

mnie ze szkół, nie mając sposobności dać
 mnie do dworu, oddał do kancelaryi
 grodzkiej. Tam kazano mi wypisywać
 z ksiąg tranzakcyę na ekstrakty, wypisy-
 wać manifesta, wizye, pozwy, kontrak-
 ty &c. Przez trzy lata tam się bawiąc, dla
 zafycenia pamięci formularzami, zadał mi
 nakoniec fusceptant, iak okkupacyą szkol-
 ną, ażebym z podanych materyałow ma-
 nifest zkoncypował. Nie iedną pracę zdarł,
 nim przyшло do approbaty. Ah Mości
 Panie, nie lada to głowy trzeba, na napi-
 sanie manifestu tak, iak się należy *cum bo-
 ris, gais et graniciebus*. Dwa lata strawi-
 łem ia na tey probie, a ledwo mi do te-
 go przyшло, żem poiął *formalitem*.

Oddał mnie zatym ociec do palestry
 trybunałskiej; byłem nayprzod depen-
 dentem, a potym agentem u iednego me-
 cenasza. Funkcya moja była spisywać do-
 kładne summaryuszę dokumentow w spra-
 wach tych, ktorych się pryncypał podiął,
 czytać ie w izbie do explikacyi, na kon-
 ferencye z pryncypałem chodzić, papiery
 na ratusz nosić, a czasem do slancyi flasz-
 ki. Po lat sześciu moy mecenas, podo-
 bnoświadom owey doktorow maxymy:
facia-

faciamus experimentum in anima vili, kazał mi sławać w sprawie iednego ubogiego szlacheica. Gotowałem się dni kilka, ale gdy przyшло do indukty, zacząłem mówić drżącym głosem; pomyliłem się w słowie, sędziowie w śmiech, szlacheic w płacz, ledwom mogł konkluzyą zadyktować. Łaską Pana Boga, nie moją elokwencyą wsparty, wygrał ow nieborak sprawczynę swoią. Ja zaś coraz bardziey w dalszych czasiech ośmielony, zacząłem się insynuować młodszym, osobliwie J. Wielmożnym, wchodzić ich imieniem w zyskowe targi, kartki nosić, a czasem i nie kartki. Nakoniec wsparty protekcyą J. W. iedney pani, która wiele w Trybunałach mogła, zostałem mecenasem, iey plenipotentem, a z czasem i samego WM. Pana Dobrodzieia.

Zapłaciwszy za dekret J. Wielmożnemu, przy którym był sentencyonarz, osobno pisarzowi, który był dla moiey sprawy piora ustąpił, ogołocony z pieniędzy, z fantow, straciwszy większą połowę summ na cudze kraie zaciągniomych, zużony kilkotygodniowemi niewczalami, gdym już niemiał swoiey, w
poży-

pożyczaney kolafce: X. Przeora Dominikańskiego powrocilem do Warszawy z febrą tereyanną.

Trzeba było nowe znowu czynić przygotowania do podróży Warszawskiej. Ow szlachcic, folwarku nadleśnego mnie przysądzonego oddać nie chciał, i tentując na przyszły rok lepszey fortuny, uczynił manifest *de noviter repertis documentis*. Czas Kontraktowy przeszedł: nie było zkąd funim zaciągać. Trzeba więc było udać się do iednego bardzo pomocnego w okolicznosciach podobnych człowieka: dałem mu w zastaw srebra i klejnoty z prowizyą z gury po dwanaście od sta, ostrzegając za rok wykupno zastawu pod przypadkiem. Dał kapitał 2000 czerwonych złotych w monecie, rachując czerwony złoty po zł. 16 groszy 22 i puł. że zaś i monety za granicą udaćbym nie mogł, do niego się udałem, prosząc, żeby mi na złoto wymieniał. Podjął się mimo wielką trudność o złoto, wyrobić ten interes u swego przyjaciela. Przyjaciel ten był zapewne własny iego worek: przyzedł więc tenże Jegomość do mnie nazajutrz, twierdząc, iż ow przyjaciel
nie-

niechce inaczej mieniać czerwone złote, iak po złotych ośmnaście. Zezwoliłem na oczewistą stratę, i odebrawszy sumnę, takem się około podróży zakrzętnął, iż w dni dziesięć, oddawszy wprzód wizyty pożegnania, uczyniwszy plenipotentowi oguiną dyspozycyą, z nieskończoną pociechą moią, wyjechałem przecie do cudzych kraioiw.

Dyaryusz krotki, a w nim niektore, iakie na ten czas miewałem, uwagi dla ciekawości kładę.

ROZDZIAŁ XIV.

Dyaryusz podróży Paryzkiey.

Wyjechałem z Warszawy dnia 20 Listopada o godzinie dziewiętey zrana, pocztą na Krakow do Wiednia, w karecie Berlińskiej posrebrzaney, żółtą tryką wybitey na dwie osoby. Siedział ze mną moy kamerdyner la Rose, na koźle Michał lokay z Krystyanem kucharzem.

Zaraz pierwszego dnia na grobli, niedaleko Nadarzyna, kazałem moim ludziom

dziom obić żyda, za to, że przed groblą nie stanął, słysząc trąbiących postrylionow.

W Drzewicy kupiłem piękney materyi na pięć kamizelek, i garnitur gotowy passamonow na liberye. Zdadzą się w Paryżu.

Reszta drogi do Krakowa bez przypadku. Musiałem wysiadać kilka razy na mostach, ieden się pod karetą załamał, szczęście że na rzeczce nie bardzo głębokiey; a jakem się dowiedział, kupcy tam mostowe płacą.

Stałem w Krakowie 27 w nocy dla drog bardzo złych. Miasto obszerne, piękne, znać że było kiedyś w istocie stoleczne Królestwa. Oglądałem ciekawie tamteysze i okoliczne osobliwości, grob Krolowy Wandy, szkołę Twardowskiego, Akademią &c. NB. wino tanie i dobre, ale zdaie mi się, iż beczki mnieysze, niż pierwey bywały.

Wyjechałem z Krakowa 2 Grudnia, a nazajutrz nie bez żalu porzuciłem Polskę. Pierwsze miasto Śląskie Biłsk. Śląskiem kilka poczt iechałem, nimem się dostał do Morawy. Drogi lepsze niż u nas. W austeryach

steryach mieyscami piwa dobre, ale nazbyt mocne: nie komparacya do Willanowskiego, Inflantskiego, Bielawskiego, &c. Ołumuniec, miaſto dość obszerne i mocne, pierwsza to jest forteca, którą widział.

10 Grudnia o w puł-doiedenastey stanąłem w Wiedniu, ale mnie rewidowano i trzęsiono bez miłosierdzia: musiałem przez puł dnia w stancyi za rzeczy moje czekać; tym czasem chcąc ośobliwosci kraiove widzieć, poszedłem na komedyą niemiecką. Nierozumiałem co gadali, iednakowo mi się bardzo podobała, a ośobliwie kiedy zaczęły się tańce. Nie pamiętam w życiu tak wyſoko skaczących. Nazajutrz widziałem przeieżdżającego Cesarza. Chodzi po Francuzku.

Wieża kościoła S. Szczepana z kamienia ciosowego, wyższa od Świętokryskich w Warszawie.

Wino Węgierskie nad moje ſpodziewanie, nie tak dobre, iak u nas. Chciałem się gruntownie wywiedzieć dla iakiey przyczyny; ale winiarz który probki przyniósł, nie umiał po Polsku, a mego kucharza tłumacza nie było na ow czas w domu. Statuy Krola Jana niewidziałem.

Rufzy-

Ruszyłem się z Wiednia w dalszą podróż 21 Grudnia traktem na Frankfort. Tam zatrzymałem się dni kilka dla bardzo piękney i wygodney austeryi. Ale też na wyjeźdźnym zdarł mnie gospodarz za to, iak powiadał, że mi dał appartement, w którym stał pod czas elekcyi *Palatinus Rheni*.

Bawiłem w Moguncyi przez pięć dni. Szynki wysmienite, wino Rynskie naylepsze. Chorowałem sam na niestrawność żołądka, podobno z szynek.

Właśnie w sam dzień Krolow stanąłem w Kolonii: byłem w katedrze na odpuszczie, i całowałem głowy SS. Kaspra, Maychra i Baltazara.

Lubo mi się dość podobały Niemieckie kraie, zdało mi się iednak że mi się odrodził, gdym przebywszy most na Renie od fortecy Kiel, stanął w Strażburgu. Szkoda że zima, bobym słyżał głos ptaszek, ktore zapewne w Francyi piękniey śpiewają, iak gdzie indziej: trawa musi być zielenisza. Co mroz lubo był tego dnia, iakem przyiechał, dość przykry, teższe są nierownie u nas. Zapomniałem był wziąć z sobą rękawa, albo go kupić w Wie-

w Wiedniu. Obieglem cały Strażburg, niemogłem jednak dostać białych niedźwiadkow. Drogość tu prawda wielka, iak mogę miarkować z rejestru gospodarza, ale człowiek tak grzeczny, tak miły, i do tego przychylny, iż mu z ochotą zapłaciłem za trzy dni tyle, ile w Frankforcie za tydzień. Wracam się ieszcze do niedźwiadkow: rzecz mi się zda bardzo dziwna, że w tak wielkim mieście, a co naywiększa Francuzkim, niemożna tego dostać, o co w Brodach i w Opatowie nie trudno. Musi to w tym być iakaś tajemnica, o ktorey się ia z czasem w Paryżu, da Bog, zapewne muszę dowiedzieć.

Droga z Strażburga brukowana bardzo dobra do samego Paryża: w Metz zaśląłem bardzo wielu Zydow, ale nie są ubrani tak, iak u nas: poznąłem tam z wielkim zadziwieniem Leybę, synowca arędarza moiego z Szumina; iak mi powiadał, wysłał go tam stryi na naukę. Bożnica ieszcze pięknieysza, niż w Brodach.

Nie długo bawiąc w Metz, iechałem prosto szczęśliwym kraiem, gdzie się wino Szampańskie rodzi: w Reims mieście

stołecznym, z wielkim moim żalem nie mogłem widzieć cudowney ampułki S. Remigiusza.

Tandem po dość długiey, wielce zabawney, a więcey ieszcze kosztowney podróży, stanąłem szczęśliwie w Paryżu 3 Lutego o godzinie trzeciej z południa.

ROZDZIAŁ XV.

Nacisk przechodzącego pospolstwa, okrzyki przedających, tłum karet, rozmaitość widokow zagłusza i omamia, że tak rzekę, przyjeżdżających pierwszy raz do Paryża. W takowym byłem stanie, gdy kareta moia stanęła na ulicy S. Honoryusza, iedney z naycelnieyszych tego wielkiego miasta. Dom, gdym wysiadł, wielką miał obfzerność, i napełniony był mieszkaniami. Apartament wyznaczono mi wygodny, tam rozgościłem się natychmiast, nie bez zadziwienia, że o ktore w Warszawie tak długo starać się trzeba, tu na pierwszym wstępie znajduią się tak dobre dla cudzoziemcow stancye. Myśl, że jestem w Paryżu, zaprzątnęła

tnęła iedynie imaginacją moją; czułem niewymowną pociechę, i ledwo mogłem wierzyć, że się znajduję, na miejscu tak pożądanym. Gdym trochę odetchnął, pytałem się gospodarza, ktorego dnia można widzieć balet i komedye? odpowiedział, iż w nacisku nieskończonych innych rozrywek codzien mogą wybierać między operą, komedią Francuzką i Włoską. Gdzie indziej, przydał, myślą, żeby znaleźć iaką zabawę; tu nad tym się tylko trzeba zastanawiać, iakową wybrać. Nie byłem panem pierwszego impetu radości, i porwawszy za szyję, począłem serdecznie ścisnąć opowiadacza szczęśliwości moiej. Zrazu się przeląkł, uśmiechnąwszy się potym, podobno z profloty moiej, ofiarować mi począł, ile nowo przybytemu i bez doświadczenia usługi swoie: w momencie otoczony zostałem kupcami, prezentującemi coraz piękniejsze towary: przyniesiono kilkanaście biletów, iedne opowiadały loteryą, drugie zachwalały wyborne wina, trzecie głosiły nowe widowiska, czwarte oznamywały o tandecie: nieskonczyłbym, gdybym chciał opowiadać, co się w każdym

znaydowało. Ja zaś w owych srodkiach obrotach, nienasycony nowością, coraz miłszym roztargniony widokiem, patrzałem, czytałem, pytałem, odpowiadałem, dawałem kommissa wszystko razem bez odetchnienia. Biegali w zawody za moimi rozkazami naieci lokaie i domowa czeladź: trzy części izby zabrały zniesione towary, zaszło dwie karety naieętych, które w tym tumultcie podobno z przeszłozienia zamowili posłancy. Chciałem iechać na komedyą, żal mi było opery, gospodarz Włoskie teatrum zachwalał. Nierezolwowany ieszcze, gdzie miałem iechać, gdym iedne z zapłatą odprawiwszy, do drugiey pięknieyszey ponsowolakierowaney karety miał wsiadać, wstrzymał mnie znagła gospodarz, powiadaiać, iż suknie moje nie były zupełnie zimowe. Prosiłem o explikacyą tey tajemnicy, i dowiedziałem się, iż axamit niestrzyżony, uchodzi tylko do Nowembra, a koronki Bruxelskie, iakie miałem, nie są nawet iesienne. Z reflektowawszy się więc, iż przestroienie zabrałoby wiele czasu, musiałem rad nie rad wrocić się do stancyi. Przyniesionej wieczery mało co
skosz.

skosztowawszy, udałem się do spoczynku, znużony podróżą, a bardziej rozgłoszczeniem. Chciałem spać, ale daremne były usiłowania moje, wrzawa nieustająca na ulicy, a taka druga podobno lub większa w głowie nie dały mi oczu zamknąć.

Jeszcze był nazajutrz u gotowalni, gdzie sprowadzony nacylniejszy perkarz, nowe systema modney symetrii, pracowicie układał, gdy lokay namięty wszedł, opowiadając wizytę J. P. Hrabi Fickiewicz. Wszedł tego momentu pięknie ubrany kawaler, i z nieskończoną radością, a razem podziwieniem, poznałem mego lubego sąsiada Podwojewódzica, o którego siostrę niegdyś miałem honor konkurować. Po pierwszych zwyczajnych przywitaniach, pytałem się J. P. Hrabi, jak mu się w Paryżu powodzi. Wybornie! odpowiedział. Wszedł zatem w obszernie wyobrażenia Paryzkich rozrywek, grzeczności kawalerów tamtejszych, których on był wiernym naśladownikiem, i już nawet do tego stopnia doskonałości przyszedł, iż został autorem nowego kroju frakow. Na funda-

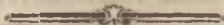
mencie więc rozmaitych iego powieści, ułożyliśmy plantę życia w Paryżu: przyrzekł być wiernym moim towarzyszem, i na dowód serdeczney poufałości pożyczł odemnie 250 luidorow. Gdym mu pokazał listy rekomendacyalne od Posła Francuzkiego w Warszawie, zganiał ten moy postępek, opowiadając, iż te listy adressowane do osob takich, ktorych konwersacya zbyt poważna, a przeto smutna, kwadrować żadnym sposobem nie może z rzeskością kawalerow i młodych i modnych. Znaydę ja dla WM. Pana, rzekł daley, nierownie więkfsze rozrywki, w tych domach, gdzie sam uczęszczam. Ułożyliśmy więc dla honoru narodu Polskiego wszelkiemi sposobami o to się starać, żeby i w guście i w magnificencyi przepisać kawalerow tamecznych. Jakoż zaraz skonfiskowane były suknie, ktorem z Warszawy przywiozł: owe pasamany Drzewickie nie zdały się do moiey paradney liberyi. Ja zaś więcey iak tydzień musiałem czekać na wygotowanie ekwipażu, garderoby i liberyi dla czterech lokaiow, dwoch laufrow, murzyna i hufara. Gdy już wszystko było

na pogotowiu, dopiero za przewodnictwem Jmci Pana Hrabi, i ja sam także Hrabia wyjechałem na świat wielki.

Najpierwszą wizytę oddaliśmy sławnej na ow czas tanecznicy opery Francuzkiej. Ledwom mogłem uwierzyć własnym oczom, gdym oglądał wytworność meblów, szacunek kleynotów, obfzerność domu, delikatność stołu, do ktorego w krotce miałem honor być przypuszczonym. Nauczał mnie Jmć P. Hrabia, iak trzeba zawdzięczać takowe dystrynkcyę, i iak mam w bogatych podarunkach utrzymywać wspaniałość narodową. Korzystałem z nauki, a na fundamencie kredytowego listu i wexlow bardzo często oddawałem wizytę mojemu bankierowi. Dziwiła mnie ludzkość kupców i rzemieślników, dających wszystko na kredyt. Wspaniała moja rozrzutność, uczyniła mnie sławnym po całym Paryżu, i zniewolila serce uięte wdziękami Jmć Panny la Rose. Z iey rozkazu nająłem mały domek na przedmieściu z pięknym ogrodem: a że w podle miał takiż domek Marszałek ieden Francuzki, tak moy wymeblowa-

łem kształtnie, iż przewyciężyłem dotąd niezwyciężonego sąsiada.

Moda była na ow czas w Paryżu wozić się w kolafeczkach, ktore tam zowią *Cabriolat*. Kazałem zrobić cztery od złota i srebra, akkomodowane do czterech części roku, ale gdy wozić się samemu przyszło, nie dobrze świadom slangryckiego rzemiosła, na śród ulicy wywrocilem się na kamienie, a w tym szwanku wybiłem dwa zęby, rozciąłem sobie wargę, i wywichnąłem prawą nogę. Miłosierni ludzie zanieśli mnie do bliskiego cyrulika: opatrzony doskonale w domu moim usłyszałem fatalny wyrok, iż kuracya kilka niedziel zabawi. Bolała mnie strata drogiego czasu, całą nadzieję położyłem w kompanii J. P. Hrabi i kilkunastu poufałych od serca przyjaciół.



ROZDZIAŁ XVI.

Jużem zaczynał do siebie przychodzić, gdy raz nie mogąc się doczekać na wieczerzą J. P. Hrabi, posłałem do jego stancyi. Przybiegł zadyfzony kamerdyner, oznajmując, iż jadącego do mnie Pana warta mieyska otoczywszy, zaprowadziła do publicznego więzienia.

Zmieszła nas niezmiernie ta awantura, w tym nieznaomy człowiek przyniósł mi takowy bilecik.

„Kochany przyiacielu! zaklinam cię na wszystkie obowiązki, wyrwij z ostatniey toni. Zyciem ci odślugiwać będę uczynność twoją.“

Fickiewicz.

Gdym się oddawcy pytał, z kąd ten bilet, odpowiedział, iż Jmć Pan Hrabia siedzi w więzieniu, zwanym *Fort l'Évêque*, za naleganiem kupcow, rzemieślnikow, i innych Jchmościow, ktorym znaczne summy winien, Odpisałem natychmiast obligując, aby nam regestr długow przyśłał. W godzinie przyniesiono: wy-

nosily na naszą monetę 22719 złotych. Wspaniałość umysłu, i punkt honoru narodowy przewyciężył ekonomiczne konfyderacye. Na fundamencie moiego kredytu, zaręczyłem za Jmci Pana Hrabie, i wyszedł natychmiast rozkaz uwolnienia go z więzienia. Solemnizując tak heroiczną akcyą, zaprosilem na wieczerną wszystkich naszych wspólnych przyjaciół; posłałem po Jmci Pana Hrabiego karetę moją paradną, nie zastała go w więzieniu, a co gorfsza i w stancyi; gospodarz tylko moim ludziom powiedział, iż Jmć Pan Hrabia zpieniężywszy w godzinie, co się sprzętow zostało, wsiadł w karetę pocztową i wyjechał z Paryża.

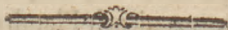
Ze się dobre złym płaci, nauczyło mnie smutne doświadczenie: gdyby się było skończyło na nauce, byłaby rzecz znośniejfsza, ale po wyszłym już roku bytności Paryzkiej, gdy trzy razy przyflane z Polski wexle, połowę tylko zapłaciły tego, co się bankierowi należało, nie chciał już daley na kredyt dawać; kupcy, rzemieślnicy zaczęli się naprzykrzać. Chcąc uspokoić dłużników, napisałem do domu, aby mi pieniędzy tyle, ile potrzeba

trzeba było, przyślano. Gdy z niecierpliwością responfu i wexlow czekam; odbieram list, w którym mi donoszą, iż ow dawny adwerfarz wygrał sprawę w trybunale, a uczyniwszy plenipotentowi moiemu cessyą prawa swego, ten na fundamencie przyznanych szkod expens prawnych, grzywien za expulsyą i summ sobie należących, ostatnią część wolną substancyi moiey Szumin z przyległościami zaiechał.

Utrzymywały ieszcze resztę kredytu i reprezentacyi moiey coraz zastawiane pod przepadkiem lichwiarzom galanterye i fanty. Gdy i tych brakło, a owi dłużnicy, którym za J. P. Hrabie ręczyłem, zaczęli proces, nie mając żadnego sposobu do ich uspokojenia, bojąc się losu moiego przyjaciela, zpieniędzywszy kryjono resztę fantow, wziąłem pretext przeiażdżki, a dopadłszy pierwsey poczty, wsiadłem na konia, i udając kurycera, takem spieszno umykał, iż nazajutrz byłem już w granicach Flandryi Austryackiey. W Mons tylko przenocowawszy, puściłem się ku Hollandyi, i nie zatrzymując

muiąc się w żadnym mieście, stanąłem w Amsterdampie.

Miało to, stolica handlu całego świata, widokiem niezliczonych ciekawości, innego czasu byłoby mnie bawiło nieskończenie; w tey, w ktorey zostawałem sytuacyi, na siebie iedynie miałem obroczone oczy. Ogołocoony ze wżyskiego, długami obciążony za granicą i w oyczynie, miałem się za zgubionego. Myśl rozpaczaiąca nie zařtanawiała się na niczym. Raz gdym zatopiony w takowych reflexyach nad portem chodził, przybliżył się ku mnie kapitan iednego okrętu, ktory miał z portu wychodzić. Gdy mnie pytał o przyczynę tak głębokiey melancholii, odkryłem mu stan moy okropny, a gdym się od niego dowiedział, że do Batawii wyieżdża, przyszła mi w tym punkcie myśl, puścić się w tamte kraie: przyjął z ochotą moie proźby, i zaraz nazaiutrz za nadeyściem dobrego wiatru puściliśmy się na morze.



ROZDZIAŁ XVII.

Okręt nasz był wojenny o sześciudzięsiąt armatach; wiozł do Batawii urzędników tamtejszey Regencyi. Oprócz maytkow i żołnierzy, było nas podróżnych kilkunastu. Pierwsze morskie kołysania, sprawiły we mnie zwyczajny skutek znaczney słabości; pomału wdroyłem się do tego nowego sposobu życia. Wiatry iednostaynie pomyslnie przyjędżyły nas w dość krotkim czasie do wysep Kanaryjskich; tam wysiedliśmy na ląd dla wody świezey i prowiantow. Dla niestatecznych wiatrow, kilka razy musieliśmy wysiadać i odpoczywać u brzegow Afrykańskich. Kraie te, ktorem oglądał, dość są znaiome z wielorakich relacyi; nie sądzę więc za rzecz potrzebną powtarzać to, co drudzy już obwieścili. Doieżdżając do Capu dobrej nadziei, kończącego Afrykę, szturm wielki znacznie skołatał nasz okręt; a że czasy niebezpieczne do żeglugi nastawały, zatrzymaliśmy się tam kilka miesięcy.

Okręt

Okręt do Batawii odmieniono, a cō gorzey i kommandanta, który zostawszy od Rzeczypospolitey nominowanym na znaczny urząd, musiał do oyczyzny powracać.

Następca iego był człowiek surowy i nieobyczajny, iak pospolicie bywają ci, którzy całe życie na morzu trawia. Radbym był zostać się na tamtym miejscu, ale niewidząc tam żadnego sposobu do zarobku, za radą przeszłego kommandanta, listami iego rekomendacyalnemi wsparty, puściłem się do Batawii. Jużśmy byli z dość dobrym wiatrem znaczną część podróży odbyli, gdy razem wiatry ucichły, a okręt stanął wśrzed morza. Te do zwierciadła podobne, najmnieyszego wzruszenia niepokazywało; gorącość niezmierna dokuczała nam frodze; powiaty zaczęły się pflować, wody coraz ubywało: gdy zaś do dwunastego dnia przyszło tego nieznośnego na miejscu stania, połowę ludzi na okręcie chorych rachowaliśmy; powstał z nagła wiatr, ale tak mocny, żeśmy większą część żaglow musieli spuścić:

rzucano kilkakrotne kotwice, ale te nas utrzymać nie mogły. Cały ekwipaż w niewymowney boiaźni zosławał, ile że wiatr dyrekcyi naszej całe przeciwny, niośł nas ku lądom nieznaiomym. Przez dni sześć trwała ustawicznie burza, wzmagały się wiatry, maszt pryncypalny złamał się, większa połowa ludzi zostających na okręcie z niewczasu, choroby i pracy nie była zdolna do roboty. Jam ile możności krzepił nadwergężone siły, pompując wodę, wałami niezmiernemi okręt nasz przykrywającą. W tym ieden z maytkow zawołał, iż ląd blisko: okrzyk ten w innych okolicznościach pożądany, stał się nam wszystkim wyrokiem śmierci. W iednym momencie wpędzony na skały okręt, rozbił się z nieżnośnym trząskiem. Co się ze mną na ow czas stało, opowiedzieć tego nie umiem: to wiem, iż ocuciwszy się nieiako, znalazłem się wśród morza. Zalany falami, opoiony morską wodą, zacząłem dobywać ostatnich sił, szczęściem zachwyciłem dość sporą deszczkę, porwałem ją i takem mocno

trzy-

trzymał, iż mimo ustawiczne fluktami rzucania, podniesienie i spadki, na puł żywy wyrzucony byłem na piaszek lądowy; bojąc się, żeby mnie powracająca nazad fala niezagarnęła, biegłem piałkiem bez oddechu, siły mnie nakoniec opuściły, i padłem bez zmysłów.

KONIEC KSIĘGI PIERWSZEY.



MIKOŁ. DOŚWIADCZYŃSKIEGO
P R Z Y P A D K I.

KSIĘGA II.

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

PHYSICS DEPARTMENT

PHYSICS DEPARTMENT



MIKOŁ. DOŚWIADCZYŃSKIEGO
P R Z Y P A D K I.

ROZDZIAŁ I.

Młodość najprzod, a potym sen, który narzekania moje przerwał, trwał długo. Nie pierwey otworzyłem oczy, aż słońce blaskiem swoim przerażać ie zaczęło. Obudziwszy się, żałowałem iżem oślatni raz oczu nie zamknął. Wracały się nieznacznie osłabione siły; a gdy rozmyślać począłem nad moim terazniejszym stanem, rozpacz iedyną folgę znajdowała w dobrowolney śmierci. Byłbym zapewne wykonał samoboystwo, gdyby natychmiast wkorzenione z młodu sentymenta religii niewstrzymały rąk iuż do wykonania dzieła tego gotowych.

Przerażony zbytkiem niegodziwey rozpacz, wzniosłem oczy do nieba; w tym promyk słodkiey nadziei wkradł się w serce moje; wzniosłem ręce i począłem wołać ratunku tey Opatrzności, która i powszechnością stworzonych rzeczy rozrządza, i w szczególności naynikczemnieyszego stworzenia nie opuszcza. Wstałem z mieysca, i gdy od morza żadnego już wsparcia, ani nadziei mieć nie było można, puściłem się wgłąb tey ziemi, na którą mnie nieprzewidziane wyroki zaniosły. Bałem się napaści drapieżnych zwierząt, widok coraz nowych osobliwości bawił mnie i dziwił. Drzewa albowiem, owoce, i zioła wszystkie prawie innego były rodzaju, niż Europeyskie. Jużem był ufzedł bardzo gęstym lasem, bez znaku naymnieyszey drogi, lub ścieżki prawie puł-mili, gdym postrzegł z radością, iż się drzewa zaczynały przerządzać. Wyfzedłem nakoniec w pole, a zobaczywszy pilnie uprawne i zbożem już prawie dojrzałym okryte, bardziey ieszcze uradowałem się, wnosząc sobie z tąd, iż ten kray nie tylko miał mieszkańcow, ale nawet mieszkańcow nie dzikich, bo znających
rolni-

rolnictwo i w towarzystwie żyjących. Utwierdził te moje zdanie w krotce widok pożądany wsi czyli miasteczka; domy albowiem niezdawały mi się być wspaniałe i wyniosłe, ale obszerne i dobrą symetryą rozłożone. Gdym się ku temu miejscu z iak naywiększą skwapliwością zbliżał, postrzegłem dość wielką ludzi zgraię, zapatruiących się na iakoweś widowisko. Ci skoro postrzegli zdaleka śtroy moy, podobno w tamtych stronach niewidziany, ruszyli się wszyscy ku mnie, i w okamgnieniu otoczony zostałem ludźmi przypatruiącemi się ciekawie osobie moiey. Wzajemne zadziwienie trwało czas nieiaki: w tym przyśtał ku mnie poważny śtarzec, i gdy mi na znak dobrego przyjęcia rękę podał, ia padłem mu do nog rzewno płacząc: podniósł mnie z skwapliwością, i mowić począł łagodnie, iakem mogł z miny i gestow miarkować, ale ięzykiem w cale mi niewiadomym. Na hazard, że może co zrozumie, zacząłem do niego mówić po polsku, po łacinie, po francuzku, a gdy i on mnie nie rozumiał, gestami opisywałem mu sytuacyą terażnieyszą, reprezentuiąc, ile możliwości, iakem płynął

morzem z kraioŭ bardzo dalekich, iak się
 moy okręt rozbił, iak społ-towarzystwo
 potonęli, ia na desce ufzedłem śmierci.
 Zrozumieli, iakem z nich poznał, iż przy-
 płynąłem od morza, ale tego pojąć nie mo-
 gli, gdym im nasz okręt opisywał, i kra-
 nę daleką, z ktorey przyzedłem. Ze zaś
 mi głód zaczynał bardzo dokuczać, prosi-
 łem przez gestę o posiłek: postrzegłszy to
 ow starzec, wziął mnie za rękę, i zapro-
 wadził do domu swoiego. Nie był tak iak
 i inne, ani wyniośly, ani wspaniały; czy-
 stość, porządek i piękna symetria naywię-
 kszą była iego ozdobą. Domy wszystkie
 były drewniane, ale ściany zewnątrz i
 wewnątrz połyskiwały, iakby napuszczane
 było drzewo osobliwym pokosłem; nie
 można albowiem było rozumieć izby mia-
 ły być takowe z przyrodzenia. W pierw-
 szey izbie ławy były na około, nie wiele
 od podłogi wzniezione: tam mnie gospo-
 darz posadził; przyszła za zawołaniem
 sędziwa niewiaŭta, iakom miarkował, żo-
 na iego. Ta zadziwiwszy się z początku,
 gdy iey mąż o moim przyściu powiedział,
 pozdrowiła mnie położeniem ręki na ser-
 cu; postawiono przedemną stolik; nieba-
 wiac

więc przyniesiono potrawy z samych iarzyń, nabiału, i owocow, a w naczyniu podobnym do naszych farfurowych, wodę. Choćby mi był zbyteczny głód nie dokuczał, nie mogłbym się być iednak odieść iarzyń i smaku i zaprawy przedziwney; owoce były nierownie lepsze od naszych, chleb podobny do żytnego, ale smaczniejszy. Łyżkę tylko miałem do iedzenia; chcąc chleba ukroić, dobyłem noża z kieszeni, zdziwiło bardzo gospodarza to zapewne w tamtym kraiu niewidziane narzędzie. Poglądał nań z ciekawością, i zdało mi się, iż się go nie śmiał dotknąć: gdy mu więc do rąk ofiarowałem, wziął za ostrze, i obraził sobie palec. Postrzegłszy krew, rzucił noż na ziemię, wołać zaczął; a gdy się domownicy zbiegli, opowiedział im co się stało. Chciałem zdiąć noż z ziemi, ale mi nie dopuścili tego, i ledwom się mogł od śmiechu wstrzymać, gdy po małej chwili przyniosłszy jakiś instrument nakształt grabi, z daleka moy noż popychali ku drzwiom; wyrzuciwszy go za drzwi, przypatrowali mu się zdaleka, podobno chcąc widzieć czy się nie rusza; wykopali zatym dołek

dość głęboki, i tam go pochowawszy, przyśypali ziemią. Przyšzedł zatym do mnie gospodarz, i poznałem z gestow, iż mi wymawiał, że m go wdał w tak wielkie niebezpieczeństwo: pytał, ieżeli drugiego takiego nie mam przy sobie, odpowiedziałem: że nie, dopiero prosił, żeby m zakopanego noża nie ruzzał. Obiecałem chętnie, a on mnie ścisnąwszy za rękę na znak przyiaźni, wyprowadził za dom do swego ogrodu, albo raczey sadu. Drzewa zasadzone były w linie, ugiwały się gałęzie pod rozmaitego rodzaju owocami. Zamiaś parkanu lub płotu, rowek nie wielki dla ścieku bardziey wody, niżeli warunku, odgradzał od sąsiedzkiego. W śródku sadu była sadzawka, przez którą przechodził strumyk, ten w sąsiedzkim sadzie napełniał także sadzawkę; i iakem się potym dowiedział, szły wciąż ogrody z podobną dla wszystkich mieszkańcow tey osady wygodą.

Gdy się już zabierało ku zmroku, zapalono lampę wiżącą na śródku izby; niedliśmy do wieczery, mniey już obsitey niż obiad. Oprócz gospodarza i żony, było synow dorosłych trzech, i wnucząt
podo-

podobno dwoie. Gdy wstali od stołu, obrocili się wszyscy ku wschodowi, a gospodarz wzniosłszy oczy ku niebu, wyraźnym głosem mówił modlitwę dziękczynienia; dopiero porządkiem ucałowawszy dzieci, wziął mnie za rękę i zaprowadził do izby osobney; znalazłem tam siennik, nakładał materaca, poduszkę, i kołdrę obfjerną z nieznaioamey mi wszystko materyi.

ROZDZIAŁ II.

Gdym się obudził, postanowiłem zaraz u siebie, uczyć się języka tego kraiu, bez tey albowiem wiadomości trudnoby mi było, a prawie niepodobna poznać tamteysze prawa i zwyczaje, wyrozumieć sposob myślenia obywatelów, stać się im użytecznym przez wdzięczność za tak łaskawe przyięcie. Uważałem tym czasem pilnie to, co mi tylko pod oczy podpadało.

Osada, w ktorey zostawałem, miała stu dwudziestu gospodarzów; każdy z nich miał dom, pole i ogród, wszystko pod równym wymiarem. Naywięcey dzieci

rodzicom służyli, lubo mieli innych obojętym płci domownikom, ale w odzieży i wygodzie żadney nie było między nimi różnicy. Nieznać było najmniejszey podłości w czeladzi; panowie niepatrzyli się na nich surowym okiem, dopieroż karboleśnych albo obelżywych podobieństwa nawet niepostrzegłem. Wzrost obywatelów był mierny, twarzy wesołe, cera zdrowa; kaliki, lub zbytecznie otyłych, albo chudych niewidziałem. Siwizna nie zgrzybiałość oznaczała starych.

Niewiaśly możeby potrzebowały bielidła, gdyby tyśiączne wdzięki, nienadgradzały płci nieco sinaglawey: żadna zaś czerwona farba, niewyrownałaby piękności i żywości ich rumieńca, który wstyd zapalał. W porównaniu twarz malowanych, którychem się niegdyś aż nadto napatrzył, zdawało mi się, iż porzuciwszy kopie bardzo mierne, przypatrywałem się wybornym oryginałom.

Stroy męszczyń bardzo był prosty co do gatunku materyi, ale który wygodny, nie krępował po naszymu bez potrzeby członków. Kolor wszystkich sukien był szarawy, biały, według wełny, ktorey nie farbo-

farbowano. Czarnych owiec bardzo mało widziałem; takiego zaś koloru wełne obracach na koldry i materace. Kroy odzież podobny do tego, który widziemy pospolicie w statuach Greckich i Rzymskich. Spodnia sukienka niżej spadała od kolan, zwierzchnia daleko dłuższa i obszerna, nakształt płaszczka zażywana naywięcej bywała od starych, albo też i od młodszych w czasach zimnych, lub słotnych. Mężczyźni włosy zapuszczali równo z szyją, z przodu je do góry zaczesywali, żeby nie spadały na oczy. U dzieci oboiej płci, włosy nisko były strzyżone, dla zachowania ochłodstwa.

Suknie niewiaśc, odmiennego nieco były kroiu, niż męszczyn: materya delikatnieysza. Pudru białego, szarego i szarawego ieszcze była moda w tén kray nie wniosta: mазzczenie włosów pomadą miały tamteysze damy za nieochłodstwo. Nie idzie zatym, iżby ich stroy nie miał być w tamtych stronach przystoyny i nawet wytworny. Cheć podobania się powszechnym iest wszędzie tey płci przymiotem.

Odmian mody w tamtym kraiu nieznano: kroy sukien od wiekow był iednaki:
kolor

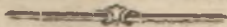
kolor, iakom wyżej namienił, nigdy się nie odmieniał, nie mieli albowiem sekretu farbowania wełny. Jakoż dowiedziałem się potym, iż gdy moje suknie examinowano, była zaś zwierzchnia zielona, kamizelka ponfowa, wnieśli sobie z tąd zaraz tamteysi obywatele, iż owce moiego kraiu były zielone i ponfowe.

Kray ten zewsząd był morzem oblany, i całej wyspy powszechnie nazwisko Nipu. Język narodu dość łatwy, ale obfity: żeby im wytłomaczyć skutki i produkcyę kunsztow naszych zbytkowych, musiałem czynić opisy dokładne, i dobierać podobieństw. Nie masz u Nipuanow słow wyrażających kłamstwo, kradzież, zdradę, podchlebstwo. Terminow prawnych nie znają. Choroby nie mają szczególnych nazwisk; ale też ani dworakow, ani iurystow, ani doktorow nie masz.

Pod dyrekcyą moiego gospodarza trawiłem czas nad nauką tamtejszego ięzyka, iakoż w kilka miesięcy mogłem się już rozmówić. Przez cały ten czas postrzegałem, iż stronili odemnie tamteysi mieszkańcy; obchodzili się, gdy tego konieczna potrzeba wymagała, względem mnie z wszelką

ką ludzkością; odpowiadali na moje pytania w krotkich słowach, ale znak było w tych powierzchownych oświadczeniach iakowys przymus i odrazę. Martwiła mnie ta ich niewiara i zbyt uczynna ostrożność, ale sądziłem, iż musiała pochodzić z przyczyn mi niewiadomych, a według ich sposobu myślenia uczciwych i należytych. Sam moy gospodarz, gdym się go wypytywał o zwyczajach, prawach i historyi kraiovej, zbywał rozmaitemi sposobami ciekawość moją: bojąc się niedyskrecyi, milczałem; że zaś pokazywał wielką ciekawość wiedzieć naymnieysze krajow naszych okoliczności, ile możności, starałem się oto, żeby tę jego ciekawość nasycić i uspokoić.

Jednego dnia gdy się przechadzałem zamysłony nad moim terażnieyszym staniem, przystąpił do mnie z wesołą twarzą gospodarz, oznajmując, iż dnia jutrzejszego będę przyjęty do powszechnego towarzystwa.



ROZDZIAŁ III.

Powrociwszy do siebie, ciekawie czekałem jakie będą obrządki przyięcia mnie do obywatelstwa i społeczności Nipuanow, a wiedząc ten narod uprzemy i obyczajny, ale z drugiey strony, co do nauk, kunsztow i sposobu życia, dziki i niewiadomy, wziąłem sobie za punkt naywiększey wdzięczności, oświecić ich niewiadomość i prostotę. Na tym więc fundamencie, skomponowałem sobie mowę, którą do nich mieć miałem nazaiutrz, podając im sposoby, przez ktore mogliby wyjść z stanu swoiey dzikości, i wkroczyć w ślady narodow Europeyskich, w wszystkie inne doskonałością i wiadomością rzeczy celujących.

Już się zabierało nazaiutrz ku południowi, gdy przyszedł do mnie moy gospodarz, i zaprowadził do domu iednego: zastałem tam zgromadzonych wsiężkich osady gospodarzow; przyięty od nich byłem mile; a gdyśmy z darnia zrobione sioły w chłodzie drzew sadu zasiedli, stawiano przed każdym zwykłe potrawy. Gdy

już się miał obiad kończyć, najstarszy z
stołowników zawołałszy mnie do siebie,
rzekł: „Bracie, bądź z nami, używaj da-
„row przyrodzenia, a pamiętaj, że isto-
„tne obowiązki towarzysztwa, miłość i
„zgoda.“ Ułomawszy więc kawał chle-
ba, rozdzielił go na dwie części, sam jedną
włożywszy w usta, mnie drugą oddał:
wziąłem z uznanowaniem, a zjadłszy udzie-
lony kawałek, gdym chciał oświecać ten
dobry, a dziki naród, mój gospodarz tak
zaczął mówić. „Człowiek ten, którego
„mi zleciliście, zachował się dobrze u
„mnie, i już pierwsze kroki są uczynione.
„Sposoby jego myślenia, mówienia, dzia-
„łania, są zdrożne, ale trzeba mieć litość
„nad niewiadomością, prostotą i zaślepie-
„niem człowieka, który zapewne temu
„niewiniem, że się w pośrodku grubych
„i dzikich narodów urodził. Xaoo wła-
„śnie teraz nie ma czeladnika, może go
„wziąć i na naukę i do pomocy. . .“ Za-
pomniałem z gruntu oracyi mojej, słysząc
tak niespodziewane słowa. Ja, który pro-
staków i dzikich uczyć rozumu chciałem,
od nich samych osądzony za dzikiego, i
oddany na naukę, spuściwszy oczy, siedzia-
łem

łem w zamyśleniu, gdy ten Xaoo moy, nie wiem czy pan, czy nauczyciel, wziąwszy mnie za rękę, do domu fwoiego przywiódł, a oprowadziwszy po gumnie, oborze, stodole, i polu, rozdzielił zabawy dnia na dwie części: rano w pole miałem wychodzić do pracy, reszta czasu miała być obrocona na dozieranie domowego gospodarstwa. Czym się ja mogł tego spodziewać, żebym mogł kiedy przystać za parobka? Trzeba iednak było uczynić z potrzeby cnotę, i ten nowy sposób nie tak szkoly, iak nowicyatu odważnie zacząć. Gdyby mi nie dawał przykładu z siebie moy pan i nauczyciel, byłby mi się wydawał moy stan nieznośny; ale widząc podłość prac moich uszlachcioną pana moiego społecznictwem, nieznacznie pozbyłem odrazy, a z czasem poznałem niesprawiedliwość uprzedzenia hanbiącego rolnictwo i inne gospodarzkiego rzemioła części i obowiązki.

Czekałem z niecierpliwością iakiegokolwiek przynajmniey podobienstwa nauki, na którą mnie oddano; ale nic takowego z ust nauczyciela niewychodziło, coby mogło zmierzać do tego celu. Gdyśmy
 śli

śli razem na robotę, zadawał mi, tak iak i pierwey, nieustanne pytania, z ktorych znać było, iż chciał być iak naydokładniey informowanym, nie tylko o obyczaiach, prawach, dziełach i kunsztach Europey-
skich, ale i o moim sposobie myślenia.

ROZDZIAŁ IV.

Już trzy miesiące miały mieszkania mo-
iego, gdy wziąwszy mnie z sobą w po-
le Xaoo, a odnowiwszy sposob mowie-
nia, na samych przedtym pytaniach zafa-
dzony, zaczął w krotkości słow zwięźle
przekładać, iak wiele każdemu człowieko-
wi na tym należy, aby umiał złe swoje
skłonności poskramiać, i uprzedzenia wy-
korzeniać. Proste, ale właściwe rzeczom
były iego słowa, ułożenie zaś takie, iż
iedna rzecz z drugiey wypadła, a dyskurs
cały zdawał się być łańcuchem z konie-
cznie potrzebnych ogniwow złożonym i
spoionym. Przyrownał edukacyą do rol-
nictwa: „Trzeba, rzekł, wprzod poznać
„ziemię, żeby wiedzieć iak się wziąć do
„uprawy, a osobliwie w ten czas, gdy się
I „nowy

„nowy grunt wydobywa: Jeżeli gdzie
 „ma być pole, były przedtym krzaki i
 „drzewa; nie dość na tym, żeby drzewo
 „ściąć i krzaki zrżynać, trzeba ile możno-
 „ści o to się starać, żeby i drzew i krzakow
 „korzenie wydobyć z ziemi, inaczej i
 „nieyfca wiele zabiorą, i pług będzie się
 „na nich załanawiał i pfował. A do tego,
 „gdy w ziemi trwać korzenie będą, zołta-
 „nie w nich wigor, który coraz szkodli-
 „we, a na nic nie zdatne latorośle będzie
 „wydawał. Jeżeli nie będą na nowym
 „gruncie drzewa i krzaki, będą zieleńka,
 „choć nie tak mocno, gęściey jednak wko-
 „rzenione. Uprawnik więc dobry, nie bę-
 „dzie żałował pracy, żeby te pasina ko-
 „rzonkow pomału wybierał, co większa,
 „korzystać z nich potrafi, gdy popiołem
 „spalonych czczą ziemię otłuści. Obiecy-
 „wać sobie wykorzenienie namiętności,
 „rzecz płocha i nierozumna; iak ciało ży-
 „wiołami, umyśl namiętnościami trwa;
 „złe ich użycie, czyni nieprawość.

„Z rozmaitych twoich odpowiedzi na
 „moie pytania, poznałem iak mi się
 „przynajmniey zdaie, iż w waszych stro-
 „nach, czyli umyślu przeświadczenie, czy-

„li instynkt iakowys zbawienny i szczęśli-
„wy, przywiódł was, a bardziey przyna-
„glił do edukacyi młodzieży waszey; z
„tym wszystkim śmiem twierdzić, iżście
„się grubo pomylili, i w sposobie, i w
„szczegulnych stopniach wychowania.
„Cobyś mowił o takim budowniku, któ-
„ryby dom od dachu chciał zacząć, albo
„niepoślawiwszy ścian, robił podłogę?
„Smieiesz się z głupstwa cieśli, zdaie ci
„się niepodobna, żeby taki dom stanął;
„wiedźże o tym, że ty iesteś tym domem,
„a ten co cię uczył, cieślą.

„Zepsowany wasz rozum, powyni-
„ślał wam iakoweś dziwaczne nauki, kto-
„rych my tu, z łaski naywyższey istno-
„ści, nie mamy i mieć nie chcemy.

„Powiedałeś mi, iż skoro w niemo-
„więcym wieku zaczynacie gadać, każą
„wam znowu wszystko inaczey nazywać,
„niżeliście do tych czas nazywali, a gdy
„znowu nauczycie się tego inakszego na-
„zywania, znowu inaczey rzeczy nazywać
„uczycie się. Powiedz mi, proszę, możeż
„być większe szaleństwo nad te? Gdyby
„ieszcze te, coraz inakrze nazywania, wio-
„dły was do lepszego poznania rzeczy,

„sądziłbym ten sposób, za nie dobrze wy-
 „myślony, bo trudny; ale zapatrzywszy
 „się na skutek jego dobry, przepuśczał-
 „bym wam tę zdrożność: ale, gdy, iak
 „sam powiadał, tę tylko przynosi ko-
 „rzyść, iż możecie tak z iednemi mówić,
 „że waś drudzy nie zrozumieją, nie widzę
 „ia w tym żadnego zysku, żadnego do-
 „bra; owszem i złość i głupstwo. Złość,
 „bo gadać tak, żeby drugi nie rozumiał,
 „jest to mu czynić przykrość, wznawiać
 „podezrzenie i niewiarę, dać uczyć ia-
 „kowąś zwierzchność i dystynkcyą ugo-
 „dlającą nie rozumiejącego. Głupstwo,
 „samochcąc się tam zatrudniać, gdzie
 „praca żadnego zysku nie przynosi.

„Namieniałeś mi coś o księgach, pi-
 „sinach, charakterach, ktore rozmaite, tym
 „sposobem czytać i rozumieć można; a
 „przeto nabierać coraz więkŝzey doskona-
 „łości. Daymy to, że tego wszystkiego ina-
 „czey nauczyć się niemożna, tylko przez
 „charaktery wyrażające brzmienia słow;
 „czemużście tych charakterow nie słoŝowa-
 „li do iednego sposobu nazywania rzeczy?

„Nauczony tym sposobem od pier-
 „wiaŝkow niemowlęstwa swojego uczeń,
 „zamiaŝt

„zamiast prawego rzeczy poznania, za-
„przątnioną ma pamięć nazwiskami. Tru-
„dnością takowey nauki na pierwszym
„wstępie przerażony, jeżeli jest z przyro-
„dzenia, słabego pojęcia, z ciężkością
„wiadomości takowey nabędzie; jeżeli ma
„umysł po temu, nauczy się prawda tych
„nazwisk, ale w tey samey nauce dwoia-
„ką szkodę ponieśie, czas straci, któryby
„na potrzebnieysze rzeczy mógł łożyć,
„nabierze wstrętu do innych stanowi
„swojemu przyzwoitszych wiadomości.

„Do objawienia myśli walzych, dwa
„macie sposoby, albo zwyczajnym try-
„bem dyskursu, albo takowym słow uło-
„żeniem, ktore dźwięk ofobliwy czyniąc,
„zarywają coś harmonii muzycznej.
„Obydwa te sposoby są nam wiadome; i
„nie rozumiey, żebyśmy mieli gardzić
„tym, co wy nazywacie elokwencyą i
„poezyą. Dar mowienia nad to jest wy-
„bornym, żeby się nad nim nie miała za-
„stanowić edukacya młodzieży: znamy
„my to, iż dobre słow ułożenie, lepiej
„myśl obwieszcza, i częstokroć słodkim
„gwałtem zniewala ludzkie umysły. Sły-
„szales skład i wdzięk rymotworstwa w

„pieśniach tutejszych, ale te zawierają w
 „sobie naszą wdzięczność ku najwyższej
 „istności; opiewają przodków cnoty, że-
 „by następcom zachęcić do naśladowania.
 „Bylibyśmy zapewne mniej dbali o poe-
 „zyą, gdybyśmy nie uznali, iż składność
 „rytmów lepiej wpaia w umysł i pamięć,
 „rzeczy, które chcemy, żeby młodzież
 „nasza umiała i mogła pamiętać.

„Znaydują się, iakoś mi mówił, ta-
 „kowi ludzie u was, którzy gardzą wy-
 „mową, i nie chcą, żeby się w niej mło-
 „dzież ćwiczyła. Złe czynią. Ja nie wi-
 „dzę, coby było źródłem takowego błędu,
 „i lubo doskonale nie znam waszego spo-
 „sobu myślenia, śniem się iednak domy-
 „ślać, że to czynią, albo dla tego, iż mają
 „osobliwość za przymiot umyśłow wiel-
 „kich; albo zazdroszą drugim, czego
 „fami nie mają; albo zbyt trwożni, boją
 „się złego użycia wymowy. Gdyby ta
 „ostatnia przyczyna była ważna, trzebaby
 „porzucić cnotę dla boiaźni hipokryzyi.
 „Jeżeli to im wstręt czyni, żeby młodzież
 „zamiast wymowy do wielomowstwa nie
 „przywykła, niech z siebie dają przykład
 „młodszym, a nie przesadzając w dobie-
 „raniu

„ raniu słow nadto wybornych, wyrażen
„ ofobliwych, sposobu nadzwyczajnego,
„ niech, jeżeli chcą, ganią wymowę, ale
„ prostym i zwyczajnym mowienia spo-
„ sobem.

„ Chcąc dać próbę waszego krasomoc-
„ stwa, powtarzałeś przedemną dyskurs,
„ któryś był do nas nagotował pod czas
„ spolney uczty. Pamiętam niektóre wy-
„ razy twoje, zdają się być dość gładko
„ brzmiące; ale łożyłeś kilka set słow na
„ to, cobys mógł był w kilkunastu, albo
„ nakoniec w kilkudziesiąt zamknąć. Do-
„ brze się stało, żeś twoiey mowy nie po-
„ wiedział; obwiiając albowiem treść
„ rzeczy w tyle słow niepotrzebnych, ty-
„ lebyś wskurał, iż byłbyś osądzonym za
„ człowieka płochego, który się tylko
„ ułożeniem słow bawi; za nierozsądne-
„ go, który rzeczy wyrazić nie umie; za
„ chytrego, który chce prawdę zatłumić;
„ za dumnego, który iedynie pochwały
„ szuka. Nie zastanawiam się nad celem
„ dyskursu twego; uczułeś sam, iż kto sie-
„ bie i drugich nie zna, temu ani należy,
„ ani przystoi, czynić innych dzikiemi, a
„ siebie nauczycielem.“

ROZDZIAŁ V.

Dyskurs nauczyciela moiego, odmienił we mnie sposób myślenia o dzikości. Uznać, że ja sam był dzikim, byłoby to upokarzać się nadto, i czynić przeciw własnemu przeświadczeniu; ale też obywatelom kraiu tego sądzić za dzikich nie można było żadnym sposobem, po tym wszystkim com widział i słyżał. Upokarżał we mnie rozum Xaoo: nie mogłem tego skombinować, iak to człowiek, który w Warszawie nie był, Paryża nie widział, mógł przecie rozsądnie myśleć, mówić i konwinkować, nawet człowieka, który nierownie więcey od niego i widział i słyżał. W tych byłem myślach, gdy przyszedł do mnie Xaoo; śliśmy w pole na robotę, on zaś wczorayszy dyskurs takowym sposobem kontynuował.

„Dnia wczorayszego mowiliśmy o wy-
 „mowie, naukach ięzykow, i poeziyi;
 „wszystko to zasadza się nad wiadomo-
 „ścią i ułożeniem słow; przysłapmy do
 „rzeczy. Kiedym się ciebie pytał, czyli
 „więcey niczego u was nad to nie uczą,
 „zagłu-

„zagłuszyłeś mnie prawie wyliczeniem
„pompatycznych tytułów rozmaitych
„nauk; żeś zaś nayıpierwey wyraził hi-
„storyą, mniemam, iż ta zwykła przod-
„kować infzym.

„Wiadomość historyi kraiu swoiego,
„arcy-pożyteczna iest; opowiadając al-
„bowiem dzieła chwalebne przodkow,
„wzbudza następcow do naśladowania;
„powiększa uznanowanie i miłość oy-
„czyzny, ślaie się szkółą obyczajności.
„Tym przynaymniey sposobem uważa-
„na iest i określona u nas historya kraiu
„naszego. My, iak wiesz, nie mamy
„książek, nie znamy charakterow, ale
„wierne powieści podają następującym
„pokoleniom, żywe i dokładne wyo-
„brażenie tego wszystkiego, co się u nas
„mogło. Naystarszy z familii, wie do-
„statecznie, iacy byli od naydalszych
„czasow przodkowie iego, i każdą nau-
„kę, którą daie dzieciom, podsyca przy-
„kładami pradziadow. Powaga mowią-
„cego, krwi dzielność, sposób opowia-
„dania, wiek młody słuchających, wszyst-
„ko to wdraża w umysły nie zgłuzowa-
„ną impressyą.

„Powiadałeś mi, iż historia u was
 „nierównie ma rozciągleysze granice.
 „Tyle jest iey rodzajow, mowiłeś, ile
 „sposobow rozmaitego mowienia; oy-
 „czysta zaś, według twoiey powieści,
 „albo bardzo małą, albo raczey żadney
 „nie ma nad inne preferencyi. Dobra
 „rzecz widzieć co się u drugich działo,
 „żeby z cudzych przykładow brać nau-
 „kę swoim pożyteczną, ale wiadomość
 „swoiey historyi, najpierwszym powin-
 „na być celem nauki każdego oby-
 „watela.

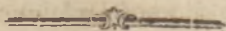
„Co do historyi w powszechności, ie-
 „żeli ją zasadzasz na wiadomości ktorego
 „roku i dnia co się stać mogło; jeżeli ją
 „zowieasz nauką przezwisk tych ludzi,
 „ktorzy przed tobą żyli; jeżeli w pow-
 „szeczne tylko wchodząc czyny, opuść-
 „czasz roztrząsanie charakterow; histo-
 „rya na ten czas jest tylko próżnym pa-
 „nięci zaprzątaniem, a iey nauka dare-
 „mną pracą. Jeżeli starasz się wiedzieć
 „co się działo u sąsiadow, a nie wiesz i
 „wiedzieć nie chcesz o tym, co u ciebie
 „działano, nie jesteś na ten czas godnym
 „towarzystwa, w ktorym żyiesz.

„Miar-

„Miarkuję ja z wielu powodów, że
„towarzystwo, w którym ty byłeś uro-
„dzony, nie lubi ani swego kraju, ani
„swego języka. W przyrównywaniu
„powołanych rzeczy, te które są w
„dzierzeniu naszym, mogą być, co do nie-
„których punktów i okoliczności, nie tak
„doskonale, jak drugie, które mniej dzier-
„żą; ale natychmiast przybywać zwykła
„na pomoc miłość własna, którą zwy-
„kliśmy w ten czas zwać miłością oyczy-
„zny. Ta wycieńcza przywary własno-
„ści naszych, zaskania, jak może, niedo-
„statek, a jeżeli roztropna, korzysta z
„dobroci sąsiedzkiej godziwymi sposo-
„by, żeby swoy stan polepszyć.

„Wzgarda kraju i języka własnego,
„znaczy letkość umysłu i serce nieprawe.
„Tym niegodziwym i szkodliwym na-
„der impresyom winniście sami. Porzu-
„ćcie swoy język, a każecie się dzieciom
„uczyć jak najpilniey cudzych; zanied-
„bywacie wiadomości własnych dzieciom,
„a przymuszacie młodzież, żeby konie-
„cznie wiedziała co się działo za granicą.
„Coż ztąd za konsekwencya? oto ta.
„Dziecie widząc, iż własny język nie wy-
„ciąga

„ciąga nauki, a cudze potrzebują, mnie-
 „ma je być lepszymi. Zaprzątzione po-
 „stronnemi przypadkami, opisywaniem,
 „a może i baiecznym, innych krajów
 „zdziwione, gardzi tym, co ustawicznie
 „widzi, a pragnie widzieć to, co mu
 „natężona inaginacya piękniey maluje,
 „niż jest w istocie. Te to wy krajów
 „opisanie nazywacie geografją. Też sa-
 „me przyczyny, które usprawiedliwiają
 „ciekawość naszą względem dzieiów są-
 „siedzkich, służą geografii, opisującey
 „położenie krajów, osobliwości w nich
 „znaydujące się, stan rządu i inne naro-
 „du każdego okoliczności. U nas ta
 „nauka, gdy nie jesteśmy z inżemi to-
 „warzystwami w wzajemności, nie jest
 „potrzebna, a choćbyśmy mogli być w
 „tey mierze oświeconemi, wolałbym z
 „wielu miar, żebyśmy zostali w dawney
 „naszey niewiadomości.“



ROZDZIAŁ VI.

Zgustem niewypowiedzianym słuchałem dyskursów nauczyciela moiego. Te zwyczajnie poprzedzone bywały pytaniami. Nim zaczął mówić o naukach, sztukach, lub innych okolicznościach, dotyczących się krajów naszych, powtarzał najprzód definicje, albo opisy tychże, przedtem jemu odemnie czynione. Zadawał nowe pytania, pragnąc coraz większego objaśnienia w rzeczach, o których miał ze mną mówić; dopiero kiedy już mniemał, iż miał należyłą informację, traktował o każdej materji uważnie, zarzutów moich cierpliwie słuchał; a gdym się nie odzywał, pobudzał mnie sam do tego, abym mu odkrywał wątpliwości, i zdania nie zgadzające się z moim sposobem myślenia. Nie umiał on brać na siebie postaci wspaniało-ponurey; nie umiał ustawicznie myśleć, albo udawać myślącego; dystrakcje, które tak zdobią i dystyngwują mędrców naszych, nie były mu wiadome; ton głosu jego nie był wyniosły;

niofły; definiował to, na czym się nie znał; ale to był człowiek dziki.

Gdym mu filozofią, według przemożenia moiego, opisywał, a przyszło do tey części, która o obyczajach traktuje, zawołał z radością: „Otoż to nasza nauka, „w tey szkole jesteś. Jey maxymy święte, iey reguły proste; ja nie w pamięć, „ale w serce twoje wrazić pragnę. Mo- „że u was ta nauka na słowach zawisła, „my mniey dbamy o definicye, byleby- „śmy wypełniali obowiązki.

„Filozofia, która, iakoś mi powie- „dział, z nazwiska znaczy miłość mądro- „ści powinna by brać za cel nayspierwszy, „wiadomość obowiązkow człowieka, i „ich wypełnienie. Nauka ta względem „waszego zdania jest bardzo trudna i nay- „więcey rozum wyfiła. Nie dziwnię się „temu, gdy poznaię, co wy pod tym „powszecznym nazwiskiem mieścicie. W „metafizyce zapędzacie się ku rzeczom „zmyślom nie podległym; musi być nie- „zmiernie ciężka ta nauka, kiedy wygu- „rowana nad naturalne pojęcie. Fizyka „traktuje o przyrodzeniu rzeczy, ale i w „niey nadto się zapuszczacie. Umysł wasz „zbyt

„zbyt dumny chce odchyłać zafsonę wy-
„rokiem przedwiecznym zapuszczoną.
„Chcecie wmawiać w mniey wiadomych,
„żeście ją odstonili, i zamiast istoty rze-
„czy odkrytych opowiadacie wasze sny
„i przywidzenia. Latacie po niebach; nie
„kontenci z miłego widoku gwiazd i pla-
„net, chcecie ie mierzyć; ciekawość wa-
„sza zuchwała zapędza się za metę wy-
„znaczoną, opuszczając częstokroć to, co
„ma przed sobą, i coby za pracowitym
„staraniem mogła odkryć i pojąć: iak zaś
„wszystkie natury rozrządzenia są prze-
„dziwne, tak to wiedzieć macie, iż co-
„kolwiek wam naywyższa istność pojąć
„dopuszcza, wszystko to wam nowy
„pożytek przynieść może. Widzisz zie-
„mię okrytą ziołmi, nie dla samey pie-
„szczoty oka zesłemi, krycie się wśrzo-
„d nich zbawienna dla twego dobra taie-
„mnica. Jey dociekać, iey probować i
„doświadczać to godziwa, to zabawna i
„razem pożyteczna ciekawość. Szklni
„się firmament gwiazdami; głupia har-
„dość zrobiła go prorocką księgą, i z
„jednosłaynych obrotów chciała wyczy-
„tać ukrytą przyszłość.

„Natura

„Natura nie czyniąca nadaremnie,
 „gdy nadała umyślom chęć docieczenia,
 „chciała, żeby nią roztropność tak kiero-
 „wała, aby cel ciekawości naszej zmie-
 „rzał iedynie do tych rzeczy, ktore do-
 „cieczone być mogą, a docieczeniem po-
 „żytek przynieść. Inakże zapędy są pro-
 „bą hardości i niedoskonałości naszej.

„To, co nazywafz Logiką, iest to
 „właściwy przymiot umyślu frafzkami i
 „przeświadczeniem niezaprzątnionego.
 „Niech tylko imaginacya twoia zbytnie
 „nie buia, niech umyśł iednego się celu
 „statecznie trzyma, choć bez formy ar-
 „gumentow, będą iść myśli twoie wła-
 „ściwym palmem.

„Potym wżyftkim cośmy o wafzey
 „edukacyi i naukach mowili, następuią
 „uwagi z źródeł tych wyptywające: nay-
 „przed, iż edukacya wafza i co do ce-
 „lu, i co do fposobow iest zdrożna; za-
 „trudniacie sobie frafzkami fposob na-
 „bycia doskonałości; zbyt dufacie rozu-
 „mowi włafnemu; ten rozum wielo-
 „rakimzeświadczeniem skażony iest;
 „niestateczność i płochosc kieruie wami
 „i rządzi; ambicya, a wcale niefufzna,
 „ośle-

„osłepiła was wśzystkich na koniec, tak
„dalece, iż zbyt dobrze o sobie trzyma-
„jąc, z iedney strony rozumiecie, iż
„wam co do wewnętrzney doskonałości
„na niczym nie schodzi, zaś co do ze-
„wewnętrzney szczęśliwości wśzystkiego
„brakuie. Osądziwszy się sami za nay-
„doskonalszych, chcielibyście to mieć,
„czegoście godni, godni zaś iesteście
„wedle waszego przeświadczenia nay-
„wyborniejszych darow natury. Ztąd
„pochodzi, iż kray wasz nie wart ta-
„kich, iakiemi iesteście, obywatelow;
„język zbyt podły, żeby gorne myśli
„wasze objął i wyraził; urodzenie, że
„nie nayiaśniejze, nieprzyzwoite. Zgo-
„ła, im się wyżej cenicie, tym ieste-
„ście nieszczęśliwsi. Jeżeli więc to,
„czym wy iesteście, doskonałością jest
„i polorem, to czym my, dzikością,
„prostotą i grubianstwem, mnie się
„zdaie, że lepiej być dzikim po na-
„szemu.“

ROZDZIAŁ VII.

Namieniłem wyżej, iż osądzony za dziekiego oddany byłem gospodarzowi moiemu na naukę. Nimem miał satysfakcją słyszeć jego maxymy, przez czas dość długi odbywałem wszystkie powinności parobka bardziey, niż ucznia. W tey szkole nauczyłem się pierwey żąć i kosić, niż reguł, według których siać i kosić trzeba. Widząc lud gospodarny, pytałem się raz wśród roboty, mistrza moiego, czyli też owi spekulizują nad agronomią i mają swoje ephemerydy? Spoyrzał się na mnie z zadziwieniem, i z strząsnąwszy głowę, żął iak w naylepszą. Gdyśmy około południa w cieniu drzew iedli, pytał mnie się, co to ja rozumiałem przez agronomią? Odpowiedziałem, iż to jest nauka arcy-potrzebna, przez którą kunszt się rolnictwa doskonali, bogactwa przynnażają, zgoła cokolwiek do uszczęśliwienia w powszechności kraiu, w szczególności obywatelów należy, wszystko to ta nauka w sobie zawiera. Szkoda, rzekłem daley, iż ten skarb był dotąd zakopany, za-
 pewne

pewne nie byłoby tyle na świecie niezczęść i rewolucyi, ile nam historye nasze opowiadają. Ktoż ten kunszt rolnictwa wydoskonalił, rzecze Xaoo? zapewne jaki pracowity rolnik, który długim nauczoney doświadczeniem, poznał niektóre w tey mierze innym ieszcze społ-rolnikom niewiadome tajemnice? Mylisz się, rzekłem, te rzeczy są opisane w księgach, a nasi rolnicy pisać nie umieją. Ci, którzy nam te tajemnice odkryli, po większey części może i niewidzieli, iak się grunt uprawia, i z tey samey przyczyny, tym większego uwielbienia godni, że samym umysłu swojego natężeniem dociekli tego, czego ich przodków ustawiczna praca dokazać nie mogła. Śmiech iego przerwał moy dyskurs; rozgniewałem się na takie, wytwornych wieku naszego wynalazkow nie ufzanowanie; pomyśliwszy iednak sobie, że trzeba mieć kompassyą nad prostotą, nie chciałem go zawstydząć i upokarzać niezwycciónemi argumentami: pośliśmy zatym do snopkow, ktore on prosty starzec, lubo niewiadomy agronomii, przecież lepiej i prędzey wiązał, niż ja.

Ze do rolnictwa doskonałego, wykwin-
 tnych spekulizacyi nie potrzeba, nauczył
 mnie przykład Nipuanow. Mieli oni
 proste swoje, ale doświadczone obserwa-
 cye. Były zaś wszystkie do pojęcia łatwe,
 w sposobach nie kosztowne, w wykona-
 niu nie trudne, skutek usprawiedliwiał
 dobry ich sposób gospodarowania; nie
 było tam słyhać o głodzie, jeżeli zaś
 rok który nie był urodzayny, nie dał się
 uczuć niedostatek zapaśnym w przeszło-
 roczne krescencye.

Zabawa rolnictwa iak pożądanę za so-
 bą prowadzi skutki, uczułem własnym do-
 świadczeniem. Praca, która z początku
 zdawała mi się nieznośna, stała się z cza-
 sem zabawą przyjemną. Spazmy, wa-
 pory, reumatyzmy, z których mnie nie
 mogły wyprowadzić wody Salcerskie i
 Karlbadzkie, ustąpiły dobrowolnie z rze-
 fitym potem. Apetyt, który soczystemi
 bulionami musiał wzbudzać i krzepić z
 początku moy kucharz Chrystyan Nie-
 miec, daley Jmć Pan Sofancourt Fran-
 cuz, sam się powrocił, a rzepa po pracy
 lepiej smakowała, niż przedtym Podla-
 skie kuropatwy.

Pra-

Praca, i myśl wolna wzmocniły słaby niegdys moy temperament. W niedostatku zwierciadła, gdym się w wodzie przezierał, postrzegłem płeć moją, prawdziwą przyczernioną, ale twarz pełną, i rumieniec żywy. Sen śniacznym, a nieprzerwany orzeźwiał ztrudzone dzienną robotą członki, a czerstwość samą się pracą pomnażała.

ROZDZIAŁ VIII.

Przechodząc się raz po sadzie z nauczycielem, postrzegłem ow dołek, w którym moy noż pochowano, i w tym punkcie nie mogłem się wstrzymać od uśmiechnienia; postrzegł to czuyny Xaoo, i natychmiast rzekł: śmiech twoy jest sprawiedliwy, i tym bardziej mnie nie obraża, ile że widzę, żeś go pokryć chciał. Urągać się z niewiadomości cudzey, rzecz jest nie ludzka, ale przemoc zupełnie nagłe wzruszenia trudno. Gdy mnie twoy noż obraził; niewiadomość natury kruszców, postać niezwyčajna tego narzędzia, blask szklniącego się ostrza, skaliczenie

palca, wszystko to w pierwszym wzruszeniu, tak dalece, nas przeraziło, iż osądziłyśmy twoy noż za istność iakowąś żyjącą i szkodliwą. Przyście twoie morzem z innego świata, naytrudnieyfe do poięcia rzeczy czyniły nam podobnemi; a w reszcie choć niewiadomi, dobrąśmy rzecz uczynili. Gdym się od ciebie potym dowiedział, na co żelaza u siebie zażywacie, o iakbym was wielbił, gdybyście ten szkodliwy kruszec ziemi oddali. Wy, ktorych bluźnierska zuchwałość skarży się na opatrność, iż wam zbyt krotki wieku termin wyznaczyła, szukacie w kunsztach utraty życia, i iakby nie dość na tym było, iż niewstrzemięźliwością skracacie dni wasze, domyśliliście się gwałtownieyszich ieszcze sposobow do zginienia.

Zebym cokolwiek oszczędził moich społ-ziomkow, zatałem był przed nim kunszt woienny. Dociekł tey zdrady Xaoo; naglił mnie więc, zebym mu dokładną w tym mierze dał informacyą. Chcąc więc, ile możności, umnieyszyc w nim złą o nas opinią, zacząłem mu przekładać liczbę niezliczoną mieszkańcow świata, różnice narodow, nie tylko w odzieży

ży

ży i w mowie, ale w obyczajach i skłonnościach. Z tych różnic naturalne niezgody, a przeto potrzebę uzbrojenia, ktoraby ubezpieczała od napaści sąsiedzkiej, broniła słabych od przemocy potężnieyszych, czyniła wstręt nieprawey zapalczywości. Przypadkiem z ziemi wydobyty kruszec, przez długi czasow przeciąg zażyty do rolnictwa i budowli, ułatwiał i skracał udziałanie tego, co przemysł potrzebą przynaglony wynalazł. Jako zaś złe zażycie naylepsze rzeczy skazać może, żelazo w ręku nieprawych stało się narzędziem, szkodliwym instrumentem zguby życia ludzkiego. Z tąd poszły zbrojne utarczki człowieka z człowiekiem, towarzystwa z towarzystwem, narodu z narodem. Trudno było w dalszych czasiech złemu, nadto już w korzenionemu i powfzechnemu zupełnie zabieżeć. Z tąd ludzie dobrzy i oświeceni przez pisma i rady, prawodawcy przez ustawy urzędowe, określili granice sprawiedliwej wojny, nadali reguły temu nieprawemu kunsztowi, ile możliwości zapobiegające fatalnym jego skutkom. Wodz na czele woyska broniący oyczyzne, stał się szacownym obywate-

lem, żołnierz umierający na poboio-
wiku ofiarą dobra publicznego. Ustała nie-
znacznie odraza od okrutnego z natury
swoiey rzemiosła, a natychmiast to, co
przyrodzenie kazało z początku nazywać
gwałtem, dzikością, okrucieństwem, opi-
nia z czasem ochrzciła odwagą, męstwem
i heroizmem.

Nie dziwiuję się już temu, rzekł Xaoo,
coś mi powiadał przedtym o waszych iury-
stach, iż najlepiej się ich wymowa w bro-
nieniu złych spraw wydaie. Zostałeś mo-
że niechęący dowodem tey prawdy.
Usprawiedliwiay iak chcesz kunszt wojen-
ny, bardziey was z tey miary żałować,
niż chwalić należy.

Z wielości ludzi można wnosić różni-
ce charakterow, z tey różnicy sprzeczki;
ale żeby do takowego stopnia przyszły,
iżby ztąd strata życia nastąpić mogła, spo-
sob takowych konsekwencyi u nas niezna-
iomny iest. Muszą być u was żywsze nie-
rownie passye, kiedy do tego punktu
przyiść mogą. Dość sztuczną i dowcipną
czyniłeś gradacyą nieszczęśliwych krusz-
cowey broni wynalazkow. Dobrzy ludzie,
mowisz, pisali i mowili przeciw takowey
zdro-

zdrożności, prawodawcy chcieli ją wyko-
rzenie, ale ich zabiegi, ich starania były da-
remne. Musi to być u was rzecz bardzo
rzadka, ci dobrzy ludzie, kiedy nie mogli
dobrać tylu podobnych sobie, ktorzyby iak
oni, piśmim, słowem i przykładem mogli
przewyciężyć pierwiaſtki złego nałogu.
Ze prawodawcy zapobieżec temu nie mo-
gli, dziwnię się niezmiernie. Na coż, pro-
szę, wystawiacie ludowi na widok te pro-
żne poſągi, ieżeli ich moc od was ſamych
nadana, nie może przeprzec waszego upo-
ru? na coż piſzecie prawa, ieżeli ich nie-
ſłuchacie? Może się mylę, ale zdaie mi
się przynajmniej, iż piſma tych waszych
ludzi dobrych, uſtawy prawodawcow nie
muały być ſzczere i gruntowne, kiedy
zrażeńi złym skutkiem w pierwfzych za-
pędach, ſpuścili z pierwfzego rygoru, i
zamiast tego, żeby zgruntu zły nałog
wykorzenie, chcieli go mniej złym czy-
nić, a przeto uſprawiedliwiać w oczach
ludu ich właſne przestępſtwo. Męžność
prawego ſtatku, nie zraża się nieſkute-
cznością pierwfzych krokow; niepodo-
bna zaſ, żeby trwałe i niewzruſzone ſprze-
ciwienie się, nie miało kiedyżkolwiek

przeprzeć choćby najmocniey wkorzenio-
nego błędu. Nie iestem, i być nie mogę
chwalcą takiego stanu, gdzie ieden, albo
kilku drugiemu rządzą; ale w zdarzającej
się takowey rządu okoliczności przeświad-
czony u siebie iestem, iż ktokolwiek to-
warzystwem rządzić chce, musi się u-
zbroić w nieustraszone męstwo: niech tyl-
ko najmnieyszą słabość rządzony w rzą-
dzącym postrzeże, w dwoynafob się swo-
iey zaufa, zrzuci iarzmo zbawienney dla
siebie, iak ty powiadasz, subordynacyi, a mo-
że zbytecznie oświecony, przerwie zaśloneę
opinii, nie wiem czy niepożytecznieyszey
temu co każe, niż temu co słuca.

Co się tycze kunsztow, poymnię ia to,
iż wynalazek kruszcow był nader pożyte-
czny, aleście zbyt drogo tę korzyść za-
płacili. Zbytek potrzeby rodzi; te ktore
przyrodzenie nadaie i wyznacza, mogą się
obeyść bez złota, srebra, żelaza, i miedzi.
Prawda, iż narzędzia z kruszcu sporządzo-
ne, oszczędzają w robotach i czas i pracę;
z tym wszystkim naszym przykładem
oświecony, widzisz, iż przemysł z cierpli-
wością może zastąpić takowe niedostatki.
Praca, przyznaię, musi być więkfsza, ale

taż sama praca tyle za sobą dobra prowadzi, iż iey oszczędzać, jest to krzywdę istotną samemu sobie czynić. Nauczyła nas natura, czego nam koniecznie potrzeba, taż sama dała instynkt, iak tym potrzebom dogadzać mamy.

ROZDZIAŁ IX.

Mając iść w dość daleko podróż, wziął mnie Xaoo z sobą: pierwszy raz na ten czas zdarzyło mi się widzieć kraj ten dość rozległy; i gdym się pytał, iaka iego obfzerność? odpowiedział, iż idąc prosto aż do drugiego brzegu od morza, iedenastcie dni drogi, szerokość zaś kraiu równa była prawie długości. Gdziekolwiek śliśmy, widać było wszędzie dobrze uprawną ziemię; osady były dość gęste, każda zaś miała tyle lasu, ile iey potrzeba było; i iakem mogł miarkować, po równych wydziałach znać, iż gdzie ich było nadto, tam zbywające części, na pola były obrocone, gdzie zaś ich brakło, umyślnie zasiane były. Osmego dnia podróży, po lewej stronie, pokazał mi moy gośpodarz
pole

pole dość obszerne, pięknemi drzewy na koło obsadzone, w środku był dom nie wielki, nieco jednak ozdobniejszy od innych. Gdyśmy się ku niemu zbliżali, wszedł z poblizszego domu poważny starzec, i pozdrowił nas miłe, zaprowadził ku drzwiom: tam gdy stanął Xaoo, rzekł: pozdrawiam cię słodka pamięci oycza naszego. Wszedłszy do izby, znaleźliśmy zupełną czystość i ochędostwo, a w pośrodku była szafa dość kunsztownie zrobiona; otworzył ją ow starzec, i gdym się spodziewał obaczyć co osobliwego, z podziwieniem wielkim, nic więcej nie postrzegłem, tylko starością już prawie zbutwiałe instrumenta rolnicze. Brali je w ręce z uszanowaniem obydwaj starcy; Xaoo zaś chcąc uspokoić ciekawość moję, rzekł: pole, które ten dom otacza, rękami naszego powszechnego oycza uprawione i wydobyte było: tych instrumentów, które wdzięczność nasza z uszanowaniem od wieków strzeże, używał Kootes. Ten podobnym może, iako i ty, sposobem z cudzej ziemi z żoną i dwoygiem dzieci, tu do pustey na ow czas wyspy przybywszy, własnymi rękami tego gruntu wy-

dobył;

dobyl; poszczęściła naywyższa istność
pracy iego, przyzedł do ostatney staro-
ści, i przed śmiercią widział czwarte po-
kolenie swoie. Tkwią nam w szczerey
pamięci iego przykazy: żeby zaś było co-
kolwiek takiego, coby nam ustawicznie
przypominało iego obcowanie, instrumen-
ta, ktorych do rolnictwa używał, chowa-
my z pilnością, i każdy ie raz przynay-
mniey w życiu oglądać powinien. Pole,
ktore wydobył, należy do wszystkich w
powfszechności; kolejno ie uprawiaią
obywatele; a zboże na tyle części, ile osad
w wyspie rozdzielone iest. Gdy częśćka
do osady przyniesiona bywa, robi się z
niey chleb, i ten na tyle kawałkow, ile
iest obywatelow w osadzie, podzielony,
przy końcu żniwa, każdy z wdzięczno-
ścią i ufzanowaniem pożywa, na pamięt-
kę, iż iesteśmy wszyscy zarowno iednego
oyca dzieci. Przy tey nayuroczyfzhey
uczcie, opowiada naystarszy kaźdey osa-
dy przyście pierwszego oyca, iego pra-
ce, iego nauki, dzieje oycow naszych, ich
przymioty chwalebne, rady i napomnie-
nia, wynalazki zbawienne i pożyteczne.
Konczy się zwykły te uczy pieśniami
mło-

młodzieży oboiej płci, w których pamięć dobrodziejstw naszych przodków zawarta jest.

Dzień cały bawiliśmy się na tym miejscu w domu owego starca, od ktorego wzięwszy Xaoo częśćkę zboża osadzie swoiey należącego, udał się ku domowi. W drodze wziął pochop roztrząsać sposoby rozmaite rządów naszych. My nieznamy, mówił, tego, co wy nazywacie, Monarchią, Arystokracją, Demokracją, Oligarchią &c. W zgromadzeniu naszym nie masz żadney inney zwierzchności polityczney, procz naturalney rodziców nad dziećmi. Okoliczności wychodzące nad zamiar szczególnych familii, ugodnemi sposobu, radą nie przemocą przez starłych uspokojone i rozrządzone bywają. Człowiek iednakowo z drugim człowiekiem rodzący się, nie może, a przynajmniej niepowinienby sobie przywłaszczać zwierzchności nad nim; wszyscy są równi. Skoro zaś są złączeni w towarzystwo, na ten czas toż samo towarzystwo, pozwala dla dobra swoiego, w niektórych okolicznościach nieiakiey nad szczególnemi, albo zgromadzeniu, albo nie-

kto-

ktorym z zgromadzenia zwierzchności. Podatkow żadnych nie daiemy. Cel towarzystwa jest, ubezpieczenie własności, gdyby tego było potrzeba iey bronić i ocalać każdemu w szczegulności społeczność cała poślubiła. Za coż tedy ta utrata części własności naszey? za co ten haracz samym sobie?... Nasza ludność powinna by nas tworzyć z tey miary, że nam w czasie brakuie ziemi do wyżywienia nalezytego mieszkanćow, ile trzymając tę wyspę zamkniętą do emigracyi, prawem, uwagą, nakoniec niesposobnością; ale my tę troskliwość zostawuiemy następcom naszym, wraz z przykładami rządu i gospodarstwa, ktore im podaiemy. Opatrzność naywyższa wymierzyła ziemię do liczby stworzenia, ktore z niey żyje.

ROZDZIAŁ X.

Inszą drogą powracaliśmy, niżeliśmy przyšli. O puł dnia drogi naszey osady, postrzegłem stos wielki kamieni, nakształt piramidy w pośrzod pola po lewey ręce; pytałem się nauczyciela, co to znaczy?

uspo-

uspokoię ciekawość twoię, odpowie-
dział: słos ten niezmierny kamieni, okry-
wa od kilku set żniw iednego z naszych
obywatelow nazwiskiem Laongo; ten
czyli przypadkiem, czyli przemyślem po-
rzuciwszy swoy kray, puścił się na mo-
rze. Nie było go przez lat kilka, nako-
niec niespodziewany i iuż zupełnie zapo-
mniany, przyplłynął. Spytany, gdzie
przez tak długi czas się bawił? powiadał,
iż chcąc po wodzie na kilku drzewach ra-
zem związanych płynąć, wiatrem nagłym
zapędzony był na brzeg nie bardzo od na-
szego odległy; znalazł kray pusty, a obie-
zawwszy tę ziemię, gdy się chciał wrocić,
drzew owych u brzegu nie zastał, i tym
sposobem poniewolnie poty tam siedzieć
musił, poki z tamteyżego drzewa inak-
szey sobie łodki czyli tratwy nie sporzą-
dził. Przeszliśmy na tym; on do do-
mu swego powrocil, i iął się iak przed-
tym gospodarstwa. Korzystał tym cza-
sem z nowo-nabranych wiadomości, za-
rażając cudzoziemskiemu maxymami społ-
braci swoich. Przekupiony od cudzo-
ziemcow na zgubę naszą, zaczął w sekre-
cie młodzieży opowiadać wygody, bo-
gactwa,

gaństwa, szczęśliwość życia w zbytkach. Jad skryty zaczął się szerzyć, nowość uderzyła w oczy młodzież nieostrożną; naganione zwyczaje nasze zdały im się tak, jak i tobie z początku grubiaństwem i dzikością. Przekładając cudzych narodów wygody, nam nieznanę przez wynalazki kunsztów, obrzydził im własną oyczyznę. Wynosił pod niebo ich talenta, ale ubolewał, iż były zakopane, bez żadnego względu, bez żadney dystynkcyi, bez żadney nadgrody, iakie widział w cudzych kraiach. Tu im dopiero przekładać zaczął stopnie subordynacyi w monarchiach, pod jednym wodzem i rządzącą całego narodu, a przeto i lepszy rząd, gdy jeden wszystkiemi zawiaduje, i nadgrode przymiotów, gdy pod monarchą pomnieysze urzędy i iuryzdykcyę stawiają każdego w stanie proporcjonalnym zdatości iego właściwey. W ten czas usługując jednemu człowiek utalentowany, tysiąc innych mieć może usługujących sobie; i jeżeli go martwi podległość jednemu, nadgradza to umartwienie zwierności nad wielu. Temi i podobnemi dyskursami tyle dokazał, iż mu kilku przy-

rzekło, dopomagać iego przedsięwzięciu. Ze zaś był przekupiony darami od tych ludzi, u których przebywał, na to, ażeby ich do nas sprowadził i pod ich rządy poddał; zaczął w wielkim sekrecie udzielać adherentom swoim tego, co z sobą przyniosł. Były to jakieś ośobliwe narzędzia; iedne miały podobieństwo do wody, gdyż się w nich można było przeglądać, a z tym wszystkim taką miały stałość, iak kamienie, albo drzewo; były nawlekane kamyczki rozinaitych kolorow; były iakieś instrumenta błyszczące się i podobno tak obrażające, iak twoy noż; ale naywięcey było okrągłych a płaskich sztuczek z kruszcu żółtego i białego. O tych on powiadał, iż są do wszystkiego przydatne i zgodne, i mają taki w sobie szacunek, iż ci nowi ludzie, których przyście obiecywał, mieli ie za rzecz naypotrzebnieyszą do życia. Umowił się iuż był z adherentami swoiemi ow zdrayca, i sporządziwszy tajemnie na model przywiezioney od Laonga łódź wielką, iuż mieli się pufzczać do owych ludzi cudzoziemskich, za przewodnictwem swoiego herfzta. Szczęściem, przechodząc się w
nocy

nocy po nad brzeg morski jeden z obywatelów, wysłuchał ich między krzakami rozmawiających o przyszłej podróży. Zadumiany rzeczą nigdy przedtym niesłychaną, pobiegł do starszych; ci zebrawszy młodzież, znaleźli Laonga z czterema innymi na tymże miejscu, i gdy się bronić chcieli, gwałtem związanych przywiedli do osady. Przyznali się społecznicy do wszystkiego, sam herzt upornie milczał: odłożono sąd do kilku dni; każdy z winowayców w osobnym zamknięciu trzymany był z surowym zakazem, żeby żadney z obywatelami nie mieli komunikacyi. Ześli się tym czasem najstarsi wszystkich osad gospodarze, i za ich wyrokiem, rzeczy przywożne zamknięte w wielkich naczyniach, wraz z winowaycami na pole pierwszego herzta wyprawadzono. Tam głęboko w ziemię zakopano obmierzłe naczynia, co gdy się skończyło, lud winowayców ukamienował, a na wieczną pamiątkę tyle kamieni na to miejsce zniesiono, iż się stał kopiec wielki, ktorego widzisz.

Starzy ktorzy słuchali inkwizycyi tych winowayców, skomponowali dla wie-

czney pamięci pieśń, w którym to wszystko, com ci powiedział, jest wyrażono, z przydatkiem strasznych przekleństw na zdrajców oyczyzny.

ROZDZIAŁ XI.

Po kilkodniowey podróży, wrociliśmy się do domu. Zaśli nam drogę mieszkańcy, i część ową zboża, z ktorey miał być chleb powszechny uczyniony, przyjęli z radością i uznanowaniem. Trzeciego dnia przypadała wielka uczta; na tę wezwany byłem. Gdy przyшло ow chleb oyczysty na części dzielić, najstarszy z zgromadzenia opuścił mnie; to gdy postrzegł moy gospodarz, prosił, aże bym i ja, ile iuż społ-obywatel, mogł być onego uczestnikiem; trudnił rozdzielający, mieniąc, iż nie będąc synem powszechnego oycy, do części strawy powszechney niemogłem należeć; rzekł Xaoo: a gdyby nasz pierwszy ociec uyrzał był przychodnia łaknącego, czy byłby mu kawałek chleba swojego żałował? Te zagadnienie skonwinkowało wszystkich; roz-
dzie-

dzielił się więc ze mną częstką swoią własną ow naystarszy gospodarz, a skończeniem tego szacownego ułomka, stałem się członkiem tey szczęśliwey familii.

Gdy się już wszyscy nasycili, powstała z mieysc swoich młodzież, i otoczyła starszą. Nayśędziwszy tak mówić począł: wiek wiekowi podaie pamięć, dzień dniowi daie naukę. Jedliśmy chleb naszego oycy, słuchaymy napomnienia jego.

Bog jest źródłem wszytkiey istności; Bog jest początkiem wszytkiego dobra; Bog być powinien iedynym celem i końcem wszytkich spraw naszych.

Rodzicom należy się miłość, uznanie, posłuszeństwo. Chcecie mieć wdzięczne dzieci, bądźcie wdzięcznymi dziećmi.

Jesteśmy wszyscy iednego oycy potomkowie, pamiętaymy o tym nieustannie, żeśmy bracia.

Wychowanie młodzieży, niech będzie szkołą cnoty.

Nadgroda cnoty w tym życiu naywiększa, wewnętrzne przeświadczenie; innych nie szukaycie; gdy zaś karzecie występki, żałuycie występnych, a pamiętaycie że i wy możecie zgrzeszyć.

Zaczął potym opowiadać, iako pierwszy
 ociec od morza z dalekiej ziemi przybył;
 a wgląb ziemi zaśedzły, uprawiał rolę,
 dom zbudował, rozkrzewionemu potom-
 stwu dał należyte wychowanie i nauki, a
 te wspierając świętymi swoiemi przykła-
 dy, założył pierwsze fundamenta szczęśli-
 wości powszechney całego kraiu. Wyli-
 czał enoty i dzieła następcow, ktoremi za-
 słuzyli sobie na wieczną pamięć. Wspomi-
 nają z wielkimi pochwałami kroniki na-
 sze woioowników, że wypleniali narod
 ludzki; Monarchow, że karząc małe kra-
 dzieże, wielkimi się zaśzczycali; mędr-
 ców, że sny swoje dowcipne dawali za
 wyroki; prawodawcow, że subtelniemi
 wynalazki siodzili iarzmo nieznośney po-
 dległości. Słynie Alexander, że puł świata
 nieszczęśliwym uczynił, Juliusz, że zgubił
 swoją oyczyznę. Nie ma tey szali ważyli
 tamteysi obywatele zasługi przodkow
 swoich. Wspominali z uzanowaniem ie-
 dnego, który wydoskonalil instrumenta
 rolnicze. Drugiego, który odkrył dziel-
 ność niektórych ziołek zdatnych do ule-
 czenia chorob. Tego, ktorego składania
 pieśni na uczczenie naywyżzey istności
 lud

lud cały śpiewał. Długie byłoby wyliczanie każdego w szczególności, których tam mianowano; dość namienić, iż każdego z nich nieśmiertelna pamięć brała początek z usługi towarzystwu uczynioney, z osobliwego rodziców uznanowania, z dobrego wychowania, zachowania się przykładnego z innemi społ-obywatelami.

Upewniony lud, ten dobry, iż do szacunku prawych czynów, figur krasomówskich nie potrzeba, prostym dzieł wspomnieniem wielbił cnotę. Znać było po niespokojnych wzruszeniach słuchającej młodzieży, rozrzewnienie serc prawych; spadały po licach poważnych starców szacowne łzy, skutek świętey pociechy nieskażonego sumnienia. Świadek tak przykładnemu widowisku, odchodziłem prawie od siebie z radości i zadziwienia.

Nazajutrz z okazji owey pierwszego oycy maxymy, że nauka młodzieży powinna być szkołą cnoty, prosiłem Xaoo, aby mi raczył wytłomaczyć, iakimi sposobami szkoła do nauki cnot prowadzi. Nie uznasz w tym żadnego przemyślnego kunsztu, rzekł Xaoo. Nauki rozumu nie są nam znaiome, serca sposobimy do cnoty.

Zeby zaś doysć, ile możności, tego pożądanego skutku, rozdzielamy naukę obyczajności na cztery części.

Pierwiza nie zatrudnia ucznia, ponieważ na ten czas sam nauczyciel uczy się poznać gruntownie, iakie są jego skłonności, iaki grunt serca, iakie sposoby myślenia, iaka konstytucya co do humorow, krwi, i innych przymiotow i skutkow temperamentu. Przypomni sobie owe odemnie dawniey wspomniane podobieństwo do roli; slyszales, iż rolnik nayprzod powinien grunt poznać, żeby wiedział iak go uprawić w czasie, i co na nim siać. Poznanie więc doskonale dziecięcia jest u nas fundamentem edukacyi. Z tąd nauczyciel brać miarę powinien, czyli słodkim napomnieniem, czyli zabawnym dyskursem, czyli gruntowną umysłu konwikcyą, czyli częstym powtorzeniem, obietnicą, nadgrody, punktem honoru, lub nakoniec, gdyby wszystkie inne sposoby były nieskuteczne, boiaźnią kary, umysł wzruszać i do dobrego kierować ma.

Drugi stopień edukacyi, zmierza do wykorzenia złych skłonności, już poznanych przez nauczyciela. Lubo w pierw-
szych

szych lecjach niemowlęstwa zabiega się temu ile możności, aby nie nabierało dziecie iakowych przywarow i uprzedzeń, trudno jednakże odłączyć nieiaką słabość od miłości rodzicow. Ta, choć rozumem powściągnięta, niekiedy z obrębowa wypada. Pieśczoty nieznacznie wprawiają w upor i dobre o sobie rozumienie; z tą krnąbrność, z tą odraza od pracy, z tą hardość roście. Stara się więc nauczyciel przełamywać te pierwiastkowe przywary, zawżdy w początkach łatwiejsze do pokonania.

Zasiewa przyzwoitym ziarnem wyuczyszczoną już i uprawioną rolę nauczyciel w trzecim stopniu, wielbiąc cnotę w powszechności, w szczególności każdy iej rodzaj opisując. Obowiązki stanowi opowiada; przykrość nawet w pełnieniu cnot nie tai się, ażeby przestrzeżona tym sposobem młodzież, nie odrażała się z czasem od pełnienia przykrych i trudnych częstokroć obowiązkow.

Czwarty a ostatni stopień gruntuje się na rostopności. Nie dość na tym, że uczeń wie definicyą cnot rozmaitych, trzeba żeby ie do skutku przywoził.

Trzeba żeby wiedział iak i kiedy pełnić ie ma. Trzeba żeby kaźdey rzeczy przystoyną miarę zachował; żeby, naprzykład, zbytek odwagi nie stał się zuchwałością, a nadto wielka rozmyślność boiaźnią i leniństwem &c.

Te są proste, ale doświadczeniem stwierdzone w skuteczności swoiey reguły edukacyi młodzieży naszej.

Są ieszcze inne, ale lubo wielce potrzebne, że się iednak tylko do zdrowia i mocy ciała ściągają, towarzyszą tylko wyżej wspomnianym. Z pierwszego niemowlęstwa przyzwyczajamy dzieci zostawać bez odzieży, żeby przyuczać ciała co wytrzymania zimna i ciepła. Do mocy przyuczamy dźwiganiem proporcjonalnych sił ciężarów; do szybkości ubieganiem się w zawody; do przebywania rzek pływaniem po sadzawkach. Lubo passowanie się wzajemne do nabierania sił wielce służy, u nas ten rodzaj ćwiczenia zabroniony iest. Nie chcemy nawet podcibienstwa bitwy; nie chcemy okazyi wynoszenia się zwycięzców, upokorzenia zwyciężonych. Takowe igraszki, kończą się częstokroć prawdziwym boiem; zapali-

by

by mogły nienawiść między temi, ktorych szczęśliwość poty trwać będzie, poki się będą wzajemnie kochać, poty się zaś będą kochać, poki nie będą mieć ani przyczyny, ani sposobu zazdrościć sobie.

ROZDZIAŁ XII.

Z okazji podróży naszey, wziąłem wstęp do zachwalenia wniesionego u nas zwyczaju odwiedzenia cudzych krajow. Zwyczaj ten, rzekłem, oświeca i uczy młodzież naszą; poznają prawa, zwyczaje narodow, charaktery rozmaite ludzi, a powracając z nabytą korzyścią, stają się zdolni do usłużenia własnemu krajowi. Słuchał z cierpliwością poczuwał i usprawiedliwienia tego u nas zwyczaju, który jest ostatnim stopniem wychowania młodzieży. Gdym ja skończył, on tak mówić zaczął. Nierozumiey, żebyśmy tego nie poymowali, iż podróż do cudzych krajow, wielkie za sobą pożytki prowadzić może; nie przeczyłem, ani przeczę tym, które wyraziłeś; ale zapomniałeś mówić o szkodach z tąd pochodzących: my zaś nie
ina.

inaczej zwykliśmy się w takowych okolicznościach determinować, tylko zważywszy wprzód na szali rozlądku, przeciwnie z oboiey strony zarzuty i argumenta. Jeżeli pożytek przewyższa szkoda, gotowiśmy się chwycić rady zbawienney. Bóiaźń nowości przewyższa u nas wszystkie naypożądane awantazów perspektywy. Przenosiemy nad wszystko pewność niewzruszoney sytuacji naszej. Przejstajemy spokojnie na tym, co mamy. Małość chęci oszczędza potrzeb: tym łatwe dogodzenie czyni szczęśliwość.

Zbytki wafze, czynią was niespokojnemi; niekontenci z tego, co macie i widzicie przed sobą, niemożecie się na iednym miejscu osiedzić, i iakby przed wami szczęście uciekało, gonicie go uftawicznie. Usprawiedliwiaycie iak chcecie czynności wafze, ztąd iednak poszły wafze podroże do cudzych kraioy; podroże prawda że usprawiedliwione, iak slyszę, nie tylko wielu dowodami, ale i popopolitym zwyczaiem, z tym wszystkim niemniey prozne, ieżeli nieszkodliwe.

Nauka obyczaiow, bywa iak mowisz) naydzielnieyszą przyczyną peregrynacyi wafzych.

wafzych. Odzież nie odmienia człowieka; pod czapką, turbanem i kapeluszem, równie siedzi doskonałość i głupstwo, nieprawość i cnota. Jakiegokolwiek bądź jest twoje zgromadzenie i towarzystwo, niepotrzeba daleko iędzić, żeby poznać różnaitość charakterow. Bylebyś tylko chciał pilnie zapatrywać się na sposoby postępowania ziomkow twoich, w małym okręgu postrzeżesz to, co się w całym świecie dzieie. Grunt człowieka zawždy iednaki; te różnice, które rząd, powietrze, religia czyni, nie są tak znaczne, żeby przyrodzenie odmienić mogły.

Powiadasz, że pielgrzymowaniem rozum się poleruje, i uczyniłeś w dawniejszych dyskursach go podobnym do kruszcu, z ktorego rdza zehodzi częstym tarciem; trzymay się ciągle tey komparacyi, a musisz przyznać, iż polerowany kruszec im bardziey się błyżczy, tym go więcey ubywa.

Wiadomość wielu rzeczy, ia niewiem czy jest użyteczna człowiekowi. Snują się na ow czas zbyt obfite myśli i imaginy; rozsądek ledwo może wystarczyć do obierania, a częstokroć przytłumiony
zby-

zbyteczną umysłu płodnością, sam nie wie czego się chwycić.

Jeżeli gorzej u sąsiada, niż u mnie, po co się daremnie trudnić? jeżeli lepiej; na co się zda takowa podróż, która mnie nauczy, że lepiej u sąsiada niż u mnie; zmniejszy szacunek tego co mam; da chęć polepszenia sytuacji mojej, a nie-użyczając sposobu, uczyni mnie więcej oświeconym, ale mniej szczęśliwym. Coż mówić o stracie czasu w takowych wło-
częgach? coż mówić o krzywdzie, która się czyni całemu towarzystwu? twoim albowiem odbieżeniem traci jedną z części swoich, która może w tym samym czasie stałaby się zdatną całemu zgromadzeniu. Nie wspominam wydatków, które pielgrzymujący czynią; im kraj uboższy, szkoda większa, a jeżeli nie ma w sobie takowych ciekawości, któreby do podobnych podróży zwabiały cudzoziemców, nienadgrodzona.

Odpowiedz mi może, iż dla tego chcesz drugich odwiedzać, żeby postrzegłszy co u cudzoziemców dobrego jest, swoim ziomkom użyzyć tej dobroci. A nie-postrzeżesz tam co i złego? a te złe, al-

boż

boż nie możesz do swoich zanieść? Łatwiej się chwytą woli człowieczey zdradny powab złego, bo pochlebia; niżeli maxymy cnoty po więkŝzey części furowe i ostre.

Wieleby było mowić, żebym chciał wyliczać wszystko złe, które pochodzi z tey niewczesney ciekawości oglądania rzeczy nowych. Jeżeli inniemasz, że się odmiennemi coraz widoki ciekawość twoja nafyci i niespokoyność ustanie? błędzisz. Zwyczajny to tryb passyi ludzkich, iż im się im bardziey dogadza, tym się żywiey rozpościeraią i krzewią.

Nakoniec przyłącz do moich uwag twoie doświadczenie. Oddalony od oyczyny, od domu, niepodobna, żebyś nie tęsknił. Pozbawiłeś się wszystkiego dla dogodzenia niespokoyności twoiey, a gdyby nie osobliwa dobroć i opatrzność istności naywyżzey, byłbyś iak twoi towarzysze, życiem przyplacił ciekawość twoię.



ROZDZIAŁ. XIII.

Poranku iednego gdyśmy się wybrali na polową robotę, zašzedł nam drogę ieden z miełzkanicow, a położywſzy rękę na pierſiach, rzekł: Oycze! mam ſkarżę przeciw ſąsiadowi... Xaoo przerywając dałszą iego mowę, pytał: ieſtże twoy ſąsiad przeſtrzeżony od ciebie, że się myśliſz ſkarżyć? odpowiedział: ieſt... rzekł zatym Xaoo: zawołał go. Poſzedł ow, i po małej chwili ſtaął oſkarżony z oſkarżającym. Oſkarżający tak mowił:

„Już temu drugie żniwo, iak mi nie-
„przyſzło być w zakęcie moiego laſku.
„Ten laſek i rolę moją oddziela ſtru-
„mien od ofady tego dobrego ſąsiada.
„Na dniu wczorayſzym, ułożyłem ſobie
„iſć w tamtą ſtronę laſku, dla upatrzenia
„drzewa na ſochę nową. Gdy tam za-
„ſzedłem, znalazłem przerwaną grobel-
„kę moją przez niedawną powodź, i tą
„przerwą ſtrumień ſię odwrocił od da-
„wnego koryta, zakrążył rog moiego
„laſku, tak dalece, żem obaczył ſztukę
„gruntu i toż ſamo drzewo, po ktorem
„przy-

„przyszł, na drugiey stronie strumyka.
„Przebywszy więc wodę, gdym zaczął
„odkopywać i podważać drzewo dla
„zwalenia go na ziemię; postrzegł to mi-
„ły sąsiad, zbierający na ow czas siano
„z łąki swoiey, i nadszedszy rzekł: pra-
„wy sąsiedzie! naśliście moią własność;
„użyczyłbym iey wam z ochotą, ale iey
„całości dla dzieci moich przestrzegać
„powinienem. Wiecie, że ta rzeczka
„nas rozgranicza, niemożecie więc ni-
„czego z tey strony używać bez nasze-
„go zezwolenia. Rzekłem mu na to, iż
„też same racye są i na moią stronę, dla
„strzeżenia i dochodzenia własności ple-
„mienia moiego.... Miara twoiey i
„moiey własności, równa jest, a to, co
„ci strumyk zwroceniem biegu przydał,
„nie nadaie ci prawa do moiego grun-
„tu... Odpowiedział na to: że przy-
„padek ten, stał się interesem nie tylko
„nas w szczegulności, ale całej osady;
„nie mamy więc mocy rozsądzać go, ale
„potrzeba, żebyśmy się udali do star-
„szych; a tym czasem poki takowe roz-
„sądzenie nie nastąpi; należy, ażebyśmy
„obydwa gruntu tego nie używali... Zez-

M

„woli-

„woliłem na to, iako rzecz słuszną, i
 „dla rozprawy należytey i urzędowney,
 „udałem się do ciebie, iako starszego.“
 Xaoo wszystkiego cierpliwie wysłucha-
 wszy, spytał się obżałowanego, jeżeli
 obżałujący wszystko, iak należało, w tey
 mierze opowiedział, rzekł: że nic nie
 opuścił. W tym do obudwu rzeczy: iu-
 tro wezwę starszych naszey ofady, kto-
 rzy tę sprawę roztrząsną, i wraz ze mną
 decydować będą; wy się stawcie poran-
 kiem na pagorku sądowym. Pośli oni,
 myśmy się zostali w polu. Dziwiłem się
 rozważając sobie, że ten, który się uskar-
 żał, nie tylko z skromnością rzecz swoją
 opowiadał, ale też o swoim przeciwni-
 ku mówił z nieiaką przychylnością i usza-
 nowaniem, nazywając go sąsiadem do-
 brym, miłym, prawym &c. Dobroć
 tak wielka, przywiodła mi na pamięć
 indukty nasze, pełne zwyczajnie uszczy-
 pliwych ucinkow i obnowy. Y to mi
 podziwienie przyniosło, że indukta spra-
 wy była tylko z iedney strony; zamiast
 zwawey repliki po naszymu, pozwany
 wysłuchawszy pozycującego, przestał
 na prawdzie rzetelnego opisu, a sędzia
 na

na iednostayney informacyi. Pytałem się więc mego starca, czyli we wszystkich tamteyszych sprawach ten sposób indukty? Odpowiedział: że nie inaczey, i że nie widzi potrzeby gadania o iedney rzeczy stron obydwóch. Maiąc między sobą kontrowersyą, powinni rzetelnie opowiedzieć co za fundament ich sprzeczki. Wyćwiczeni w miłości cnoty i prawdy, poznawaią łatwo z czyiey strony sprawiedliwość, i godzą się; ieżeli się zaś iaki ofobliwy przypadek zdarzy, niedufając na ten czas swoiemu zdaniu, udują się do starszych, i ich zdanie staie się dla nich wyrokiem. U nas, rzekłem, w sprawach granicznych, gdy z obu stron gruntownych dokumentow nie masz, nakazuia przysięgę; ktora strona na stwierdzenie rzetelności swoiey imienia Boskiego wezwie, ta sprawę wygra. Bezbożni! zawołał Xaoo, śmiecież istność naywyższą znieważać? nie tak u nas sądzą, rzekłem; powszechne iest zdanie, że kto sprawiedliwie przysięga, Boga chwali. Nie mogłem w tym mieyscu przed nim zataić złego używania przyściąg; przyściąg przy odzierzeniu urzędow, prawie cere-

monialnych; przyśiąg granicznych, bez wewnętrzney konwikcyi; przyśiąg tuzinowych w kryminalnych sprawach; przyśiąg usłużnych na poparcie cudzego interesu; przyśiąg Rzeczypospolitey mniej ieszcze ważnych, niż te wszystkie. Zamknął mi usta pełen cnotliwej zapalczywości, a wzniósłszy oczy i ręce ku niebu, zawołał: bądźcie błogosławione święte ręce, któreście stofami kamieni przywałyły Laonga i towarzyszw jego. Takichby nas zbrodni nauczyli wezwani od niego cudzoziemcy. Z tego com się od ciebie dowiedział, w dwuynafob powiękizam wdzięczność ku naywyższej istności, że nas towarzystwa waszego ustrzegła. Ty jeżeli cheesz nam dać naywiększy dowod przychylności swoiey, tay przed ludem naszym zwyczajie kraiu twego; nie obrażay uszu niewinnych, powieścią rzeczy, ledwo podobnych do uwierzenia.

W dni kilka poszedłem na ow sadowy pagorek, zesłała się starszyzna, a gdy im rzecz całą Xaoo opowiedział, udali się na mieysce kontrowersyi, i pilnie wszystko oglądawszy, rozkazali natychmiast całej

groma-

gromadzie, żeby rzeczkę do dawnego koryta zwrócić, groble mocniejszą usypać, brzegi od przerw ubezpieczyć; według dawnego w podobnych okolicznościach zwyczajui, strony obydwie statycznym za pracę podziękowały, a oskarżający oskarżonego na ucztę do siebie zaprosił.

ROZDZIAŁ XIV.

Wiele jeszcze innych zwyczajow i ustaw od lat niepamiętnych było w tej wyspie: wszystkie wyliczać nadto by rozszerzyło pisanie moje, niektóre więc tylko w krotkości wyrażę.

Historja kraiu nie tylko przez powieści starszych, w ucztach obwieszczana bywa, mają ułożone pieśni opowiadające dzieła przodkow i ich znaczniejsze przypadki. Poezya ich nie jest tak brzmiąca i wdzięczna, jak nasza, ale niedostatek tych ozdob nadgradza prostota tchnąca nieiaką powagą. Nie znają miłośnych kompozycyi, ani wolnych wyrazow obtażających modestyą. Wszystkie ich pieśni

wiodą do dobrego, wychwalaniem dzieł cnotliwych, naganą występku, przekleństwem występnych.

Roku przedziały są według obrotów słonecznych. Lata rachują zniwanami. Zeby zaś mieli jakowe epochy, nie mogli się o tym dowiedzieć. Przyście nawet pierwszego oycy, kiedy i jak dawno nastąpiło, niewiedzą. Xaoo, którego powierzchność nie okazywała więcej niż lat pięćdziesiąt, liczył wieku swego lat 92. Doyść do stu dwudziestu nie jest u nich rzecz nadzwyczajna.

Nie znając kruszców żadnych, używają do narzędziow rolnicznych ości ryb wielkich, które morze częstokroć na brzeg wyrzuca. Te tak zaostrzają tarciami jednych o drugie, iż i drzewa niemi obrabiać i zboże żąć mogą.

Pierwszy dzień nowego miesiąca jest powszechnym spoczynkiem. Starli się na ow czas odwiedzają i użytecznemi dyfkursy bawią. Młodzież wychodzi w pole, i różne czyni igrzyska, wszystkie służące do irabycia rzeskości i mocy. W tych igrzyskach oboia płeć równie się ćwiczy, zwądy jednak w przytomności kilku starców

starców i matron sędziwych, żeby żadnego wykroczenia przeciw modęsty i uczciwości nie było.

Zadnego muzycznego instrumentu nie widziałem podobnego do naszych. Gdy tańcują, śpiewają razem pieśni do not tanecznych akkomodowane.

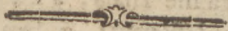
Mają nieiakie podobieństwo w śpiewaniu niektórych pieśni, do sztuk naszych dramatycznych; gdy albowiem czynią opisanie dzieł przodków, rozdzielają się na ofoby w pieśni wymienione, i gdy te co mówią, osoba reprezentująca sama śpiewa, udając gestami wzruszenia wewnętrzne, albo akcją reprezentowanego. Toż czynią kolejno drudzy reprezentujący inne ofoby. Powieść zaś dzieła każdego, reflexye moralne, pochwały cnot, przeklęstwa występnych, wszyscy razem śpiewają.

Mięsa tak zwierząt iako i ryb na pokarm nie używają; nawet wierzyć mi Xaoo nie chciał, że my tym żyjemy. Z tey obrzydliwości od mięsa pochodzi, iż myślistwa nie znają, a zwierz tamtejszy bardzo łaskawy; o lwach, tygryfach, wilkach nie wiedzą. Sam, zaię-

cy, odmiennych iednak nieco od naszych Europeyskich, w małej iednak bardzo kwocie widziałem. Krow i wołów mają dostatek, i te chowają w oborach dla pracy rolney i nabiału. Wełnę owiec przedziwnie piękną i miętką dwa razy na rok strzygą; z tey, niewiaśty robią materye na odzież, kołdry i materace.

Małżeństwa są dożywotnie, o wielożeństwie, żeby gdzie mogło być, Xaoo tak dalece nie wierzył, iż ledwo mogłem mu wyperśwadować, iż jest zaiśle. Mnie-mał więc, iż te pozwolenie jest wzajemne tak co do wielości żon, iako i mężow; a gdy się dowiedział, iż sami mężczyznom nadali sobie ten przywilej, gniewał się na taką niesprawiedliwość.

Ze zawilosci prawne i wykręty iury-słow nie mają tam miejsca, pochodzi to z szczęśliwey niewiadomości tey nauki, która na dobro nasze (iako nam wierzyć każą) wymyślona, nadała umiętność zatłumienia prawdy, i usprawiedliwienia naywiększych występkow.



ROZDZIAŁ XV.

Przechodząc się raz sam jeden nad tym brzegiem morskim, gdzie po rozbiciu okrętu moiego był wyrzucony, zastanowiłem się myślą nad moim terażniejszym stanem; począłem daley rozważać wszystkie życia moiego przypadki, niedoskonale ieszcze u siebie przeświadczony, czyliż zyskał, czy stracił na aktualnej moiej sytuacyi. Gdy w zapaloney żywemi obrazy imaginacyi co raz się insze myśli snuły, pod brzegiem wiszącej nad lądem skały postrzegłem część znaczną rozbitego okrętu, którą fale unosząc wbiły w piasek brzegowy, a zwyczajny morski odwrot zostawił na ow czas oschłą. Mieysce to było na ustroniu: nieobawiając się więc żeby mnie niepostrzeżono, skoczyłem ku temu mieyscu, i poznałem, iż to była tylna część okrętu, gdzie pospolicie bywa izdebka kapitańska i inne najszacownieysze składy. Z ciężkością przedarłem się do tey izdebki, i wielem w niey rzeczy znalazł. Te, które wilgoć zepsuć mogła, zupełnie już były zbuświałe,

łe, inne, iako to pistolety, fuzye, rdza okryła, zdatne iednak być mogły do użycia. Nie mogłem napaść oczu tak niespodziewaną zdobyczą. Zeby więc ukryć przed obywatelami tanteylszemi korzyść moją, poszedłem pod bliską skałę, i znalazłszy w miejscu nieznacznym sporą pieczarę, skrętnie tam zacząłem znosić łupy moje. Jużem był prawie wszystkie zgromadził, gdy w iednym kącie izdebki kapitańskiej, postrzegłem nieznaczną kryiówkę, ktorey przykrycie odstawało trochę od reszty podłogi; zerwałem ją natychmiast, i pierwszy raz od lat trzech blask złota w oczy moje uderzył. Lubo ów kruszec na tamym miejscu do niczego zdatnym być nie mógł, przecież słodka pamięć tego, do czego przedtym służył, tak dalece, rozżarzyła imaginacyą moją, iż nie mogłem się wstrzymać od nayżywszego radości uczucia. Poznałem z cechy, iż te pieniądze były luidory Francuskie; przeniosłem je spiesznie do pieczary; a że iuż słońce skłaniało się ku zachodowi, żeby mieszkańcy nie domyślili się o przyczynie spóźnienia moiego, udałem się iak nayspieszniey do osady. Przez całą

całą noc oka zmrużyć nie mogłem. Władząc się być possessorem znacznego skarbu, żałowałem niezmiernie, iż zostałem w takim miejscu, w którym mi żadnej korzyści przynieść nie mógł. Stawiałem się myślą w oyczyźnie, i natychmiast kupowałem wsie, miasta, budowałem pałace, plantowałem ogrody. Byłem niezadowolonym wśród szczęścia mego, mając, a użyć nie mogąc tego, co mi iak na przekorę los w pieśzcotach swoich fałszywy i zdradny użyczył. Skoro tylko nazajutrz słońce zeszło, poszedłem do mego gospodarza, i zmyśliwszy ciężki ból głowy, opowiedziałem, iż dzień cały strawię na chodzeniu, dla nabycia sił przy dyecie i exercytacyi. Chętnie zezwolił; ja zaś wzięwszy z sobą nieco pokarmu, chyżey niż strzała pobiegłem do moich łupów. Nim iednak przyszło examinaować to, com ukrył w pieczarze, zobaczywszy wprzod, że rzeczy nie były tknięte, puściłem się znowu na nową zdobycz, a szukając po wszystkich kątach owej sztuki okrętu, zdobyłem zostawioną w iednym kącie pakę, tę odbiwszy, znalazłem ksiąg wiele, niezupełnie ieszcze

cze przemokłych i zbutwiałych. Dostało mi się jeszcze znaleźć baryłkę prochu, i worek kul i śrotu. Zniósłem te drogie sprzęty do mojej pieczary, a gdym się raz jeszcze zapuścił po nad brzeg patrzyć, jeżeli kogo z mieszkańców mnie szpiegującego nie obaczę, postrzegłem o kilka stajow stojącą przy brzegu łódź, zapewne od owego okrętu. Poszedłem ku niej, nic nie znalazłem, prócz dwóch wiośel; zaprowadziłem ją natychmiast w bliskie uyscie rzeczki do morza wpadającej. Tam powrozem, którym był z okrętu zdobył, przywiązałem ją do jednego drzewa, w takowym miejscu, gdzie gęsta zarośl, zupełnie ją od oczu ciekawych zasłonić mogła.

Wrociwszy się nazad do pieczary, dopiero spokojnie zacząłem examinaować bogactwa moje. Przyśtałem najpierw do szkatuły i worków z pieniędzmi, znalazłem w złocie czerwonych złotych francuzkich podwoynych sztuk 4862; pojedynczych 3716; monety nie wiele było. Oprócz tego w osobnym szkatuły pudzderku, dyamentów znacznych, jeszcze niebryliantowanych kil-

kilkadzieściąt, mniejszych kilkaset, kamieni kolorowych rubinów, szmaragów, szafirow bardzo wiele. Ze zaś osobliwym szczęściem do owej szkatuły woda nie zasła, zdobyłem kilka fascykułów papierów, te wziąłem do siebie, chcąc je spokojnie w domu przeczytać. Książki, że były po części zamokłe, wydobyłem z paki, i rozłożyłem na piasku, żeby się wysuszyły. Reszta sprzętów takowa:

Dwie fuzye, trzy pary pistoletów, cztery szpady.

Perspektywy dwie przemokłe i niezdatne.

Trąba morska do gadania na dal.

Zegarków złotych trzy, jeden z repetycją.

Waza srebrna, pułmisków sześć, talerzy dwanaście.

Klatek drucianych siedm, znać ieszcz było po piorkach, że w nich były papugi.

Pudło, gdzie musiały być peruki, co można było poznać z wielości włosów, z siadłej pomady i zapachu Bergamotte. Do tey obserwacyi i to mi niepomatu pom-

mo-

mogło, gdym znalazł w tymże pudle żelazek dwa do papilotów, i iedne do tupetu.

Skrzypcow trzy popfuty, lutnia, dwie par klarynetów, i iedna waltornia.

Szkatułka drzewa de Mahon w moździerzu oprawna, w niey dwanaście flaszek wodki lewandowey.

Tabaki de Marocco funtow 42, ta zupełnie była zepsuta.

Resztę, iako to suknie, bielizny, woda morska zżarła; były ieszcze obrazy, ale z tych farba zesza, i niemożna było rozeznąć co mogły reprezentować.

ROZDZIAŁ XVI.

Słabość wczoraysza zasiągnęła dzień następujący; pod tym więc pretextem, wziąwszy z sobą prowiant, polpieszyłem do moich skarbow. Dowiedziawszy się z papierów, iż okręt rozbity, był armaturą Francuzkiego miasta de S. Malo, znalazłena

lażem między niemi wexle, jeden do Amsterdamu na 12000 czerwonych złotych, drugi do Londynu na 22000 czerwonych złotych, trzy do Genuy, każdy na 6500 czerw. złotych. Nie gardziłem i tą zdobyczą, w nadziei, że może się zda kiedykolwiek; zachowałem ją ze złotem. Zeby niepopaść iakowey fuspicyi u Nipuanow, z okazji częstych moich przechadzek, umyśliłem za powrotem dać znać moiemu starcowi, iż postrzegłem część okrętu kraioy naszych: żeby zaś nie pomiarkował, iż zdobycz w nim znalezioną dla siebie zachowałem, zaniosłem nazad do izby rötmanſkiejey fuzyą jednę, pistoletow dwa zardzewiałych, instrumenta muzyczne, i pakę z wyfuszonemi już księgami; tę zaś umyślnie dla tego, abym mu ie potym tłumacząc, dał uczuć iakiesiny w rozmaitych naukach biegli. Stało się tak, iakem ułożył. Xaoo nie tak ciekawy, iak pragnący zabieżeć szkodliwey w skutkach ciekawości społobywatelow, rowno z świtem poszedł ze mną do owey reszty rozbitego okrętu. Oglądał każdą część pilnie, pytał się o przyczynę i zdatność każdej; fuzye i pistole-

stolety, gdym mu ich użycie opowiedział, wrzucił w morze, książki pozwoił zanieść z sobą, instrumenta w okręcie zostawił. Nazajutrz zwołał starszych, i nimem się obudził, iuż oni spalili to, co się owego okrętu zostało. Obudził mnie za powrotem swoim, i opowiedział co starci wraz z nim uczynili. Ze zaś w powszechności o łodzi mówił, zląkłem się niezmiernie, czy nie natrafili na ową, którąm w zakryciu drzew nadbrzeżnych zostawił. Prosił mnie zatym, żebym mu tłomaczył co księgi w sobie zawierały; obiecałem, z tym iednak dokładem, żeby mi pozwoił czasu do rozpatrzenia się w nich należytego.

Zasiadłem nad tą pracą; a że wszystkie były Francuzkie, łatwe mi były do zrozumienia. Nie kładę ich rejestru, ile że od tak dawnego czasu, niemogłem sobie wszystkich tytułów przypomnieć; to wiem, iż znalazłem komedye Moliera, Romanfow trzydzieści ośm, o ekonomii polityczney ksiąg cztery, aryi de l'Opera Comique zbior wielki; Anakreonta z kopersztychami, Newtona filozofii Tom trzeci, sposób robienia pafztetow, i cztery planty Paryża.

Po wyśzłych dniach kilku, naglił mnie Xaoo, żebym mu opowiedział cokolwiek z tego, co te księgi w sobie zamykały. Tłumaczyć wdzięk pieśni Anakreontowych obywatelowi wyspy Nipu, byłaby rzecz trudna i niewczesna; nadto była w nich wielka różność od tamtejszych, żeby można było grzeczne kłamstwa pisać; narod tamtejszy tego nie poymował, musiałem więc Romanse porzucić; arye, opery nie miałyby szacunku u nieznających się na muzyce, filozofii zaś Newtona nierozumiałem. Udałem się więc do Moliera, i z ichże własnych pieśni wziąwszy *assumpt*, zacząłem mu *explikować* naturę komedyi, iako być powinna szkołą obyczajności, pod pokrywką zabawy, prezentując iak *naynaturalniey* w wyobrażeniu charakterow ludzkich, iak cnota przeszkody zwycięża, iako występek kiedykolwiek odkryty na złe wychodzi. Prawa u nas, rzekłem, karami występki straszą, napominania starszych przykładają łagodnemi niemniej jednak dzielnemi sposobu wszystkie życia towarzyskiego obowiązki; komedya równie dzielnego, a może skuteczniejszego sposobu na

ohydzenie występku używa, wysmie-
wając występnych, tak dalece, iż często-
kroć czego poważniejszy środek niepo-
trafiły, ten sposób okazał. Wzgarda
osobliwym sposobem obraża miłość wła-
sną, z tąż żartowniwością swoją bierze, by-
leby był uczciwy i umiarkowany. Chcąc
to, com mówił, przykładem wesprzeć,
udałem się do tłumaczenia iedney kome-
dyi Moliera; a chcąc dać mu do zrozu-
mienia, jako jego maxymy nadto suro-
we sądziły nas zbyt ostro, wybrałem Mi-
zantropa. Jakem po dniach kilku tłu-
maczenie skończył, i iemu przeczytał,
rzekł Xaoo: musiał się dobrze znać na
ludziach ten, który tę rzecz napisał. Na-
mienności dobrze są wyrażone, zbytek
osobliwości doskonale wytknięty. Ale
zda mi się, iż autor kilku rzeczy w tym
swoim dziele niepostrzegł. Nayprzód
albowiem czyniąc swojego odludka cno-
tliwym, zdał się nieznacznie przestawać
na tym, iż cnota ma w sobie iakowąś
odrazę. Cnotliwemu Mizantropowi
odjął największą cnoty zaletę, rostro-
pność, gdy umieścił w ustach jego nie-
dykretne i niewczesne krytyki. Przydał
mu

mu nadto zbytęcną miłość własną, gdy go wystawia idącego w brew obojętnym nawet zwyczajom towarzystwa. Nie takie są, moy synu, prawdziwey cnoty znamiona. Czuie prawy człowiek różnicę postępkow swoich, ale go to uczucie w pychę nie podnosi. Ma wstręt naturalny od towarzystwa występnych, ale się go nie chroni, w ten czas ofobliwie, gdy poznać może, iż iego przykład może być zdatnym. Nie przywdziewa na siebie postlaci ofobliwey, żeby nie czynił od siebie wstrętu. Ile możności słodzi przykre czasem przepisy obowiązkow, żeby zbyt surowa z pierwszego weyrzenia powierzchowność, nie odraziła umysłow między złym a dobrym chwiejących się. Możesz chciał uczynić delikatną komparacyą dyskursow tego Mizantropa z moimi, i niepowinienem mieć ci za złe tey myśli, ile ieszcze do naszych zwyczajow nie zupełnie wdrożonemu. Ale racz uważyc, iż z zdań zadziedziczałych, z prewencyi niewykorzenionych, nie ja względem ciebie, ale ty względem nas jesteś ofobliwym człowiekiem. Ciebie więc do nas przystosować moim jest obo-

wiązkiem, a przeto dzielnieyszych używać sposobow muszę, gdy z tobą mówię o narowach ludzi, w pośrodku ktorych urodziłeś się i wychował. Gdyby mi z wami żyć przyszło, niechciałbym się różnić od innych najmniejszą powierzchownością; szedłbym ślepo za waszym przykładem w tym wszystkim, coby się nieetykało istotnych obowiązkow. Jeżeliliby jednak bez uszczerbku cnoty nie można uysć ofobliwości, przyznaię się szczerze, iż wołałbym uysć za dziwaka, odludka i Mizantropa, niż być modnie niepozucziwym.

ROZDZIAŁ XVII.

Prawdę powiedzieli starzy, iż słodki dym oyczyzny. Widoki Europeyskie wzbudziły we mnie chęć widzenia Europy. Złoto, lubo w tey wyspie do niczego nie zdatne, uludziło mnie zupełnie. Stałem się chciwym bez nadziei zyskow, trwożnym w zupełnym bezpieczeństwie. Possessor znacznego skarbu czułem ustawiczną niespokoyność, formowałem projekta,

iekta, rachowałem zyski, roztrząsałem istotę moiego dobrego mienia; gdy zaś nad tym zastanowić się przyszło, iż na moiej wyspie żadnego z tych projektów do skutku przywieść nie można było, wpadałem w rozpacz, i narzekałem na igrzysko losu moiego, ktorem mi w ten czas dodawał sposobów, kiedym z nich korzystać nie mogł.

Jużem się był przyzwyczaił do sposobu życia Nipuanów; jużem zaczynał doznawać skutków szacowney spokojności, kruszec złoty, nie dość że mnie uczynił nieszczęśliwym w Europie, dognał za światem. Passowałem się nieskończenie sam z sobą. Przywodziłem sobie na myśl niesposobność korzyśniania z tego złota, niepodobieństwo wydobycia się z wyspy, hazard podawania się na nowe niebezpieczeństwa, niewdzięczność ku dobrodzieiom. Te i inne uwagi konwinowały zupełnie rzecz; serce się jednak temu wszystkiemu śtatecznie sprzeciwiało. Jużem był przedsięwziął uczynić heroiczną ofiarę, i to złoto, wraz ze wszystkimi innemi Europy zdobyczami w morze wrzucić, ale gdym kilka

workow z iaskini wydobył, takim wstręt uczuł od wykonania tego zamyśłu, iż widząc że się żadnym sposobem przezwy ciężyc nie mogę, przedsięwziąłem na owej zachowaney z okrętu łodzi, puścić się na zgubę oczywistą prawie, byle z tey wyspy wynisć.

Posrzegł nadzwyczajne moje pomieszenie Xaoo; iam wszystko składał na słabość zdrowia, dla tego naybardziej, że bym pod pretextem przechadzki, mógł częścicy nawiedzać skarby moje.

Powieść starca o Laongu owym, utwierdziła mnie w zdaniu, iż wyspa Nipu nie musiała być nadto oddalona od ziem innych mieszkalnych. Co zaś powiadał o prezentach iemu danych, to mnie upewniało, iż musiały być tam osady Europeyskie.

Odwiedziłem więc łódź moją, i gdym ją opatrywał, znalazłem, iż w niwczym nie była uszkodzona. Zrobiłem do niey maszt, sporządziłem żagle, wiosła były na pogotowiu.

Rozdzieliłem łódź na trzy części, pierwsza miała w sobie zawierać prowiant, druga wodę w beczkach, trzecia sprze-

sprzęty i skarby. Mieysce na proch było osobliwe, fuzye i pistolety dobrze opatrzone; tak zaś chętnie chodziłem koło tego wszystkiego, iż w dni kilka wszystko już było na pogotowiu.

Załowałem niezmiernie, iż się był zupełnie popsuł kompas morski, byłby służył do dyrekcyi żeglugi moiey. W tey więc niepewności postanowiłem u siebie zmierzać zawždy ku zachodowi, ile albowiem mogłem miarkować, od wschodu był iednostayny kurs okrętu naszego, a przez dni 26 żadney ziemi niepostrzegliśmy. Miarkowałem przeto, iż w przeciwney stronie znajdą się owe osady od Laonga odkryte.

Jużem był wszystkie moje sprzęty, skarby, prowianty i ammunicye upakował, gdy raz według zwyczaju przyśledłszy zrana do moiey łodzi, postrzegłem, iż iey nie było. Zem tego momentu nie umarł, albo z rospaczy nieskoczył w morze, osobliwą w tym opatrność Boską uznaię dotąd. Stałem w mieyscu jak wryty, i utraciwszy zupełnie przytomność, przetrwałem w tym stanie nieczułości czas nie mały. Ocknąwszy się

nieiako, począłem rzewno płakać, a widząc że próżny żal do niczego nie pomoże, szedłem rzeczką ku morzu, w tym postrzegłem, jako zwyczajny morski odwrot w toż właśnie miejscu łodkę moją prowadził, skoczyłem w pław ku niej, a bojąc się podobnych przypadków, inaiąc wiatr po temu, puściłem się na morze.

KONIEC KSIĘGI DRUGIEY.



MIKOŁ. DOŚWIADCZYŃSKIEGO
PRZYPADKI.

KSIĘGA III.

MIKOŁ. DOSWIADCZYNSKIEGO

PRZYPADKI

KSIĘGA III.



MIKOŁ. DOŚWIADCZYNSKIEGO
P R Z Y P A D K I.

ROZDZIAŁ I.

Zaprzątńiony iedynie nadzieią kie-
dyż kolwiek widzenia oyczy-
zny, odmianą fytuacyi ukonten-
towany, zapomniałem o teraznieyszym
aktualnym niebezpieczeństwie. Wiatr
pomysłny pędził moią łodkę; ia zamy-
ślony siedziałem w niey spokojnie. Po
dość długiey chwili, gdym się za siebie
obeyrzał, a brzegi wyspu Nipu w odda-
leniu niknąć poczynały, dopiero niby ze
śnu obudzony, postrzegłem zuchwałość
postępku moiego. Żal postradanego to-
warzystwa poczciwych ludzi opanował
ferco

serce moje; łzy obfite, tym prawdziwsze, ile bez świadków, były holdem powinniym ich cnocie, dowodem wdzięczności za tyle dobrodziejstw wyświadczonych. Gdyby te sentymenta mogły były przewyższyć płochą nadzieję z obaczenia oyczyzny, byłbym się zapewne nazad wrocil; ale w tey sprzeczce przeciwnych passyi, przezwyciężyła, nie tak może miłość oyczyzny, iak wdzięk nowości. Zniknął widok opuszczonego kraiu zupełnie, a z nim chęć powrotu. Sam ieden pan, sternik i maytek okrętu mego, ku wieczorowi dopiero posiliłem się nieco, a gdy nieznacznie sen miły zamykać począł znużone powieki, poruczyłem się losowi, a bardziey opatrności Boskiej, nieopuszczającey tych, ktorzy w niey ufność swoią pokładają. Gdym pierwszy raz nazaiutrz oczy otworzył, iuż słońce znięrało ku połowie swoiego biegu. Patrzyłem na wszystkie strony, iezeli gdzie brzegu, albo płynącego okrętu nie obaczę, ale usiłowania moje były nadaremne. Perspektywy, z ktorych iednę byłem cożkolwiek naprawił, nie mi niereprezentowały w naydalszey odległości nad
smu-

śmuto i jednostranny widok morza. Drugi ten dzień żeglugi przy dobrym wietrze, oszczędzał mi pracy; ale natychmiast snuły się nieustannie myśli niektóre pocieszne, daleko jednak więcej było żałosnych i trwożliwych. Przeszedł pierwszy impet porywczey chęci oglądania oyczyzny, a żal coraz się większy wznawiał porzuconych mieszkańcow wyspy Nipu. Przez dni ośm płynąłem gdzie mnie wiatry niosły, dziewiątego widząc, że już znacznie powiantów ubyło, i woda zaczynała się psować, zostawałem w ustawicznej niespokojności, wpatrując co moment brzegu lub okrętu. Gdy już dzień jedenasty przyszedł, postrzegłem w sobie znaczne opadnienie z sił, których i szczypty i nadpsuty powiant krzepić nie mogł. Przyłąpiły zatem myśli pełne rozpacz, radzące uniknąć długiey męczarni odważną rezolucyą. Ale ten sam nadziei promyk, też same dzielne do serca słowo, które wstrzymało rękę po rozbiciu okrętu, zbawiennym religii światłem rozpedziło mgłę zaślepienia moiego: gdy noc nastąpiła, chociażem się filił do snu, niespokojność wewnętrzna niepozwołała mi spocząć.

spocząć. Czekalem z naywiększą niecierpliwością dnia, przyszedł ten, który miał życie moje dokończyć. Wschod słońca każdemu stworzeniu miły, mnie był przyczyną żalu; płakać począłem rzewnie nad tym miłym, ale już ostatnim życia moiego widokiem. Prowiantow tyle tylko było, ile na ten dzień wystarczyć mogło; i lubo mogłbym co do życia kilka dni jeszcze bez posiłku przetrwać, osłabienie zupełne nie dawało mi nadziei doczekać dnia intrzyfzego. Poki jednak cokolwiek sił stawało, ostatnich dobyłem na zawieszanie u wierzchu maszty wielkiej sztuki białego płotna z owego rozbitego okrętu zachowaney, w tey nadziei, iż może ow znak potrzeże iaki przejeżdżający okręt, i mnie zemdlonego z tey toni wydźwignie!; sam zaś już nie mogąc się na nogach utrzymać, położyłem się wśrzed czołna, oczekiwając ostatniego losu.

ROZDZIAŁ II.

Już się zabierało ku zachodowi; ja w ostatnim stopniu osłabienia zostając, byłem w stanie człowieka na poły uspio- nego, gdy zdało mi się usłyszeć odgłos ni- by wystrzeloney z daleka armaty. Mnie- małem, iż to był skutek zbyt natężoney imaginacyi, i nie uczynił przeto żadney impressyi: w tym gdy tenże odgłos mo- cniey powtórzony usłyszałem, porwałem się w tym punkcie, i bez pomocy perspe- ktywy, postrzegłem okręt ku mnie się zbliżający. Z iaką radością osądzony na śmierć, i już na plac wyprowadzony wi- nowayca, wyrok łaski i odpuszczenia sły- szy, z takim właśnie uczuciem obił się o moje uszy głos z okrętu przez trąbę mor- ską, każący mi się podobno zbliżyć; nie zrozumiałem albowiem języka. Porwa- łem się do wiosła, ale osłabione ręce, upu- ściły je; postrzegli to z okrętu, i natych- miałst spuszczone łódź, która zbliżywszy się ku moiej, dała mi poznać z stroiu Hisz- panów. Wzięto mnie do łodzi, a moją ku okrętowi maytkowie zbliżyli. Rzeczy;
ktorem

którem miał, wniesione były na okręt, łódź puszczona na morze. Kapitan, iakem mógł z pierwszego wstępu zmiarkować, człowiek dumny, surowy, i mało mowiący, kazał mnie na doł zaprowadzić i dać posiłek. Ledwom mógł skosztować sucharu, który przyniesiono; ale kieliszek wina, ktorego od lat kilku nie kosztował, taki we mnie skutek sprawił, ikbym zażył kordyału. Gdy więc po nieiakiej chwili chciałem wstać z łózka i podziękować kapitanowi za uczynność, a razem rzeczy moje odebrać, usługujący mi powiedział Francuzkim ięzykiem, iż rozkaz kapitana był, aby mnie z izby niepuszczano poty, poki rzeczy przy mnie znalezione wyexaminowane nie będą. Zdięła mnie boiaźń, żebym nie przyzedeł o szkodę; kontent iednak żeć życie zachował, uśmierzyłem ią, i prosiłem tego, który mi usługował, aby mi powiedzieć raczył, w iakim zostawałem okręcie i z iakimi ludźmi. Potwierdził mnie w pierwszym zdaniu, iż okręt był Hiszpański, powracał z zabranemi w Afryce niewolnikami do Ameryki, aby ich tam oddał do kopania kruszców złotych w Potozie. Kapitan
zwał

zwał się Don - Emmanuel Alvares - y - Astorgas - y - Bubantes. Miejsce, w którym byliśmy, nie było oddalone od brzegów Meksykańskich nad pięć dni drogi, jeśli nam wiatry posłużą.

Resztę dnia strawiłem odpoczywając w izdebce mojej, nie bez boiaźni iakowej przygody; sen śniacznym nieznać mnie uspokoił, nazajutrz zupełnie czerstwy obudziłem się około południa. Dziwno mi było, że żadney dotąd nie miałem od kapitana rezolucyi: gdy więc z tey właśnie przyczyny w wielkiej zostawałem niepokojności, otworzyły się drzwi nagle, weszło do izby kilku żołnierzy, i porwawszy mnie z łóżka, wsadzili na nogi kajdany. Chciałem się bronić, ale moc i gwałtowność oprawców, moje usiłowania uczyniła daremne. Niewiedząc co się ze mną dzieje, dałem się prowadzić gdzie chcieli. Spuścili mnie na doł okrętu, i przykowawszy do sporego łańcucha w miejscu ciemnym i smrodliwym zostawili w pół - żywego. Nie uważałem z początku, gdzie mnie osadzono: głosy pomieszane języków nieznaomych, płacz rżewny i jęczenia przerwały moją nieczułość.

Przypatruiąc się więc pilnie nędznym kompanom, poznałem (ile ciemność mieysca pozwolić mogła) że m był między murzynami, których wieziono do kopania kruszców. Chciałem probować, ieżeli który nie mowił iakiego z tych, ktore umiałem iezykow, ale żaden mnie nie zrozumiał: probowałem iezyka Nipuanow, i ten im był niewiadomy. Płacz i ieżczenie iedynym było wszystkich odgłosem; dopomogłem im sownie, a gdy ku wieczorowi przynieiono strawę, dał mi nasz strażnik połowę spleśniałego suchara, kilka wiadr nadpsutey wody, były naszym spólnym napoiem.

ROZDZIAŁ III.

Niespodziewałem się nigdy, lubo niedawno w tak okropney zostaiący sytuacji, żeby mnie los ieszcze okropniejszy czekał. Owe strzelenie z armaty, ktorem mniemałem hasłem życia, było wyrokiem nieszczęścia moiego. W porównaniu terażniejszey sytuacji, śmierć, ktorey prawie cudownie uszedłem, zdawała mi się być portem najszczęśliwszym po przykrey

krey żegludze. Łzy były moim pokarimem, a rospacz, ktora mnie z początku wprawila w stan nader gwałtowny, zostawila mnie nakoniec w zapomnieniu i nieczulości. Po kilku dniach przyzedłem nieco do siebie, żal ciężki nastąpił po rospaczy i nieczulości. Myśl niespokoina szperała ciekawie w dalszych moich obrotach, i lubo byłem przeświadczoneym, iż po to wieziony byłem, ażebym wnętrzościach ziemi kruszce kopał, przecież głos iakowyś wewnętrzny powtarzał niekiedy, iż przydzie czas taki, w którym się to zakonczy. I to mnie niepomału orzeźwiło, gdym sobie przypomniiał, że miałem zaszyte w szkaplerzu wexle owe, ktorem był w okręcie zdobył. Na tym fundamencie ułożyłem plantę uwolnienia moiego, mając nadzieję, iż kiedyżkolwiek człowiek iaki miłosierny nawiedzi nasze podziemne mieszkanie, a na ten czas upewniwszy go wprzod o znaczney nadgrodzie, dam mu wexel do zmieniania i temiż pieniędzmi przez niego niby wykupionym zostanę. Łatwo mi było zgadnąć przyczynę nieszczęścia moiego, pochodzącą z łakomstwa kapitana, ktory zapewne chcąc z zdobytych skar-

bow korzystać, musiał udać przed swoimi ludźmi, iż poznał z papierów moich, iako byłem z liczby zboycow morskich, albo tych, ktorzy zakazane w tamtych stronach towary przewożą. Przypomniawszy sobie ucieczkę z Nipu, stan moy uznałem sprawiedliwą karą niewdzięczności, a umocniony refleksyami, postanowiłem znosić iak nacyerpliwiey przykrość niewoli, i ile możności korzystać z tey proby, którą na mnie los srogi przepuścił. Jakoż przyznać mogę, iż ten stan naylepszą był szkołą życia moiego; czego Xaoo nie dowiodł, kaydany Hiszpańskie wyperfwadowały. Nauczyłem się tam, iak należy przestawać spokojnie na tym, co los zdarza, nie szukając fantastycznych plant i projektow przyszłego szczęścia; iak niestateczność umysłu jest źródłem wewnętrznego niepokoju, i istotnych niebezpieczeństw. Nakoniec, iak zbytńia chciwość dobrego mienia przywodzi do ostatney nędzy tych, ktorzy nie umieją sobie powiedzieć, że już dosyć.

W tych i podobnych uwagach strawiłem cały czas podróży moiey. Przewlokł się icy termin dla niestatecznych wiatrow,
a tym

a tym czasem głodem, niewczasem i rozmaitemi niewygodami strudzeni niewolnicy umierali codziennie; a gdyśmy u brzegów Hiszpańskiej Ameryki staliśmy, ledwo ich trzecią część do pracy zdatnych rachowano.

Staliśmy u portu, tam nie długo zabawiwszy, zaprowadzono nas do Potozu. Naywiększym osłodzeniem nie szczęścia moiego na ow czas było, zapatrywanie się na ten świat nowy. Każdy widok był niezwyuczayny, zwierzęta, ptactwo, drzewa, zioła, owoce, wszystko różni się od naszych, i w porównaniu wszystko zapewne nas przewyższa.

ROZDZIAŁ IV.

Zwuczayny to jest sposob mowienia, iż imaginacya nasza zbyt się daleko zapędza, i powiększa rzecz ktorey się boiemy. Gdym wszedł pierwszy raz w podziemne Potoza pieczary, poznałem, iż ta powszechna maxyma może mieć swoje excepcye. Okropność mieysca, stan nędzny i gorszy od bydłego pracujących

niewolników, dzika frogość doglądających, wszystkie te złączone okoliczności czynią te miejsce zbiorem tego wszystkiego, cokolwiek naynieszczęśliwszym człowieka czynić może. Lubo przygotowany do cierpliwości, uczułem przecie powfzechną w sobie rewolucyą, gdy mnie w ten grob żywego wpychano. Trzeba się było choć poniewolnie iść do roboty; czerstwy ieszczę, bo młody zacząłem te pracowite rzemiołło. Staralem się ile możności wykonywać to wszystko, co mi rozkazowano; nie byłem iednak tak szczęśliwym, żebym powolnością mógł zmiękczyć stalowe ferce urzędnika, który nas doglądał. Głos iego przeraźliwy, powtorzały echa podziemnych lochow, ten zaś głos fatalny był poprzednikiem chłosty winnym i niewinnym zarównno udzielaney.

Gdyby ci, którym złoto zdaie się być naypotrzebnieyszym do życia żywiołem, ci, którzy na to wszystkie siły wywnętrzaią, żeby iak naywięcey kruszcu tego zgromadzić, gdyby ci, mowię, za każdym na upodobany ten kruszec weyrzeniem, chcieli pomyslić, iak wielą łzami przy

przy wydobyciu swoim oblany jest, uśmie-
rzyliby chciwość swoją, oszczędziliby
miliony nieszczęśliwych ludzi, którzy
stają się ofiarą ich łakomstwa.

Zagrzebany w tych pieczarach przy-
pomniałem sobie nie raz, iak nieślusnie
gniewałem się na Nipuanow, gdy nasze
Europeyskie narody i mnie samego dzi-
kim zwali. Niewiedzieli ci dobrzy ludzie
i połowy przyczyn, dla których ten tytuł
nam się sprawiedliwie należy. Ze złoto
nieprzynosi szczęścia, przykład z Nipua-
now; że złoto dogadzając zbytkom ma-
łej części obywatelów, za iednego szczę-
śliwego dziesięciu nędznych czyni, to
probuje świat cały.

Nie mogąc się z nikim rozmówić, sta-
rałem się nauczyć języka Hiszpańskiego
dość łatwego tym, którzy po Włosku mo-
wią: iakoż w krotce tyle umialem, ile
potrzeba było do potocznego dyskursu.

Miedzy wielu, którzy odwiedzali pie-
czary nasze, postrzegłem raz sędziwego
Amerykanina; ten (iakem się potym do-
wiedział) niedaleko Potozu, mając swoją
własną osadę, i handlem się bawiąc, od-
wiedzał niekiedy pracujących niewolni-

kow; cieszył łagodnemi słowy; słabych opatrywał w ich nieuchronnych potrzebach, od wszystkich przeto miany był za powszechnego oycą. Sami nawet dozorczy szanowali go. Przechodząc raz około mnie ow Amerykanin, a widząc nad zamiar znędnionego, dał mi kilka sztuk tamtejszey drobney monety. Przyjąłem z wdzięcznością, a zdziwiony takowym procederem dzikiego człowieka (był bowiem z liczby narodow Hiszpanom niepodległych) starałem się poznać go lepiej; i gdy drugi raz przyszedł i mnie jałmużną opatrzył, rzekłem: zkąd pochodzi twoie nademną miłosierdzie? jesteś człowiek, tak iako i ja, odpowiedział. Proste, ale pełne naywyborniejszey nauki słowa, sławiły go w oczach moich godnym obywatelstwa wyspy Nipu. Zabrawszy z nim przyiaźń i poufałość, słodziłem iego rozmową przykrość moiey niewoli: on z swoiey strony powziął ku mnie dobre serce, częścicy mnie nawiedzał. Nauczyłem się od niego, iż był obywatelem narodu onego, i miał osadę swoią w głąb kraiu. Gdym mu opisywał obyczaje, i sposób życia Nipuanow, rzekł mi, iż ta
osada

ofada w ten czas zapewne musiała być uczyniona, kiedy Hiszpani Amerykę posiadli. Zapewne, rzekł daley, ktoren z naszych niezcześniełych Kacykow, uciekając z własnego kraiu puścił się na morze, i tę wyspę zaludnił. Co mi albowiem o Nipuanach powiadasz, zgadza się zupełnie z charakterem i sposobem myślenia dawnych naszych oycow. Cożkolwiek bądź, czyli oni od Amerykanow, czyli od was pochodzą, zatrzymują, iak widzę, charakter nasz właściwy, i są wiernym wyobrażeniem tego, co tu się działo przed przyściem Hiszpanow. W Historyach waszych napisano iest, iż załtaście w tuteyszey ziemi ludzi dzikich, frogich, zapalczywych, zdradnych, zaboycow; podobno autor z siebie, lub sobie podobnych brał model takowey defnicyi. Nie mogąc pojąć skutkow waszey indusdryi, z początku mieliśmy was za bogow, albo przynaymniey za stworzenia doskonalszego od nas rodzaju. Ześmy za slyszaniem ogromnego łaskotu waszey strzelby domow odstąpili i w lasy uciekli, a z tey przyczy ny nie mieli racyi Europeyczcy mianować trwożnemi tych, ktorzy rozumeli,

iż piorunami na nich rzucacie. Charakter nasz skłonny jest do dobroci, ale podległy gwałtownym wzruszeniom, z tąd poszło, iak zwyczajnie u zbytecznie dobrych, iż gdyście nas wprawili w rozpacz, byliście niekiedy świadkami zbyteczney zemsty i okrucieństwa. Ale i w tym punkcie kto by nas chciał usprawiedliwić, niech się w naszym stanie postawi, a uzna, że niedość się ieszcze mścili ci, których nawniegodziwizemi podstępny łudzono, zdzierano ze wszystkiego, męczono bez względu, na fundamencie nie inszego zapewne prawa, tylko zdrady, przemocy i łakomstwa.

ROZDZIAŁ V.

Wwielorakich z owym Amerykaninem dyskursach, miałem sposobność opowiedzieć mu wszystkie życia moiego przypadki; prosiłem go nakoniec, żeby myślał o sposobie wybawienia mnie z tej niewoli. A że przeświadczony o tym zupełnie zostawałem, iż był człowiek gruntownie poczciwy, ośmieliłem się powie-
 rzyć

rzyć mu, iż miałem na sobie znaczne wexle, ktoremi możnaby mi się wykupić; ale niewiadomy sposobu mieniania wexlowego ow Amerykanin, nie śmiał się tego podjąć, obiecał iednak w czasie przywieść mi Europeyczyka swego przyjaciela, za ktorego cnotę ręczył. Czekałem owego wybawiciela dwa miesiące, i z tąd zacząłem wpadać w znaczną melancholią i słabość. Postrzegł to ow dobry starzec, i ile możności uczył do mnie, ciesząc mnie nadzieją przyiazdu owego przyjaciela. Jużem zaczynał wątpić o szczerości iego, mniemając, iż z miłosierdzia próżną mnie nadzieją ludzi, w tym dnia iednego przybiega do mnie z radością obiecując, iż za dni kilka stawi się z przyjacielem. Te dni kilka stały mi się kilką wiekami. Czwartego dnia przyszedł, a z nim człowiek iuż niemłody, lecz ieszcze sił czerstwych, i dobrej komplexyi. Stroy iego był nader prosty, suknie z szarego cienkiego sukna bez fałdow, z małemi guzikami, kapelusz na głowie rozpuszczony, włosy zaczesane, po części iuż siwe, bez żadney fryzury, w reszcie wszystko w naywiększym porządku i ochędoście.

Gdy

Gdy mnie pokazał, przyśtaąpił owiego przyjaciela Gwilhelm Kwakr, i nieruszysz kapelusza, bez żadnego poprzedzającego ukłonu, rzekł: „Słuchaj bracie, ty „jesteś nieszczęśliwy, a ja bogaty, ja cie- „bie wykupię, a jak będziesz wolnym, „mów czego ci będzie potrzeba, dam. „Nie dziękuj: chcesz być wdzięcznym, „bądź; niechcesz; mnie to nie zaszkodzi. Jeżeli cię Pan Bog w dobrym kiedy stanie postawi, pamiętaj to drugim „czynieć, co drudzy dla ciebie czynią.“ Chciałem mu do nog upaść, ale z gniewem odemnie odskoczył, a poszedłszy do urzędnika, który nami zawiadował, zapłacił za mnie tyle troje, ile zwyczajnie niewolników taxują. Zdięto ze mnie okowy, a owego dobrego Amerykanina, którego był Gwilhelm Kwakr na swoim miejscu zostawił, zaprowadził mnie zaraz do domu, w którym na owego czas mieszkał: znalazłem już tam gotowe dla mnie suknie i list takowy.

„Bracie! dziękuj Bogu za wolność; „ludzie są instrumentami Opatrzności jego. Zażyway skromnie tego co tu znajdziesz. Bądź zdrow.“

Gwilhelm.

Nala-

Nalazłem w liście Wexel na 500 Fun-
tow Szterlingow, co wyniesie około 1000
Czerw. Złotych. Chciałem zaraz biec
do Gwilhelma, ale mnie Amerykanin za-
trzymał, powiadając, iż wyjechał dla spra-
wunkow, i chyba za dwa dni powroci.
Ow wexel zdał mi się być niepotrzebny,
ile mającemu własne znaczne; chciałem
go więc oddać Gwilhelmowi, który, ia-
ktem się dowiedział od Amerykanina, nie
będąc informowanym o moich dośladkach,
rozumiał, iż potrzebowałem wśpomozę-
nia. Przestrzegł mnie jednak w tey mie-
rze, dobrze znaiący Gwilhelma, iż było
by mu to bolesno. Postanowiłem przeto
u siebie, skoro wexle zmieniam, obro-
cić te pieniądze na wykupno drugich nie-
wolnikow. Jakoż mając już summy nie-
ktore w ręku, uczyniłem zadosyć temu
postanowieniu mojemu. Niemogąc się
doczekać, pojechaliśmy do owego mia-
sta, gdzie Gwilhelm przebywał. Przyjął
nas z wśzelką ludzkością, i w domu wła-
snym pomieścił. Gwałt nieznośny musia-
łem sobie czynić, żeby się wśtrzymać od
oświadczenia wdzięczności wybawicielo-
wi mojemu; on zaś z łwoiey strony tak
się

się zemną obchodził, iak gdyby nawet niewiedział o tym, co dla mnie uczynił. Dom, w którym mieszkał, dawniey dla wygody handlu od niego kupiony, nie miał tych ozdób, ktoremi zwyczajnie od drugich się różnią pomieszkania ludzi bogatych. Ale cokolwiek tylko do uczciwego obeyscia i zupełney wygody imaginować można, wszystkiego było dostatkiem; porządek zaś przyzwoity, i naywytwornieysze ochędostwo nowego szacunku kaźdey rzeczy dodawało. Spofob myślenia zgadzał się zupełnie z powierzchownością iego; i lubo ta z pierwszego weyrzenia osobliwością czyniła odrazę, zyskał, kto ią przewycięzył, poznaniem naywybornieyszych duszy przymiotow.

ROZDZIAŁ VI.

Dowiedział się od Amerykanina Gwilhelm, iż dane od niego pięć set funtow szterlingow obrocilem na wykupno niewolnikow: wziąwszy mnie więc jednego dnia na stronę, rzekł: bracie! godzienieś

neś przyjaźni ludzi dobrych. Wiem, coś uczynił z owemi pieniędzmi, nakarmiłeś mnie pociechą. Od tego czasu mam cię za syna, miej do mnie zupełną poufałość, czego ci tylko teraz, albo potym będzie trzeba, mów. Zastanowiwszy się nieco, tak daley mówił: rozumiem że cię dziwi, a może i obrażał z początku, moy sposób postępowania, nazbyt prosty i nie manierny. Nieumiem ia prawda tak mówić, a podobno tak i myśleć, iak terażniejszy zwyczaj każe; ale niechce się w tey mierze przewycięzać, tym bardziey, ile że nie widzę pożytku z tego przewyciężenia. Przyzwyczajony do prostoty iestem, niech mi świat pozwoli umrzeć podścwym grubianinem. Taić co mamy w fer-cu, i ludzi drugich powierzchownością fałszywą, rzecz iest niegodna, nie tylko prawego człowieka, ale stworzenia, ktore myśleć umie. Moia, i mnie podobnych prostota, wiem dobrze, iż obraża tych, ktorzy na oświadczeniu zasadzają uprzejmość; lepiej iednak stracić cokolwiek na pierwszym weyrzeniu, niż wszystko, gdy nas lepiej ludzie poznaią... Powieść moiego przyjaciela Amerykanina była mi

po-

pobudką, do poznania ciebie; twoy stan nieszczęśliwy mówił za tobą, ale kiedyś się dał poznać ostatnią akcją twoją, znie- wolileś mnie ku sobie, i jestem twoim przyjacielem. Niewątpię, że wzajemność zachowasz, i za pierwszy punkt twoiey ku mnie przyiaźni to kładę, abys mi szczerze powiedział, w czym chcesz, żebym ci teraz usłużył. Naśladuiąc otwartość iego, powiedziałem mu w rącz, iż największe teraz było moje pragnienie, wro- cić się do Europy, oyczynę odglądać, długi spłacić, i w oyczystey włości osiąść. Jakież masz do tego sposobu? rzekł Gwil- helm. Obiecałem mu pokazać zdobyte wexle. Rzekł zatym: lubo wedle podobieństwa possessor tych wexlow utonął, musiał mieć sukcesorow. Używaiąc więc cudzego zbioru, czynisz krzywdę dzie- dzicom, o których możnaby się dowie- dzieć. Nierozumiey, iżbys mógł uży- wać prawa niegodziwego, które nadało własność znalezcim rzeczy ludzi na mo- rzu zginionych. Zwyczaj ten dzikości pełen usprawiedliwia zbroieństwo. Korzy- stanie z cudzego nieszczęścia choćby by- ło prawne, sercom dobrze urodzonym

nie

nie przystoi. Przeraziła mnie ta reflexya Gwilhelma, uznałem iey słuszność, ale restytucya zdobyczy odeymowała mi sposob zapłacenia długow, i życia uczciwego w oyczyźnie.

Przyniosłem nazajutrz Gwilhelmowi moje wexle: wziął ie do swego gabinetu, i tam nie długo zabawiwszy wyzedł z wesołą twarzą, a ścisnąwszy mnie za rękę, rzekł: dziękuję Bogu za ten wielce dla mnie pożądany przypadek: okręt ten Francuski wziął moje niektore towary i wexle, odżałowałem iuż był dawno wszystkiego, a gdy ie opatrność w ręku twoich osadziła, ustępuję ci ich z ochotą: Z wielkim zyskiem wrocila mi się strata, gdy tobie dogodzić mogę. Nierozumiey, żeby mnie ten dar ubożył; mam z łaski Bożey wszystkiego dostatkiem, i tę samę stratę inszemi korzyściami dawno iuż mam nadgrodzoną: pamiętny dawniejszych przestrog nie śmiałem się rozszerzać z podziękowaniem, ale skłoniwszy się nieco ścisnąłem serdecznie dobroczyncę moiego; on zaś daley prowadząc swoy dyskurs, wiadomy o chęci powrotu do moiey oyczyzny, obiecał się iak nayprę-

dzey postarać o sposób przesłania mnie do Europy. Jakoż skorośmy przyiechali do Buenos-Ayres, dowiedział się o okręcie Francuskim, który się powracał do Marsylii. Dał mi zaraz o tym znać, a westchnąwszy rzekł: muszę ci się przyznać, iż to z tobą rozstanie się, bolesne mi jest wielce. Przyjaźń moja radaby cię tu przytrzymać dłużej jeszcze, ale też sama przyjaźń każe przenosić twoją chęć nad moje ukontentowanie. Gdyby innie tu nie przytrzymały interesła, pragnąłbym cię mieć towarzyszem powrotu moiego do Pensylwanii. Rozumiem żeby ci się, i kraj, i obywatele podobali; i lubo byś tam nie znalazł tey cnoty, tey niewinności, co w twoiey wyspie, postrzegłbyś przecie nie iakie może z Nipuanami podobieństwo. Darowałbyś mi zapewne dni kilkanaście: ale gdy tu jeszcze przez kilka miesięcy zabawić muszę, niechęć martwić sprawiedliwej i wrodzoney chęci widzenia oyczyzny twoiey.

Przez czas bytności naszej w Buenos-Ayres dowiedział się Gwilhelm, iż ow Kapitan świeżo z okrętem swoim do portu zawinął; zanioł więc skargę do sądu tamtey.

teyższego; stawil mnie urzędownie: kley-
noty i pieniądze dekret Gwilhelmowi
przyśładził; rządca naywyższy preroga-
tywy wszystkie winowaycy odiał, a skon-
fiskowawszy resztę takiemiż sposoby ze-
branych dostatkow, od czci, honoru i
fortuny odładzonego, na kopanie kruz-
cow odesłał: i tak pojechał na moie miey-
sce do Potozu Don Emmanuel-Alvarez-
y-Astorgas-y-Bubantes.

Okręt, na którym miałem powrócić,
trzy dni tylko miał już w porcie bawić:
przez ten czas Gwilhelm z przyjacielem
swoim Amerykaninem czynił przygoto-
wania do moiey podróży. Gdy czas
rozstania nadchodził, tak był dla mnie nie-
znośny, iż rozumiejąc, że tak smutnego
pożegnania nie zniosę, prosiłem Gwilhel-
ma, żeby mi pozwolił z łobą zostać. Zdał
się z początku przestawać na moim żada-
niu, ale przełożywszy mi obowiązki oby-
watela względem oyczyzny, odrzucił pro-
zby moie. Poszli my oglądać okręt, kto-
ry miał za dwa dni ruszyć: wyperśwado-
wał mi Gwilhelm, żebym tam na noc zo-
stał, obiecując wraz z przyjacielem ju-
trzeyszego dnia przyść na to mieysce: z

żalem pożegnałem go, a że się już zabierało ku nocy, położyłem się na łożku. Z początku nieznaczne, lubo stojącego okrętu kołysania, czyniły mi przykrość; zaśnąłem na koniec śmaczno; i gdym się aż na zaiutrz obudził zdało mi się, iż okręt za dobrym wiatrem idzie; porwałem się z łożka, i gdym spojrział oknem, już brzegow Ameryki nie było widać. Ogarnął mnie żal nieznośny z straty Gwilhelma i Amerykanina, którychem nawet nie pożegnał.

ROZDZIAŁ VII.

Rzuciłem się na łożku pelen żalu, płacząc rzewnie: w tym Kapitan okrętu wszedł do mnie, a widząc niezmiernie strapionego, cieszyć począł, dodając, iż Gwilhelm bojąc się zbytniego rozrzewnienia, był przyczyną nagłego wyjazdu bez wiadomości moiej: oddał mi zatym list od niego takowy:

„Bracie! oszczędzam sobie rozrzewnienia, a tobie żalu. Według wszelkiego podobieństwa, już się więcej nie
„oba-

„obaczemy. Czyniłbym ci krzywdę, że-
„bym cię prosił o statek w przyjaźni; a
„żem jest twoim przyjacielem wierz. Zy-
„czę ci wszelkiego dobra. Na pamiątkę
„zachowania naszego przyjm co ofiaruję.
„Bądź zdrow.“

Gwilhelm.

Gdym ten list nie bez wylania łez prze-
czytał, oznaymił mi Margrabia de Vennes
(tak się zwał ow Kapitan okrętowy), iż
co kolwiek z sprzętów w pokoju moim
znaydę, wszystko to dla moiey wygody
przez Gwilhelma opatrzone, i mnie da-
rowane jest. Nicinogłem słowa przemo-
wić, takie było na ow czas we mnie uczu-
cie żalu, podziwienia, i wdzięczności...
Cokolwiek do wygody i zabawy służyć
mogło, znalazłem to wszystko, według
opowiedzenia Margrabi, dostatkiem. Po-
kazał skutkiem prośby ow z powiercho-
wności Kwakr, iż się znał doskonale na
tym wszystkim, co naywytwornieyszy
przemysł imaginować sobie może. Garde-
roba moia była wyborna, bielizny nay-
przednieyszey wielki dostatek; kredens
roboty prostey, ale gustowney. Nawet
w biurku, w skrzyneczkach, niebyło tako-

wey szufladki, żeby nie zawierała w sobie iakowey ofobliwości. Oprócz tego w szufladzie iedney znalazłem w pakieczkach porządnie ułożonych, kilka tysięcy Czerw. Złotych. Niezapomniał podróżney Biblioteki: ta nie mnogością, ale wyborem wielce była szacowna. Bałem się, ażeby tak wspaniała darowizna nie była okazyą przykrości iakowey Gwilhelmowi, ale mnie upewnił Kapitan wiadomy sytuacji jego, iż Gwilhelm był ieden z naybogatszych kupcow Pensylwanii, a jego dośladki były niezmierne. Wielu już on podupadłych wydzwignął z ostatney toni, znajdował zaś w dobrym rządzie, i przyśtoyney oszczędności źródło niewyczerpane dobrze czynienia.

Charakter Francuzow iest towarzyski: pierwszy wstęp Margrabiego, oszczędził mi nudność oświadczeń, i ceremonii towarzyszących zwyczajnie poznaniu. Był to człowiek młody, nie mający ieszcze lat trzydziestu, postać jego była krztałtna, ułożenie miłe, twarz piękna, cała powierzchowność oznaczała człowieka dobrze urodzonego, grzecznego, znającego świat. Rzeskość, i dość obfita wymowa, stawiała mi

mi go w oczach takim, iakich sobie zwy-
czaynie Francuzow figuruiemy, grzeczne-
go trzpiota, całe natężenie sumyśsu obra-
cającego na frazki, gardzącego istotnemi
fentymentami przyjaźni, lub kochania,
wysmiewającego wszystko, wszystkich, i
wszędzie, napełnionego przewencyą dumy
narodowej, zapatrującego się z wzgardą
na to wszystko, co za Renem, za morzem,
lub gurami Pyreneyjskiemi, statecznego
w samym tylko dziwactwie, posłusznego
samey tylko modzie, kochającego same-
go siebie. Na tym więc fundamencie po-
stałowiłem obchodzić się z Margrabią
grzecznie, ale ostrożnie, bawić się miłym
jego posiadzeniem, ale strzedz się podey-
ścia. Jakoż pierwsze dni żeglugi naszey ta-
kiem z nim przepędził, iż cała konwersacya
nasza schodziła na frazdkach; nawet gdy
postrzegałem, iż dyskurs zmierzał do rze-
czy poważnych, a przeto potrzebujących
uważnego rozmyśsu, niechcąc czynić
przykrości Margrabiemu, nieznacznie
zwracałem go do materyi potocznych.

Dnia iednego zgadało się o Nipuanach:
nie byłem na ow czas panem rozrzewnie-
nia moiego. W obfitości serca, zacząłem

wielbić ich przymioty, ich dobroć, ich obyczaje, a chcąc ie tym lepiej wychwalić, wpadłem w dość żywe porównanie z defektami naszymi. Nieznacznie takem się w dyskursie rozszerzył, iż każdy naród Europejski dostał nie nazbyt podchlebną definicyą; ludzie zaś w szczególności jeszcze gorzej traktowani zostali. Słuchał cierpliwie niezszędney dyssertacyi Margrabia, i gdyśmy się sami tylko zostali, z okazji świeżego dyskursu, tak do mnie mówić począł. Nie bądźesz mi W. P. miął za złe, jeżeli cokolwiek powiem stosującego się do poprzedzających iego maxym uwag i opisów. Nie przeczę, że naród Nipuanow iest tak doskonałym, iak tylko ludzka natura znieść może, lubo i tam znaleźli się tacy, ktorych musiano ukamienować. Ale zdaie mi się, iż ich widok nad to Europeanow w oczach W. Pana upodlił. Nie trzeba wyciągać po ludziach ostatniego stopnia doskonałości; bo takim sposobem nie znajdziemy żadnego, ktoregobyśmy uznali godnym naszego przywiązania: aże przyiaźń rodzić się zwykła z nieiakiegoś między przyiaciołmi podobieństwa, ten ktory samych tylko

iflo-

istotnie doskonałych szuka, odkrywać zda się zbyteczną miłość własną, przez którą sam się bydz doskonałym sądzi. Nie znajdziesz W.P. Nipuanow w Europie; musisz jednak żyć z ludźmi; żyć, nie znając słodkich więzow przyjaźni, nie podobna; musisz więc szukać przyjaciela, nie zatrudniay więc sobie szukania tego, nie czyn go już niepodobnym. Mniey niedoskonały niech tylko będzie celem troskliwości takowey, będziesz szczęśliwym, bo znajdziesz przyjaciół. Widziałeś narod dobry, rzetelny, sprawiedliwość kochający; że więc przyzwyczajonego do takowych widokow obraża to, na co teraz patrzeć musisz, nie dziwiuę się, bo wchodzę w wewnętrzną jego sytuacyą. Ale dla teyże samey przyczyny, biorę śmiałość przestrec, abys się zbytecznie nie otwierał z tym co myślisz; może to albowiem W. Panu w nie iedney okoliczności zaszkodzić. Mało iest teraz takich ludzi na świecie, którzy dobrze myślą, inniey którzy śmieią mowić co myślą, a zatym lubo dobroć serca nie każe tego tać, co się w szrod nas dzieie, roztropność iednak częstokroć niepozwała wyiawiać tego, co myślemy.

ROZDZIAŁ VIII.

Spadła z oczu moich zasłona, gdym usłyszał tym sposobem mowiącego Kapitana. Niemogłem tego pojąć, iak się mógł zgodzić z powierzchownością udatną i kształtną umysł sędziwy. Podziękowawszy mu przeto za wielce zbawioną przestrogę, odkryłem przyczynę podziwienia, że pod postacią modnego Kawalera znalazłem prawdziwego Filozofa. Nie chlubię się tym, odpowiedział Margrabia, ani sobie przywłaszczyc mogę tak wspaniałego tytułu; ale jeżeli pierwszy, który się filozofem nazwał, chciał się pokazać przyjaciele mądrości: ia się tym przynajmniey kontentować będę, że jest przyjacielem filozofii.

Zmierzać ku doskonałości filozof usiłuje, ale zna to dobrze, iż bydz doskonałym nie może. Ktorzykolwiek więc na błahych rozumu własnego fundamentach zasadzeni, gardzą tym, czego pojąć nie mogą, a śmiać twierdzić, że wszystko pojęli, tacy nie tylko nazwiska filozofow, ale stworzenia rozumnego niegodni.

Za-

Zadziwienie twoje, iż znalazłeś człowieka młodego, modnie ubranego, żyjącego wygodnie, nie gardzącego jednak nauką i uwagami filozofii, pochodzi z dwoiakiey przewencyi. Pierwsza sędziwemu tylko wiekowi przypisuje mądrość, druga zbyt ogulnie definiuje narody.

Co do pierwszey; zdaie się rzecz przyzwoita, i według zwyczajnego trybu, iż ponieważ żywość passyi nie daie mieysca zdrowey i rozsądney uwadze, te gdy z czasem ostygną, otwiera się dopiero pole umysłowi do przyzwoitego sądzenia o rzeczach; doświadczenie własne wspiera uwagi; rząd czy towarzystwa politycznego, czy własney familii, przymusza do zastanowienia się nad każdym krokiem, aby nasz błąd nam nie był przyczyną obelgi, nam podległym okazyą zgorzelenia. Z tąd w starcach cierpliwość w szukaniu i docieczeniu przyczyn każdej rzeczy, ostrożność w rostrząsaniu i doświadczeniu czyli się nie pomylili, trwałość w działaniu tego o czym są przekonani, że dobre i sprawiedliwe. Wiek młody nie ma tych pożytkow, ale wnosić z tąd nie należy, iżby aplikacyą niemógł tego zyskać.

śkać, co starcy wiekiem. Człowiek młody, uważny, aplikujący się, podobnym się staie do ziemi onych krajow, gdzie żywsze słońca promienie nie każą z żniwem iefieni czekać.

Zbyt ogulne definiowanie, jest prewencyą o charakterze w powszechności narodow. Błąd twoy, iako sam przyznaiesz, względem mnie z tego źródła pochodził. Przeświadczonym u siebie będąc, iż każdy Francuz jest letkomyślny i płochy, ludzkość moią względem ciebie osądziłeś nieuwważną grzecznością, a może i obłudą. Nie przeczę ia temu, iż żywość krwi naszey daie pochop do takich reflexyi, ale gdy te się zapędzaią zbyt daleko, nie zawadzi zbyteczną porywczosć uprzedzoney imaginacyi zatrzymać. Taż sama żywość, ktora bywa w iednych letkomyślności i niešťatku przyczyną, ta mowię żywość, rodzi w drugich uprzejmosć, dobroczynnosć, otwartosć, łagodnosć, cnoty istotne cywilney społeczności. Grzecznosć, lubo sama przez się nie może iść w komput przymiotow istotnych duszy, ta grzecznosć jest iednak okrasą wšzystkich przymiotow. Sposob
dobrze

dobrze czynienia uprzejmy i miły w dwoynafob zdaie się przymnażać szacunek dobrodzieystwa. Wielbiemy surowość dzikiey cnoty Katona, ale nas bardziej obchodzi łagodność Sokratesa. Tainten z poszanowaniem wstręt jakiś wznieca, ten naśladować, i kochać się każe.

Daymy to, iż letkość jest cechą właściwą charakteru Francuskiego, nie można z tąd wnosić, iż każdy Francuz jest letkomyslnym. Chciey się tylko dobrze ludziom przypatrzeć, znajdziesz Francuzow statecznych, Niemcow trzeźwych, Hiszpanow pokornych, Moskalow szczerzych Twego narodu nie wiem czy to jest pochwałą, iż właściwego swojego charakteru niema.

ROZDZIAŁ IX.

Na tych, i podobnych dyskursach zszedł bez uprzykrzenia czas żeglugi. Wiatry służyły nam iednostaynie; towarzystwo Kapitana okrętu, i iego Officerow siodziły przykrość zwyczajną takim przeprowom. Całe zgromadzenie, a że tak rzekę, mała

mała Rzeczpospolita tego okrętu, wszyscy wspólnie ujęci łaskawym i uprzejmym obchodzeniem wodza swojego, żyli w zgodzie przykładney, i odbywali z ochotą pracowite obowiązki swojego stanu.

Po kilku niedzielach żeglugi, ominąwszy wyspy Kanaryjskie weszliśmy w cieśninę Gibraltaru. Pierwszy widok brzegów Europejskich, nie wypowiedzianą napętnił mnie radością. Czuli na wszystkie wzruszenia moje Kapitan wchodził w uczestnictwo tego ukontentowania, dał mi jednak niznacznie do wyrozumienia, iak jest rzecz pożyteczna, nie dać się zbyt cześnie uwodzić passyom, dodał i to, iż cięższa rzecz umieć wytrzymać pomysłność, niżli nieszczęście. Pytał się mnie nakoniec, iakie były moje zamyśly, skoro zawiniemy do portu w Kadyx? Odpowiedziałem, iż chciałem tylko przejechać Hiszpanią, w Francyi mało co zabawić, a iak najszybciej do oyczyzny moiey powrocic. Ofiarował mi się bydź towarzyszem podróży do samego Paryża. Nieskończenie byłem ukontentowany z tego oświadczenia, i zobaczywszy niektóre ciekawości miała Kadyx, gdyśmy

już wszystko przygotowali do podróży, szrodziemnym morzem zmierzając ku Marfylii, nagle rozkazy przymusiły Margrabiego odmienić przedsięwzięcie. Odebrał albowiem ordynans, zawieść będącego już w Kadyx Konsula Francuskiego do Smirny: że zaś czas tey podróży był przepisany, nie mógł nawet do Marfylii wyboczyć, żeby mnie tam wyfadził. Pożegnanie nasze wielce było smutne, ileżem przewidzieć niemógł, kiedybyśmy się znowu zobaczyć mogli. Rozstanie to bolesne przywiodło mnie do prowadzenia przez kilka czasow pustelniczego prawie życia. Nikomu nieznaiony, niechciałem się z nikim poznać, lubo sposobność miałem do tego, mieszkając w nayprzednieyszey austryi miasta. Chodziłem do stołu, gdzie tak cudzoziemcy, iako i domowi iadali razem, a tym czasem wexle wszystkie posłałem do Paryża, i za radą Margrabiego złożyłem u iednego z nayślawnieyszich bankierow. Chcąc zaś za przybyciem do Paryża długi uspokoić, zmyśliłem sobie nazwisko Barona de Graumsdorff, żeby, dowiedziawszy się o doysciu wexlow, pod pierwszym imie-

imieniem nie przyaresztowali ie w niebytności moiey.

Mimo zbawienne przestrogi moiego przyjaciela, nie mogłem się w tym przewyciężyć, żebym nie powstawał w konwersacyi przeciw zdrożnościom narodow Europeyjskich, niezgadzaiących się w niczym z ową cnotliwą prostotą Nipuanow. Słuchali tych powieści z większym ieszcze zadziwieniem, niż ciekawością słowolnicy. Sposob odzieży moiey, zarywającej nieco mody Nipuaniskiey, ukłony tylko od ręki bez zdjęcia kapelusza, szczerłość zbyt otwarta, wżysztko to, iakem uważał, zbyt wielką czyniło impresyą w tych, ktorzy mnie słuchali. Gdym zaś o Amerykanach mówił, i rozwodził się lzeroce nad okrucieństwem przelożonych, szły im w niesinak dyskursu moie. Jużem trzeci tydzień mieszkania moiego w tym mieście kończył, gdy powracając z wieczorney przechadzki, w bramie otoczyli mię żołnierze; gwałtem broni z ręku wydarłszy, wsadzili mnie w krytą kosałkę, i nocą zaprowadzili do zamku nad morzem, o mil kilka od miasta. Siedziałem tam z wielką niewygodą, blisko

dwuch

dwuch miesięcy, niemogąc do nikogo słowa przemówić. Ten, który mi ięść raz na dzień przynosił, postać miał iakby umyślnie dla strażnika katufzy sporządzoną. Wszystkie pytania moje zbywał milczeniem, i iedyne słowo, które co dzień z ust jego wychodziło, było przy zamykaniu drzwi na noc: *Adios*. Po wyzłych kilku niedzielach, wzięto mnie z wielkim milczeniem z tego mieysca, wsadzono w powoz podobny pierwszemu, i tym sposobem, po kilka dni nocney zawždy podróży, przyjechałem do miasta wielkiego, o którym dowiedziałem się potym, że była Sewilia. Do lepszego i wygodnieyszego niż przed tym osadzony byłem więzienia; strażnik stary, wyschły, wysoki, ponury, nawet mi *Adios* nie powiedział; i dość mizernie, naywięcey cebulą częstowany, bez książek, piora, papieru, i kałamarza, przesiadziałem miesiący cztery w izbie, ktorey szcuple okienko wyżey było nierownie od moiey głowy, a choćby i przez nie patrzeć można było, nicbym nie obaczył; mur był albowiem gruby na kilka łokci, a okno nie miało obszerności, i na puł, a dwie z sztab żela-

żelaznych kraty ledwo pozwalały wkra-
dać się iakieykolwiek iasności.

Jużem rozumiał, że zapomniany od
całego świata, resztę dni moich nieszczę-
śliwych w tey ciężkiej niewoli skończę,
gdy dnia iednego strażnik nic nie mówiąc,
wziął mnie za rękę, a prowadząc przez
wiele długich, ciasnych, i ciemnych ko-
rytarzow, przywiódł do izby dość spo-
rey, którą iedne tylko okno kratą obwie-
dzone nie wiele oświecało. Mury były
obnażone, i razem z sklepieniem tak za-
czerniałe, iakby ie dym pochodni, lub
ogniska przykopił, na szrodku stał stół
czarnym sukniem okryty, przy iednym
rogu krzesło skorzane z poręczami, zy-
dle drewniane w około, a na stole Kru-
cyfix.

ROZDZIAŁ X.

Zostawiony sam w tym okropnym
mieyscu, czekałem z boiaźnią dal-
szych wyrokow losu. W tym drzwi się
otworzyły z trzaskiem, i wżedł w czar-
nym płaszczu człowiek ieszcze wyższy,
iesz-

iefzcze fuchfzy, iefzcze bladfzy od mego
 strażnika; za nim także w czarnych płasz-
 czach szło czterech: na końcu musiał iść
 pifarz, miał bowiem u pafa wiszący ka-
 łamarz, i w ręku papierw. Zafiedli miey-
 sce około stołu, a najpierwfzy, który
 na krzesle ufiadł, kazał mi się przybliżyć,
 klęknąć, oczy spuścić, rękę podnieść.
 Uczyniłem co kazał, dyktował zatym
 formularz przyfięgi, iako wiernie, fzcze-
 rze, dokładnie, doflatecznie, należycie,
 i przyzwoicie, odpowiadać będę na za-
 dawane mi pytania. Było ich bardzo
 wiele: najpierwfze, z ktorego kraiu ie-
 stem, i iak się zowie? Chcąc rzetelną
 prawdę powiedzieć, przyznałem się, że
 zinyślone nazwisko nofił, moje zaś
 prawdziwe Doświadczyński. Nie przy-
 zwyczajony do naszych nazwisk pifarz,
 za piątym aż razem wpifał, i w akta in-
 grossować potrafił moje przezwisko, a i
 to iefzcze musiałem ię syllabami dykto-
 wać. Infze pytania ściągaly się do wszyst-
 kich fpraw życia moiego, a gdy przyfzło
 do dyskurfow u stołu, w aufteryi miafła
 Kadyx powtarzanych, uważałem, iż sę-
 dziowie powiękfzali attencyą, i naydo-
 kła-

kładnieyszą chcieli mieć informacją. Gdy przyszło czynić wzmiankę o moiej wyspie, zacząłem szeroce opisywać obyczaje, rząd, sposób życia, myślenia obywatelów Nipu; ich przymioty, ich cnoty zacząłem wyśławiać, oplakując niefortunność moją, że się od tak wiernego towarzystwa oddalił. Z razu słuchali mnie pilnie, a gdym był prawie na połowie najwyższego opisu, ow poważny sędzia, zapomniawszy wspaniało-pourey reprezentacyi swoiej, wielkim głosem tak się śmiać począł, iż ledwo z krzesła nie zleciał; dopomogli mu szczerze, iego asseforowie, iam oniemiał: w tym ieden wstawszy z miejsca swego, i ledwo mogąc iść od śmiechu, wziął mnie za rękę, wypchnął z izby, i drzwi za sobą zamknął. Jeszcze więcey, iak przez pół godziny, trwał ten śmiech dla mnie niepojęty: zadzwoniono w izbie; przyszedł do nich moy strażnik, a odebrawszy, iakem się domyślał instrukcją, co miał ze mną czynić, sprowadził mnie ze wschodów do inſzey izby; tam wsadzono mi na ręce pęta; przyszedł w krotce cerulik, i najprzed ostrzygł włosy, potym głowę

wę zupełnie ogolił. Z początku nie wiedziałem co się ze mną dzieie, po tey ostatney ceremonii poznałem, iż byłem osądzony za szalonego. Zafzedł woz nie bawiąc, natrząsnąłwszy trochę słomy, wladzono mnie nań, i tym sposobem zaięchałem do szpitala głupich. Musiano powiedzieć starżemu, że nie byłem z rodzaju głupich szkodliwych, bo mi zaraz na pierwszym wstępie pęta z rąk zdieto, osadzono w kącie, bardziej do klatki, niż izby podobnym. Bałem się zwyczajney, iakem slysział, przy takowym weyściu ceremonii, ale na moie szczęście nie było tego zwyczaiu w Sewilii, żeby plagi na przywitaniu dawać. Przyniesiono mi na kollacyą ryżu trochę, suchar, i dzbanek wody. Przyuczony iuż do tych przyśinakow, iadłem śnaczno, gdy noc przyśzła, położyłem się na śtomie. Nowa postać sytuacyi moiey, długo nie dała mi oczow zmrużyć; przyzwyczaiony iednak do niezczęścia, nie wpadałem w rozpacz: owszem zdało mi się to, czego doświadczałem, ulżeniem sytuacyi przeszley. Niepodobna, mowiłem sam sobie, żeby tuteysĩ starśi, urzędnicy, lekarze

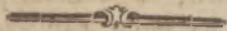
nie mieli kiedykolwiek poznać tego, że mianie szalony, gdy zaś poznają, odzyskam wolność. Ze zaś powieść o Nipuanach uczyniła mnie szalonym, a bardziej podobno jeszcze maxymy od nich powzięte; uczynilem przeto mocne u siebie postanowienie, jeżeli nie tak żyć, przynajmniej tak gadać, jak i drudzy. W Nipu gadałem i myślałem po Europejsku, osądziłem mnie za dzikiego: w Europie chciałem po Nipuańsku sobie poczynać, zostałem szalonym. Ta reflexya, stawiając mi przed oczy osobliwość losu moiego, wprowadziła mnie nieznacznie w dobry humor; ledwom mogłem nakoniec śmiech przewyciężyć, patrząc się na moją ogoloną głowę, i miejsce, gdzie mnie nauki owego dobrego mistrza Xaoo osadziły.

Na zaiutrz rano, przyniesiono mi naczynie pierza, i pęk wełny do czesania, oddawca pokazał mi dość wyraźnym gestem, iż leniwo w tym domu karzą. Odbyłem tego dnia, i następujących pracę, łatwą do wykonania. Nawiedzali mnie, i moich kompanów miłośniemi ludźmi; jałmużną ich opatrywałem nieodbite potrzeby, i łagodziłem nie kiedy surowość

wość nieobyczajnych dozorców naszych. Kapelan miejsca tego, staruszek przy-
stojny, cieszył mnie częstokroć w utra-
pieniu, alem go przeprzeć nie mogł
nigdy w tym punkcie, żem nie był sza-
lonym. Prawił mi exorty o dopuszcze-
niu bożym, o rezygnacyi, którą mieć
powinien ten, który rozum z dopuszcze-
nia bożego stracił; iako moje niedowiar-
stwo, naywiększym jest znakiem sza-
leństwa; iako nakoniec większym był
dowodem moiego głupstwa wyrok star-
szych, niż wszystkie, ktorem tylko
mogł dać, przeciwne proby. Tak zaś
to mówił z serca, iż możeby był i wy-
perswadował drugiemu szaleństwo. Wi-
dząc, że go żadnym sposobem racyami
moimi nie skonwinkuję, prosiłem żeby
przyprawiono doktora, któryby wy-
examinowawszy wszystko należycie, dał
sąd o moiej sytuacyi. Przyszedł czło-
wiek letni, w wielkiej peruce, w wiel-
kim kapeluszu, w wielkim płaszczu, z
wielkimi na nosie okularami; wziął
mnie za rękę, próbował pulsu, spojrział
dwa razy w oczy, ruszył potym głową
kilka razy, oczy zamknął: w tym stanie

przetrwawszy może dwie minuty, obrócił się do starszego, rzekł poważnie: *Jzałony*, i z izby wyszedł. Ten wyrok w taką mnie złość wprawił, iż był bym owego doktora dognał i ukarał, gdybym się nie bał przez tę samą akcją potwierdzenia zdania iego.

Siedziałem spokojnie kilka niedziel po tym przypadku, gdy razu iednego postrzegłem, iż cudzoziemcy na oglądanie szpitala naszego przyszli. Niech każdy imaginuje sobie, iaka radość wskroś przeniknęła ferce moie, gdym postrzegł Margrabiego de Vennes. Padłem mu do nog, on stanął iak martwy, a podniosłszy mnie z ziemi, gdy się dowiedział o moich przypadkach, pobiegł na tychmiał do naywyższego rządcy, i w dwie godziny powrociwszy z rozkazem uwolnienia, do stancyi mnie swoiey zaprowadził.



ROZDZIAŁ XI.

Tyle razy doznawszy nayofobliwszych fortuny odmian, ledwóm mogł z początku wierzyć, że to co widziałem i czułem, było na iawie. Dzieła dobroczynne, sposob postępowania łagodny, sentymenta gruntowne przyjaciela moiego, dały mi uczuć szczęśliwość w iego naypożądanszym towarzystwie. Nie długo bawiąc, porzuciliśmy Sewilią, stołeczne miasto Andaluzyi. Kray ten jest przedziwny, gdyby mi go nie obmierzalo przypomnienie nieszczęśliwych przypadkow; stanęliśmy w krotce w Madrycie, gdzie nie długo przemieszkawszy, puściliśmy się ku Francyi, a przebywszy gory Pireneyskie, w swoiey oyczynie przywitał mnie Margrabia. Nie zastanawiam się nad opisaniem kraio w i miast, zostawuję ten obowiązek geografom. Przeiechawszy przez wielką część Francyi, stanęliśmy w Paryżu; tam odkryłem własne moje nazwisko, dłużników, tak moich, iako i Pana Fickiewicza uspokoiłem: resztę kapitału z przedaży

daży rzeczy, z mieniania wexlow, blisko na milion wynoszącego, przestalem do Polski przez bankierow. Mimo chęć odwiedzenia oyczyzny, zatrzymałem się przez kilka niedziel w Paryżu, dla korzyństwa z towarzystwa Margrabiego. Poznałem wielu godnych, i ze wśzech miar szacownych ludzi, ucześniejszących do domu iego, i ustała tym bardziey we mnie owa przewencya; zbyt powszechnie definiująca narody. Znalazłem w frzod Paryża, mędrcom nie dumnych, bogaczow nie wyniosłych, panow przystępnych, bogoboynych, bez żołci, rycerzow bez samochwalstwa. Tak mnie uieło miłe Margrabiego domu towarzystwo, iżem się na koniec iuż był determinował w Paryżu osieść; otworzyłem mu myśl moją, prosząc o radę, względem dalszego interessow ułożenia, alem taką od niego usłyszał odpowiedź. Jeżeli (czemu wierzę) chęć przestawania ze mną iest jedną z pobudek twoich, moy przyiacielu, do zamieszkania się w Paryżu, projekt takowy zbyt iest dla mnie podchlebny, żebym ci nie miał bydź wdzięcznym. Gdybym się w tey mierze
ferca

serca moiego pytał, zapewne dodałoby mi nowych pobudek do zatrzymania cię z nami. Ale przyjaźń szczerą, zwykłą czynić ofiarę własnego ukontentowania, gdy idzie o zachowanie istotnych obowiązków. Jesteś winien oyczyźnie twojej istność cywilną. Imię obywatela w umyśle prawym, nie jest czczym nazwiskiem. Ciągnie za sobą ten charakter wielorakie obowiązki. Pierwszy, i w którym się wszystko zamyka, być iciej, ile możliwości, użytecznym. Nie ten tylko usługuje krajowi swemu, który go mężnie broni, lub dobrze rozrządza: w podziale obowiązków są stopnie większe i mniejsze: nie masz takiego obywatela, któryby do ktorego z nich nie należał. Urodzenie twoje zacne, stawia cię w poczcie cenniejszym, talenta experyencyą wydoskonalone, czynią cię zdolnym do służenia krajowi. Może to być, i owszem ledwo nie zapewne będzie, iż służąc nie doczekasz się nagrody, zwyczajnie teraz zasługom odmowionej; ale stanie ci na ow czas za wszystko, prawdziwa pocziwych ludzi konsolacya, żeś uczynił to, co czynić należało. Z tych powo-

powodow mówię do ciebie za tobą, ale przeciw sobie. Niebytność twoja będzie mi przykra, ale ją słodzić będę wspomnieniem Doświadczyńskiego, cnotliwego przyjaciela, użytecznego obywatela oyczyźnie swoiey: nie było co odpowiedzieć na takowe zagadnienie. W kilka dni, rozrządziwszy interesa, nie bez żalu rozstałem się z Margrabią.

ROZDZIAŁ XII.

Dyaryusz podróży z Paryża do Warszawy nie bawiłby czytelnika. Przypadku żadnego osobliwego nie miałem, czasy były piękne, droga dobra. Stałem w Warszawie 14. Maia, w samo południe. Prezentowany byłem u dworu, przyjęty od panow łaskawie, od dam mile, od wszystkich z ciekawością i upragnieniem, żeby wiedzieć iak naydokładniey moje przypadki, o których iuż dawniey była wieść przysła, z zwyczajnemi przydatkami. Osobliwość uczyniła mnie modnym, i to do mody nie zaszkodziło,

iż wiadano, że m skarby zdobył. Zby-
 wałem naprzykrzoną Warszawę cieka-
 wość: szczęściem, przyiechał Angiel-
 czyk; impet ciekawości w tamtę się stro-
 nę zaraz obrocil; iam odetchnął po pie-
 tnaśtodniowych konfessatach. Wsparty
 wielowładną protekcyą, uspokoiłem kre-
 dytorow, ośwobodziłem Szumin, i
 wśyzłkie moie dziedziczne wiołki; refz-
 tę kapitałow bogatemu, ale rządnemu pa-
 nu dałem na prowizyą.

Udałszy się do Trybunału, wygra-
 łem zupełnie sprawę z owym moim ple-
 nipotentem, ktory prawnemi wybiegi
 chciał się przy posleśtyi kilku wiołek
 moich utrzymać. Szczęściem natrafiłem
 na taki Trybunał, gdzie nie solennizowa-
 wano imienin, Ksiądz Prezydent nie miał
 siestrzeńca, a Deputaci niepotrzebowali
 na powrot cudzych kolasek.

Pierwszy raz gdym do Szumina już
 moiego przyiechał, oglądałem, z nie-
 wymownym ukontentowaniem, wśyzł-
 kie te mieysca, ktore mi przypominały
 okoliczności rozmaite młodego wieku
 moiego. Lafek ow i strumyk przypo-
 mniał Juliannę, sław, przypadek w iey
 oczach,

oczach, pokoiki przy' officynie edukacyą fentymentową Damona. Starzy sładzy oycy i matki, płakali na mnie patrząc, poddaństwo wesołemi okrzykami głosiło powrot prawdziwego dziedzica. Osiadłem z radością na wsi, tumultu mieyskiego, niewczasow, ustawicznej wloczęgi, aż nad to świadom. W przeciągu lat dzieściu dworak w Warszawie, w Paryżu galant, oracz w Nipu, niewolnik w Potozy, szalony w Sewilii, zostałem w Szuminie filozofem.

Nayprzod ażebym miał w świeżey zawždy pamięci szczęśliwość obywatelow Nipu, i święte mistrza moiego Xaoo nauki, nie daleko rezydencyi moicy wystawić kazałem dom zupełnie podobny do owego, gdzie Xaoo mieszkał. Sad, rzeczka, łądzawka, pole, w tychże wwszytko, co tam, rozmiarach, słodkie mi czyniło omamienie. Ile razy tam jestem, pasę myśl moją przypomnieniem zbawiennych tamteyszych zwyczajow i maxym. Tym nawiedzinom winien jestem to, czym jestem: poddani ze mnie kontenci, sątiedzi się ze mną nie kłocą, w domu mam pokoy, za domem zgodę.

Za punkt największy gospodarstwa wzią-
łem sobie szczęśliwość moich poddanych.
Gorszyli się z tego sąsiedzi, odradzali
kroki, które mi na dobre nie miały wy-
niść: iedni mnie żałowali, drudzy się
śmiali z moiego nierozeznania. Widzą
teraz, że i rola u mnie lepiej uprawna,
niż u nich, i czynisz nie zaległy, i gumna
we dwoynasob; a moi chłopci dobrze
odziani, w pierwszych teraz ławkach pa-
rafii siedzą. W tak szczęśliwym i swo-
bodnym życiu, iużem był blisko roku
strawił, gdy odebrałem od iednego Mini-
stra list z Warszawy, w którym mi otwie-
rał wrota do najwyższych promocyi,
byłem się chciał tylko podjąć funkcyi po-
felskiej z moiego Woiewodztwa na przy-
szły Sejm. Nie byłaby mnie złudziła
ambicya, ani chciwość; obietnicę tylem
szacował, ile była warta, dawno świad-
dom wewnętrznego waloru dworskiej
monety. Pamiętny iednak ostatniey roz-
mowy z Margrabią, przedtęwziąłem ie-
chać na seymik poselski naszego woie-
wodztwa. Za radą więc iednego z sąsia-
dow, obiechałem nayprzod wszystkich
Wielm. Urzędnikow, i lubo uczynilem
mocne

mocne przedsięwzięcie wstrzemięźliwości, przecież mimo heroiczną moją obronę, musiałem się upić kilka razy.

Przyiechawszy do miasta stołecznego, chciałem iść jako nayprzyzwoitszemi drogami do dostąpienia poselstwa. Wyśniali dzikość moją sąsiedzi, gdy się dowiedzieli, że tylko jednego kucharza z sobą przywiozł; a gdy ich wieść doszła, że nie więcej miał z sobą nad dwa antały wina, sam Jmć P. Podkomorzy w zrzecz decydował, iż o moim poselstwie nie tufzy. Kupiłem więc czym prędzey w poblizszym klasztorze wina wybornego beczek kilka; kucharzow użyczyli sąsiedzi; że zaś było pieniędzy doflatkim, poszło wszystko i prętko i dobrze.

Było nas konkurentow niemało, a ziemianie dwoch tylko mogli wybrać na poselstwo. W wigilią seymikow przyszedł należący do mnie J. P. Podstoli, oznaymując, iż inaczey naymocniejszego adwersarza nie przepię, tylko rzefistym między szlachtę pieniędzy rozrzuceniem. Nie ze skępstwa, ale z podłości kroku tego westchnąłem, przypominając sobie ową
 fczę-

szczęśliwą wyspę, gdzie umysł i wola obywatelów nie była na sprzedaż.

Przy samym zagaieniu hałas w kościele powstał, koło kruchty batalia; skoczyliśmy między pijanych, i gdyśmy chcieli wiedzieć o przyczynie tak znaczney zwawości adwersarzów, tegośmy się tylko dowiedzieć mogli, iż iedli śniadanie u Jmci Pana Miecznika. Podano mnie za kandydata. W tym, ow mój plenipotent wyzedłszy z za wielkiego ołtarza, zarzucił otrzymaną na mnie kondemnatę. Zarliwi przyjaciele, chcieli go w sztuki rozsiekać; szczęściem uciekł do zakrytyi, i drzwi za sobą zamknął. Przez okienko więc weszliśmy w negocyacyą, ustąpił pretensyi, iam został posłem. Zaprosiłem wszystkich do siebie na obiad solenny, i tam według starożytnego zwyczaju upiliśmy się wszyscy w miłości i w zgodzie.

ROZDZIAŁ XIII.

Nazajutrz, gdym snem twardym refzte iefzcze wczorayfzego pianaftwa zbywał, przyftał do mnie Jmć P. Podkomo-rzy proftząc, ażebym do niego przyfzedł. Zaftałem tam kilku z przednieyfzych urzędnikow, mowiących dość żwawie; i dowiedziałem fię od przytomnego tamże moiego kolegi, iż aktu daią inftrukcyą dla nas na przyfzły feym. Zadziwiło mnie to nie pomału, iż wybor ofob czy-niony był przez wfzyftkich, a rzecz nay-ffotnieyfza, to iefť przepis obowięzkow, przez kilka tylko urzędnikow i ziemian. Dowiedziawfzy fię iednak, iż to był dawny zwyczaj, zamilczałem. Przyfzło czytać punkta inftrukcyi nafzey: żadnego nie było ściągającego fię do publicznego dobra, ale natychmiaft rekomenda-cye, iednych do krzeftel fenatorskich, drugich na ministeria, naywięcey do łaskawego J. K. Mci fzafunku *panis beneme-ventium*: przydana była reparacya ratulfa Lubelskiego i Piotrkowskiego. Gdy fię czytanie fkończyło, zabrał głos Nestor
ziemi

ziemi naszey, Jmć Pan Sędzia Ziemski, ten przełożywszy naypierwszą potrzebę dobra publicznego, przytoczył ow text: *salus publica suprema lex esto*, a za tym dopraszał się z mieysca swego, aby *pro primo & principali objecto*, położyć wybranym z pośrzedka grona braci, godnym posłom, summy Neapolitańskie, i otwarcie gur w Olkufzu. Zgodzili się na to wszyscy; dopisano więc ten punkt do instrukcyi naszey; dołożono ieszcze aprobacyą kilku funduszow, i dwoch świętych nowo beatyfikowanych kanonizacye.

Nim przyшло do podpisu instrukcyi naszey, zabrałem głos, a oświadczywszy powiną wdzięczność ostrzegłem zawczasu współ-obywatelow, żeby nie brali za zbyteczną śmiałość, to co miałem im przełożyć, względem daney nam instrukcyi. Charakter poczciwości, rzekłem, większą jest nad przyięgi pobudką, do wypełnienia obietnic, do zadość czynienia obowiazkom. Te, ktore J. WW. WM. WM. Panowie i Bracia, na nas w świeżo ułożoney instrukcyi wkładacie, powinny bydz regułą czynności naszych

na przyśzłym seymie. Tymże sposobem uważając, rozumiem, że nam nie będziecie mieć za złe, mnie osobliwie, który moim, i kollegow imieniem mówić odważam się, że dla ubezpieczenia trwożliwey, gdy o honor i cnotę idzie, czułości, niektóre w tey mierze uwagi moje przełożę. Ten, ktorego J. WW. WM. WM. Panowie i Bracia czynicie reprezentującym powszechność całego naszego wojewodztwa, osobą jest publiczną; czynności więc iego powinny korrespondować reprezentacyi i obowiązkom. Zdaie mi się, iż osoba publiczna, publicznemi istotnie tylko interesami zaprzatniona być powinna, i jeżeli się do szczegulnych zniża, czyni to na ow czas, gdy prywatny interes do publicznego celu iakimkolwiek sposobem zmierzać, lub kooperować może. Oyczyzna nasza wiele ma potrzeb; żadna z nich w instrukcyi świeżo przeczytaney dotknięta nie jest. Przydatek; *caetera activitati, Jchmosciow Postaw zostawieniemy*: może by nas nie zastronił, gdybyśmy sami z siebie wazyli się podawać iakowe projekta, ktoreby może były krajowi zdadne, a J. WW. WM. Panom nie

podo-

podobały się. Z żalem to mówię, ale z zupełną konwikcją, bom się napatrzył tego, iak częstokroć naylepsze intencye źle tłumaczone były, a żarliwość dobra publicznego ukarana dla tego, że się sprzeciwiała interesom takowych obywatelow, ktorych zysk na szkodzie publiczney zasadzony. Kiedy więc układamy instrukcją, weyźrzyimy w potrzeby oyczyzny naszej, podawaymy sposoby do iey podźwignienia i wsparcia, a rekomendacye, reparacye, kanonizacye, niech potym idą. Klauzuła, *etiam sub discrimine seymu*, zdaie mi się nie tylko niepotrzebna, ale obelżywa dla tych, ktorych WM. Panowie *non ad destructionem, sed ad aedificationem* wysyłacie. Nie wchodzę w rozstrząśnienie, czy się zrywać seymy godzi, czy ie wedle statutu zrywać można; niech mi będzie wolno powiedzieć, iż w zerwaniu publicznych obrad, takowy abufum, taką podłość i niegodziwość widzę, iż w zwyż wyrażoną klauzulę, mam za naywiększe poniżenie osoby charakteryzowanej, i mającey honor J. WW. WM. WM. Panow reprezentować. Dwa tylko punkta tyczące się dobra publicznego w

instrukcyi naszej upatruie: summy Neapolitańskie, i gory w Olkufzu, kilkadziesiąt podobno recessow seymowych, nie wiem czy zdobią, czy naprawiaią, czyli psuią tę poważną materyą. W czasie o tym przymowić się nie omieszkam. Gdy zaś idzie o rekomendacyą wyrażonych w szczególności J. WW. Ichmciow, proszę, każdego, żeby mi raczył dać notę zasług swoich: pokazawszy albowiem zgromadzonym stanom ich przezacne dzieła, śmiało się będę mógł upomnieć o nadgrode.

Skonńczyłem mowić: trwało przez czas nieiaki milczenie; przerwał go nakoniec przyzduiący Jmć P. Podkomorzy; approbował *zelum boni publici*, wydawaiący się przykładnie we mnie świeżo przychodzącym do obrad publicznych: po wielu rozmaitych dygressyach, cytował Filipa Krola Macedońskiego, a ztąd wpadłszy w pochwały staro-polskiey cnoty, rzekł z żwawością. Tak jest, a nie inaczey Moi wielce M. Panowie i Bracia, lepiej się działo za naszych oycow, kiedy nie iezdżono po rozum za granicę. Pokiśmy się kontentowali tym, co nam dał Pan Bog z łaski
swoiey

swoiey przenayświętszey, pełno było w oborze i w gurnie. Teraz wszystko po modnemu, po Francusku, po Niemiecku, diabli wiedzą po iakiemu. Lepsze cielęta niż woły; niech mówią iak chcą; iednakowo woł wołem, a ciele cieleciem. Śmiech powstał iednostayny: iam chciał głos powtornie zabrać, ale szepnął mi do ucha P. Skarbnik, moy dobry przyjaciel, że nic nie wskoram, wszystkich obrażę, a iuż w sieni rozruch między bracią, ktorym powiedziano, że ja heretyk. Prze-straszony takową nowiną, rad nie rad, musiałem się śmiać z drugimi, i admiro-wać subtelność dowcipu Jmci P. Podkomo-rzego, tak doskonale utrzymującego ho-nor narodowy, i cnoty pradziadow.

ROZDZIAŁ XIV.

Po szczęśliwie' zakończonym seymiku, odpocząwszy nieco w domu, poie-chałem na seym, pełen maxym patryo-tycznych, i żarliwości o dobro publiczne. Napisałem dyssertacyą o summach Nea-politańskich; i gdyby był czas wystarczył,

jechałbym był umyślnie do Olkusza, żebym poznał oczywiście pożytek otwarcia tamtejszych kruszców. Ulokowany w Warszawie na przedmieściu, odebrałem, w krotce po moim przyjeździe, wizytę jednego zacnego kawalera w Warszawie rezydującego: ten powinnowawszy mi urzędu, oyczyźnie zacnego pościa, obeyrzał się na wszystkie strony; i lubośmy byli sami w izbie, wziął mnie za rękę, i zaprowadził do alkierza z misterną miną; pełen niespokojności wyszedł z tamąd, podobno dla zlustrowania kątów, i drzwi do sieni na klucz zamknął. Rozumiałem, że będzie prosił o pożyczanie pieniędzy: w tym powrociwszy do mnie zacieraiąc ręce przykrzył się, a wspiąwszy się na nogach, poszepnął mi do ucha: kochany przyiacielu! przyięgam, że nie wydam, ale racz mi powiedzieć, iakiey iesteś partyi. Wyshedłem mimo iego usiłowania do izby; tam gdyśmy siedli, rzekłem: iż zadofyć uczynić pytaniu iego nie zdołam, nie wiedząc co się znaczy to słowo partya, ani iaką ma do stanu i funkcyi moiey konnexyą. Dobry obywatel (rzekłem daley) nieu-
podła

podla umysłu swego poddaniem go pod cudze zdanie. Słowo partya, znaczy podobno z iedney strony wodzow, z drugiey partyzantow, a po prostu mowiąc tyranow rozkazujących, i iurgieltowych posługaczow. W kraiu, gdzie pod hasłem rzeczypośpolitey panuie wolność i równość, nie wiem jak mogą znaleźć miejsce tak podłe i niegodziwe sytuacye. Nad to jest zuchwałym, kto śmie równemu rozkazywać, nad to podłym kto dla zysku, lub względow równego słucha. Niech nayuboższy obywatel w obowiązkach mnie moich oświeci, poydę ochotnie za iego zdaniem; ale iurgielt roczny, albo wieś dana na dożywocie nie otaxują sumnienia moiego. Dziwuię się więc, że mi Wm. Pan te kwestyą zadał; sądzę ją bydź bardziey żartem, niż prawdą..... Znać żeś Wc. Pan z bardzo dalekiey wyspy przyiechał, odpowiedział mi ow Jęgomność, i ukloniwszy się, wyszedł.

Zaproszony na zaiutrz do iednego Ministra na obiad, byłem tam razem z naszym Woiewodą, który przywitawszy się ze mną, rzekł pocichu: nie wątpię o zdaniu Wc. Pana, zaszczycam się przyia-

znią domu iego; z moiey strony gotow iestem do usług; proszę mi poufale rozkazać: zbyłem ukłonem oświadczenia, w tym naszedł Minister, rekomendując inieniem dworu do łaski Marszałkowej iednego z posłow. Na wieczerzy byłem u iednego Senatorsa: ten nie wziąwszy świeżo wakującego starostwa, płakał nad oyczyzną, którą intrygi dworskie prowadziły do zguby; rekomendował nam więc do łaski Marszałkowej swojego synowca, który w piątym roku wieku swego będąc Oberst-Leytnantem, nie mógł się już teraz w dziewiętnastym regimentu doczekać. Mimo usilne z obu stron sollicytacye, nie uwięziliśmy naszego słowa. Przyszedł dzień zaczęcia seymu, weszliśmy do izby; Marszałek starey łaski z zwykłemi ceremoniami seym w tumultie i wrzasku nieznośnym zagaił.

Przez dwa dni nie mogliśmy się doczekać obrania Marszałka: trzeciego przy niesiono manifest zrywający seym. I tak sześćcio miesięczne całego narodu intrygi i koszty, skończyły się na boleśney oracyi Marszałka starey łaski, przy pożegnaniu

ufkar-

uskarżającego się na niefortunne losy oyczyzny.

Chcąc się rozpatrzeć w sposobie dworskiego życia, i ustalić sobie drogę do promocyi, zostałem z łaknącą rzelżą w Warszawie. Przez kilka miesięczną rezydencją, różnych sposobow tentowałem, do dostąpienia iakowego urzędu, ale iako przyшло zastanowić się nad tym, przez który mogłbym być co zyskać, nie chciałem go użyć: powtorzyli mi to wszyscy, co ow Jegomość, zem z bardzo dalekiej wyspy przyjechał.

ROZDZIAŁ XV.

Nie udało mi się w Warszawie: ale ia się dla tego, ani na Warszawę, ani na rodzaj ludzki nie gniewam. Każdy człowiek ma swoy właściwy sposob myślenia: moy nie zgodził się z Warszawą; pojechałem więc myśleć do Szumina. Ktoby na wsi chciał tylko myśleć, musiałby się zawczasu przygotować na tęskność i niesmak. Ci, co szczęśliwość życia wieyskiego opisali, czynili to powiek.

większey części w pośród mieyskich zabaw: gabinet, w którym na ow czas byli zamknięci, zdawał się im rozkoszny gajem, piękną doliną, gdzie na rozkazy poetow płyną kręte strumyki, spadają z skał pienne potoki, echa ptasząt rozlegają się po lasach, i skałach; ale gdy te żywe wyrazy własnym chcemy uiszc doświadczeniem, trzeba zatargowawszy wiele na małym przestać. Nie jest rozrzutne w użyczeniu rozlicznych wdziękow przyrodzenie. Owe natężone bystrością imaginacyi naszej widoki, okazują, prawda, postać miłą, i wdzięczną, nie taką jednak po większey części, iakośmy ją pierwey sami sobie ułożyli. W romanfach chyba, albo baykach reszty szukać należy.

Zycie wieyskie dla tego jest mile, iż nadaie chęć do gospodarstwa; tego obowiązki rozciągają się do wszystkich czasow, a chęć zysku złączona z niewinną, a coraz nową zabawą, nie daie się rozprzeć tęskności, która napełniać zwykła wszystkie przedziaty gwałtownych zabaw mieyskich.

Zdało mi się, że do mojej wyspy powrócił, gdy w domu osiadł. Pierwszy podobno z całej okolicy przeświadczony u siebie będąc, że moi poddani byli ludźmi, przyłożyłem do tego starania, aby, ile możliwości, uczynić ich stan znóśniejszym. Niech powie mała częśćka ludzi dobrze myślących, jaką rozkosz czuie pocziwe serce w uszczęśliwieniu podobnych sobie. Powróciłem z bardzo dalekiej wyspy; to było wyrokiem zagrażającym mi drogę do promocyi. Jeżeli ten powrot znaczył niepodobieństwo zgodzenia cnoty z szczęściem, niech moi ziomkowie do dalekich wysp iędzą; choćby w tej podróży mineli Paryż i Londyn, nie straci na tym oyczyna.

Wybaczy czytelnik tej małej dygresyi. Skołatany rozmaitemi przypadki, rzecz naturalna, iż mocniej, niżeli inni, uczulem słodczy miłego spoczynku. W tej zostając sytuacji, zacząłem myśleć o postanowieniu, żebym przynajmniej dobrą dzieciom moim edukacją mógł się kraiovi przydać.

Nie daleko mojej wioski mieszkał parieden, zacnością famili znamienity, ale
na

na fortunie podupadły. W sali pałacowej pełno było portretow przodkow iego: iedni piasłowali buławy, drudzy marszałkowskie laski, pastorały, pieczęci, buzdygany &c. Maiąc się nierownie lepiej od gospodarza domu, gdym tam przyjechał, że mi się ich corka zdała bydz dobrej edukacyi, mniemałem, iż konkurencyja moja do niey przyięta będzie z radością; odkryłem więc przez dobrego przyjaciela moje intencye. Nie poszła w smak gospodarzowi, iak ją sam potym definiował, takowa zuchwałość. U wieczerzy wszczął dyskurs o prerogatywach zacności wielkiego imienia, i podłości takowych rodzicow, ktorzy, dla blahego zysku, gotowi iasnie oświeconosc łączyc z wielmożnością. Jasnie Oświecona pani, rzuciła na mnie okiem pełnym wzgardy, i razem wspaniałości; dorozumiałem się reszty, i nazajutrz rowno ze świtem odiechałem bez pożegnania z tego domu, gniewaiąc się frodze na moią pieczętkę bez mitry i paludamentu.

Była w sąsiedztwie moim druga dama, nie tak arcy zacna, ale ociec nayślawniejszy aktor kontraktow Lwowski, oprócz
 czer-

czerwonych złotych obrączkowych, i talarow starych, gardził wszystkimi marnościami świata tego. U Jaśnie Oświeconego iedliśmy bazanty na farfurach; pan Podśędek dał barszcz, schab, bigos i buraki na misach srebrnych, a co osobliwiza, pod cechowaną mitrą i paludamentem postrzegliśmy herby Jaśnie Oświeconego. Nie wchodząc w przymioty moje, pierwszą zaraz uczynił P. Podśędek propozycyą, żebym przyszłej małżonce tyle prostym długiem zapisał, ile połowa iey posagu wynosić będzie, na reszcie zaś fortuny miałem uczynić dożywocie. Wstępną mi uczyniła takowa propozycya, więkzsy dama dumna wielkością posagu, bez żadnych przymiotow.

W kilka czasow poznałem na odpuście panienkę zacną, bardzo piękną, ale ubogą. Już miałem uczynić rodzicom deklaracyą, gdy raz nie zastawszy u siebie damy, postrzegłem bilecik na stoliku: iey był charakter, adres do Jmci P. Vicegerenta: oznaymywała mu o swoim przyszłym zamęściu; ubolewała, że bogactwa cnocie i przymiotom rzadko towarzyszą; kończyła oświadczeniem, iż będzie miał
rękę

rękę bogaty, ale serce kochany Antoś. Nie podobał mi się ten podział z Antosiem, i odtąd w tym domu nie pozostałem.

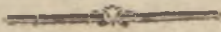
ROZDZIAŁ XVI.

Zawodne konkurrencye uczyniły wstręt od postanowienia; zamknąłem się więc na nowo w domu. Zebym jednak trzeci raz nie uszedł za dzikiego, wybrałem kilku dobrych i przystoynych sąsiadów; uczęszczałem do nich czasami; gdy zaś mnie odwiedzali, rad im byłem w domu moim; resztę czasu zabierały gospodarskie zabawy, budowla, ogrod, książki. Blisko roku tak pożądane życie prowadząc, reformowałem stare mury zamczyńska oyczystego, i stał się domem wygodnym i pięknym. W pośrodku tych zabaw śmierć wuią, po którym na mnie w Litwie substancya spadała, była okazyą drogi w tamtejsze kraie. Wybrałem się w czas naygorzszy do podróży na wiosnę; załomawszy się dnia jednego z mostem na bagnisku, posłałem po konie do bliższej wsi; nie znaleźli ich do
 naię-

naięcia moi ludzie; w tym gdy się do dworu udali, uczynna tamtego mieysca pani, wypytawszy się wprzod o moim nazwisku, mieyscu rezydencyi, okazji podroży, i wielu innych okolicznościach, wysłała zaraz naprzeciwko mnie swoją karete, i tyle koni, ile tylko trzeba było po cały moy ekwipaż. Dworzanin, który w karecie przyjechał, uczynił imieniem pani swoiey komplement, iż ubolewa nad moim przypadkiem, ale winszuie sobie tey sposobności, że mnie może w dom swoy przyjąć. Wsiadłem do karety, ciekawy poznać tę grzeczną i młodą wdowę; dowiedziałem się albowiem, iż od lat trzech w tym stanie zostawała. Przyjechałem do pałacu pięknego; appartamenta były wygodne, i wspaniałe. Przyjęła mnie nie tylko młoda i greczna, ale piękna gospodyni, z wszelką ludzkością. Podziękowałem za icę uczynność; zaśląłem gości wielu, stoł wyborny, sposob bawienia się takowy, iakiego w naycelnieyszych miastach znaleźć trudno. Appartament dla mnie wyznaczony był wygodny i piękny; w nim z trudu podróżnego wytchnąwszy, gdym nazaiutrz po obie-

dzie chciał żegnać gofpodynię, rzekła żar-
 tując: iż ieśli się dni kilka w iey domu
 nie zabawie, każe w wsiach fwoich, przez
 ktore będę przeiezdzał, popfuć mofty i
 groble, tak iakem doświadczył u iey są-
 liada. Dałem się łatwo namowić, uwię-
 ziony iey wzrokiem i grzecznością. Raz
 po obiedzie, gdy się goście roześli, a fa-
 mi tylko w pokoju zostaliśmy, rzekł:
 nafycieś W. P. ciekawość moię opifuiąc
 przypadki fwoie zagraniczne; racz mi
 też opowiedzieć te, ktoreś mieć mógł w
 kraju fwoim od pierwfzych lat młodości.
 Nie są ofobliwe, rzekłem, na tak iednak
 miły rozkaz, opowiem ie wiernie. Za-
 cząłem więc relacyą o moich rodzicach,
 Damonie, fentymentowey iego edukacyi,
 czytaniu Romanfow: do tego punktu gdy
 przyfzło, uczynilem wzmiankę o przy-
 padku w łasku, i pierwfzym na ow czas
 miłości oświadczeniu owey Juliannie, wy-
 chowanicy matki moiey. Słodka iey pa-
 mięć uczyniła mnie wymownym; a
 mając łzy w oczach, przydałem, iż od
 owego bolesnego pożegnania, straciłem
 ią z oczu, ale nie z ferca. Optywam te-
 raz we wfzyfko, rzekłem daley, ale w
 tym

tym jestem nieszczęśliwym, że ją uczestniczką pomyślności moich mieć nie mogę. Nie mogłem się dowiedzieć, gdzie przebywa: o klasztorze, dokąd była oddana, to mi tylko umiano powiedzieć, iż ją ciotka iey do siebie wzięła. Jak się zwała ta ciotka, gdzie iey było mieszkanie, nikt mnie dotąd nie nauczył. Jedyna słodycz żałości moiey, ten pierścionek od niey dany, który przy sobie noszę; dałem iey taki drugi na pożegnanie. Ledwom skończył, podała mi rękę; spadła z oczu moich zasłona; moy własny pierścionek postrzegłem na ręku Juliany. Padłem iey do nog, przeprosząc, że oczy moje nie były z sercem w zgodzie. Łatwo kochającego przeprosić można. Zbyt żywe radości, podziwienią, ciekawości inpresyie przerywały co moment dyskursa nasze. W tumulcie najwyższych passyi, usłyszałem wyrok szczęśliwości moiey byłem kochanym.



ROZDZIAŁ XVII.

Każdy Romans kończy się zwyczajnie zbiorem osobliwych przypadków, a te ściągają się do wzajemnego poznania, lub znalezienia osob wielu, iakby umyślnie na iedno mieysce sprowadzonych. Poznanie się prawie nowe z Julianną, po tylu awanturach, i dziesięcioletnim niewiedzeniu, zarywa coś na Romans, z tą tylko różnicą, iżeśmy się zeszli w iey własnym domu, nie szukając się wzajemnie po ziemi i morzu.

Domyślić się każdy może, iżem się pytał Julianny, iakim sposobem do tego stanu, w którym ją widzę, przyszła. Gdybym się chciał trzymać tonu Romanfow, z historyi Julianny zrobiłbym Księgę IV. Zacząłbym pod osobliwemi rozdziałami opowiadać, naprzykład: iako Julianna zanknięta w klasztorze ciężko płakała straty amanta swojego; iako iednego czasu przechodząc się z towarzyszkami po ogrodzie, porwana była gwałtownie przez nieznaione osoby, iako w oddaloney puszczy odbita znowu była przez drugie nieznaio-

me

me osoby; iako te drugie nieznaioime osoby zaprowadziły ją w okropne lochy, i pieczary; iako wiele wycierpiał w tych okropnych lochach i pieczarach, z niewypowiedzianym hazardem z tamtąd uciekła; iako po długiey peregrynacyi, zasła może do iakiego pustelnika, lub pustelnicy; iako ten pustelnik (ktory powinien bydz bardzo stary) żywił ją przez czas nieiaki korzonkami; iako pan ieden wielki polując, natrafił na pustelnicze mieszkanie, i iey widokiem zniewolony został; iako ten pan wielki przebrałszy się, powtore do niey zaszedł, i nakłonił do porzucenia pustelniczego życia; iako dała się nakłonić, i stała się iego żoną; iako ten mąż zachorowałszy umarł, był pochowany, a ona całej iego substancyi została panią. &c.

Awantura Julianny nie była tak nadzwyczajna: wzięła ją ciotka z klasztoru, zawiozła do Litwy; bogaty w sąsiedztwie wdowiec poznał ją, podobał sobie, chciał mieć za żonę, wziął, nie mając bliskich krewnych, fortunę zapisał, i w rok umarł.

Serca czule nie potrzebują wykwinnych oświadczeń. Ofiarować się na wie-

czne usługi, nie bydź odmowionym, zyskać rękę i serce kochaney Julianny, dzieło było iednego tygodnia. Od tego czasu żyję z nią szczęśliwy; iużeśmy się doczekali wnucząt, przecież w moich oczach taka ieszcze, iak w owym gajku ... Zesłaś mnie w tym pisaniu kochana żono; ty wiesz, ale niech wie świat cały, żeś iest słodyczą życia moiego. Niech się z naszego uszczęśliwienia uczy młodzież, iż miłość ugruntowana na wspólnym szacunku nigdy się nie kończy, a w szczęśliwym pożyciu miłsze zmarzeczki podściwey żony, niż mądrze płochych amanetek pieśszczoty.

KONIEC KSIĘGI TRZECIEY i OSTATNIEY
PRZYPADKOW DOŚWIADCZYŃSKIEGO.

W Berlinie,
26. Lutego. Roku 1775.



STANISLAUS AUGUSTUS
DEI GRATIA REX POLONIAE, MAGNUS
DUX LITHUANIAE, RUSSIAE, PRUSSIAE,
MASOVIAE, SAMOGITIAE, KIJOVIAE,
VOLINIAE, PODOLIAE, PODLACHIAE,
LIVONIAE, SMOLENSCIAE, SEVE-
RIAE, CZERNICHOVIAEQUE.

Significamus praesentibus Literis Nostreis,
quorum interest universis et singulis. Cum
Nobilis MICHAEL GRÖLL Aulae Nostrae Regiae
Commisarius et Bibliopola libros sub titulis:
— — *Doświadczyńskiego Przypadki* — —
— Typis imprimere in animum induxerit,
Nobisque submisisse supplicaverit, ut evitando
damna, quibus eum tam externi, quam indi-
genae Typographi et Bibliopolae afficere pos-
sent, reimpressionem praemissorum librorum,
tam in natura, quam etiam aliam in linguam
translatorum, nec non illationem alibi impres-
sorum ad certum temporis spatium inhibere
dignaremur. Nos praefatae supplicationi, uti
justae annuentes, omnibus et singulis in Regno
et Dominiis Nostreis existentibus Typographis
et Bibliopolis interdicimus, serioque inhi-
bemus, ne libros, supra de titulis expressos,
absque speciali consensu praedicti Nobilis *Mi-
chaelis Gröll*, quocumque idiomate imprimere,
vel reimprimere, nec non compendia inde
confici curare, aut alibi impressos huc in Re-
gnum Dominiisque nostra inferre intra spatium
viginti annorum audeant, sub poena Mille au-
reorum Hungaricalium, cujus medium sum-
mae

mae editori, alteram vero partem fisco nostro Regio, reimpressos vero ejusmodi libros in quacunque in vel extra Regnum Typographia confiscationi irrevocabili omnium exemplarium, si talia in Regno Dominiisque Nostris inveniantur, subesse declaramus. In quorum fidem praesentes Manu Nostra subscriptos, Sigillo Regni communiri jussimus. Datum Varsaviae Die IV. Mensis Februarii, Annô Domini MDCCLXXVI. Regni vero Nostrî XII. Annô.

STANISLAUS AUGUSTUS REX

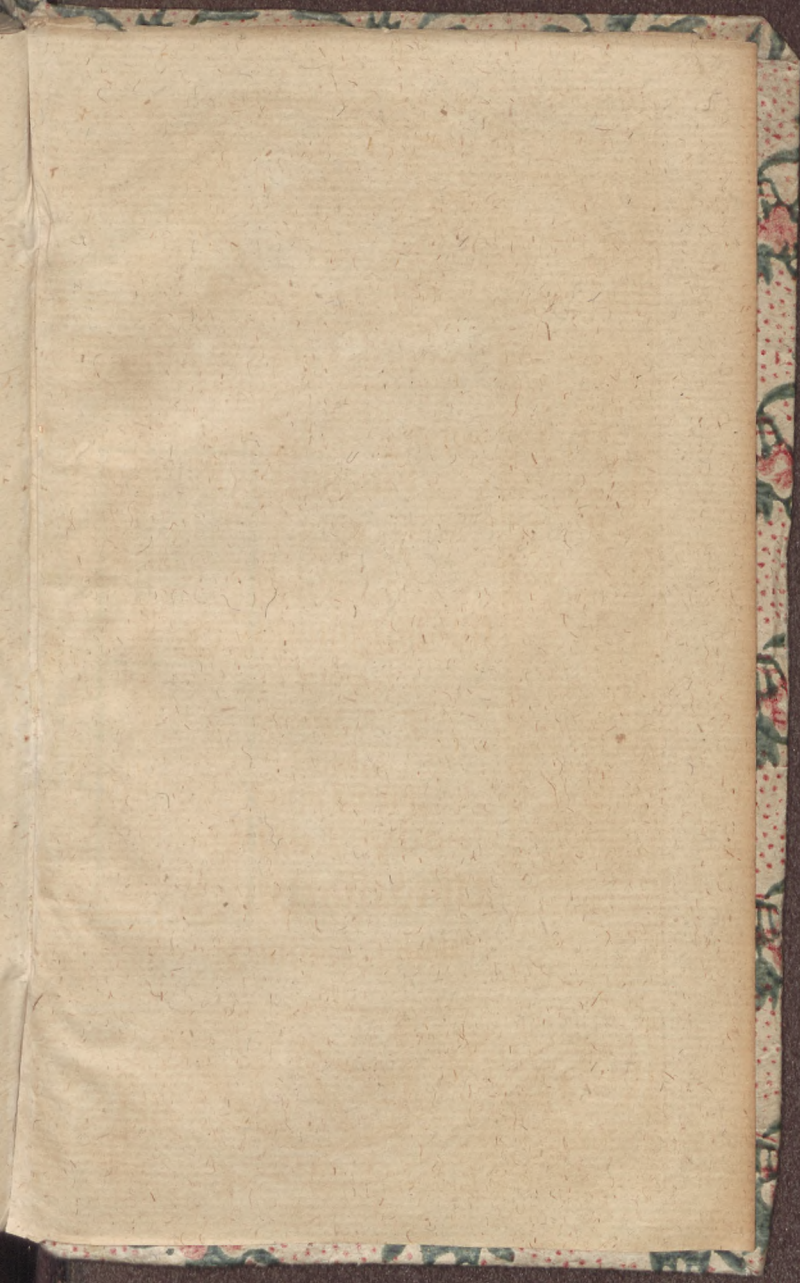
(L. S.)

Privilegium inhibitorium ne Typographi audeant libros sub titulis in contextu Privilegii praesentis expressos reimprimere, aut reimpressos imprimere Nobili Michaeli Gröll ad Annos viginti datum,

Antonius Sikorski,

Sae - Rae Mttis et Sigilli Majoris
Regni Secretarius.





BIBLIOTEKA

Uniwersytecka

Gdańsk

St. 56 I

